

Parking za 7,5 mln.
Prywaciarz zrobiłby taniej? Miasto tłumaczy wysokie koszty **str. 4**



Zaostrza się spór USA z Iranem.
Amerykanie przerzucają ciężki sprzęt do regionu **str. 7**

Mercosur przyjęty w Brukseli. Rolnicy zapowiadają protesty i blokady w całej Europie **str. 6**



POZNAŃ

Koszykarki Enei AZS Politechniki Poznań lepsze od mistrzyń Polski z Gdyni!

Akademiczki odniosły jedenaste zwycięstwo w ekstraklasie i mogą być już niemal pewne pierwszej czwórki przed fazą play-off **str. 19**



Emilia Ratajczak
emilia.ratajczak@polskapress.pl

Cztery miejskie przedszkola w Poznaniu miały zostać zamknięte z powodu niżu demograficznego i kosztów utrzymania. Po burzliwej komisji oświaty decyzję jednak odłożono.

Cztery poznańskie przedszkola - nr 69, 180, 25 i 161 - otrzymały w grudniu pisma z Wydziału Oświaty Urzędu Miasta Poznania informujące o planach ich likwidacji. Dyrektor wydziału Przemysław Foligowski przekazał, że w placówkach nie będzie prowadzonej rekrutacji na nowy rok szkolny. Jako główne powody wskazano niż demograficzny oraz wysokie koszty funkcjonowania.



Nauczycielka z przedszkola nr 180, Anna Benke, zaangażowała się w walkę o utrzymanie placówki.
- Czujemy się beznadziejnie, każdy z nas może stracić pracę - mówi

Decyzja wywołała sprzeciw nauczycieli i rodziców. Pracownicy przedszkoli składali petycje do prezydenta miasta i radnych, alarmując, że likwidacja małych placówek uderzy w dzieci wymagające indywidualnego podejścia.

- Każdy z nas może stracić pracę, a część dzieci nie poradzi sobie w dużych przedszkolach - mówi Anna Benke z przedszkola nr 180.

Miasto tłumaczyło swoje działania analizą liczby dzieci, wolnych miejsc, średniej liczby wychowanków w oddziałach oraz kosztów utrzymania budynków. W przypadku przedszkola nr 69 argumentowano, że w ostatniej rekrutacji pozostało 55 wolnych miejsc, co miało świadczyć o spadku zainteresowania.

Podczas ubiegłotygodniowego posiedzenia Komisji Oświaty i Wychowania sytuacja niespodziewanie się zmieniła. W trakcie dyskusji radni dopytywali m.in. o sens wcześniejszych inwestycji remontowych i o to, czy likwidacja nie stoi w sprzeczności z miejskimi deklaracjami wspierania rodzin oraz staraniami o tytuł UNICEF „Miasto przyjazne dzieciom”.

Po wysłuchaniu argumentów nauczycieli i rodziców przedstawiciele miasta zapowiedzieli, że rekrutacja do zagrożonych przedszkoli jednak się odbędzie. Decyzja o ewentualnej likwidacji została odsunięta w czasie, a przedstawiciele komisji zapowiedzieli wizyty w placówkach.

Czytaj więcej str. 3

Matka ruszyła na ratunek synowi. Oboje zginęli

W domu w Myjomicach wybuchł pożar. Ojciec ewakuował dwoje najmłodszych dzieci, a matka próbowała dotrzeć do 11-letniego syna. Nie udało się ich uratować **str. 5**



Poznań drogi dla Amerykanów?
Czynsz zaskoczył żołnierzy **str. 4**

Jutro w naszej gazecie Strefa Biznesu

● Nowe samoloty, nowe trasy i rekordowa rekrutacja. Co szykują linie czarterowe na 2026 rok?

Zamów prenumeratę

Głos Wielkopolski ☎ 61 333 22 60
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gloswielkopolski.pl

Praca marzeń na krańcu świata. Kogo szukają?

Maciej Szymkowiak
maciej.szymkowiak@polskapress.pl

Polska Stacja Polarna Hornsund poszukuje kandydatów do udziału w 49. Wyprawie Polarnej IGF PAN.

Instytut Geofizyki PAN ogłosił nabór uczestników kolejnej wyprawy do Polskiej Stacji Polarnej Hornsund, położonej na Spitsbergenie. Jednej z najbardziej na północ wysuniętych placówek badawczych na świecie.

W przypadku wyprawy całorocznej poszukiwani są m.in. meteorolog, oceanograf-hydro-

log, hydrochemik, informatyk, mechanik oraz konserwator. Każde z tych stanowisk wiąże się z konkretnymi kompetencjami technicznymi i doświadczeniem zawodowym, niezbędnym do zapewnienia sprawnego funkcjonowania stacji przez cały rok.

Na okres letni potrzebni są natomiast pracownicy techniczni, asystenci terenowi i administratorzy, a także kucharz i asystent kucharza.

Zgłoszenia należy przysyłać mailem na adres rekrutacja49@igf.edu.pl. Wymagane są CV, list motywacyjny oraz oświadczenie o niekaralności.

Dyrektor szpitala został wolontariuszem WOŚP i szykuje „dziką” aukcję

Sylvia Rycharska
sylvia.rycharska@polskapress.pl

W ubiegłym roku był wolontariuszem WOŚP i wylicytował jedną z najdroższych aukcji w regionie - policyjne serce za 25 tys. zł. Jak sam przyznaje, nie było w tym żadnego planu.

- Trafiłem na tę aukcję przez przypadek i tak jakoś pomysł się pojawił. Zdecydowałem się już tam, na miejscu, podnosząc rękę w ostatniej chwili - mówi dyrektor Szpitala Wojewódzkiego w Poznaniu, prof. Dawid Murawa. Podczas rozmowy z „Głosem Wielkopolskim” zapowiedział, że z WOŚP-em chce być związany także w tym roku - i to nie tylko symbolicznie. - Powiedzą, że mam być wolontariuszem, to będę. Tylko niech ktoś to formalnie ogarnie, żeby nie było na ostatnią chwilę - śmieje się. Jeszcze, gdy rozmowa nie dobiegła końca, przekazał informację, że już formalnie został wolontariuszem w sztabie przy MTP.

Dyrektor w planach ma też nowe aukcje. Jedna z nich może mieć bardzo... „dziki charakter”. Nie ukrywa on, że lubi nietypowe wyzwania i bliski kontakt z na-



Wylicytowane policyjne serduszek zdobi ścianę gabinetu dyrektora prof. Murawy w Szpitalu Wojewódzkim

turą. - Strasznie podobają mi się Bieszczady, więc na gorąco wymyśliłem, że proponuję dwudniowy pobyt w Arłamowie, z wędrowką po górach - zapowiada. Jak dodaje, to tereny, gdzie naprawdę można poczuć dzikość przyrody. - Tam wilki, niedźwiedzie, te sprawy. Ostatnio znajomi nagrali nawet watahę wilków idącą przy drodze. Jak powiedział, tak zrobił - w środę, 14 stycznia ogłosił oficjalnie, że przewiduje dwie aukcje - wypad w Bieszczady oraz kamet VIP na Tor Poznań na Mi-

strzostwa Polski. Wkrótce mają pojawić się linki do aukcji Allegro.

Adrenalina to zresztą coś, czego profesorowi nie brakuje. Niedawno brał udział w morsowaniu. - Wyrąbaliśmy więcej lodu niż zwykle, młotkami i siekierami. Wiało strasznie, nie było przyjemnie, ale część osób była zdeterminowana - opowiada.

Jako dyrektor szpitala patrzy na WOŚP też zawodowo. Zaznacza, że Orkiestra robi ogromną „robotę”, głównie na rzecz dzieci i pediatrii. Ale przyznaje, że coraz częściej myśli o potrzebach pa-

cientów dorosłych, zwłaszcza seniorów. - Leczenie ludzi starszych to ogromne wyzwanie. Często przy jednej chorobie pojawia się problem wielu innych narządów. To temat w Polsce trochę zaniedbany - mówi. Nie ukrywa, że chciałby o tym porozmawiać także z Jurkiem Owsiakiem.

Kilka lat temu, z inicjatywy pacjentów, współtworzył w Zielonej Górze Fundację Chirurgii i Onkologii Polskiej. - To była inicjatywa pacjentów, ja jestem tam doradcą merytorycznym - mówi. Fundacja początkowo działała głównie w lubuskim, ale dziś planuje rozszerzyć działalność i na Wielkopolskę. Jej celem jest m.in. dofinansowywanie sprzętu dla chirurgii onkologicznej oraz wspieranie edukacji młodych lekarzy. - Dziś młody lekarz, chcący rozwijać naukowo, często musi zapłacić około 10 tys. zł za sam druk publikacji w zagranicznym czasopiśmie. Jeśli ma to wykladać z własnej kieszeni, to wiele ścieżek po prostu się zamyka - tłumaczy. Jak wyjaśnia dalej, skala działań fundacji jest nieporównywalnie mniejsza niż WOŚP, ale idea pozostaje podobna - realne wsparcie tam, gdzie system nie zawsze daje radę.



INSTYTUTU GEOFIZYKI POLSKIEJ AKADEMII NAUK

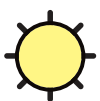
REDAKTORZY DYŻURNI

Widziałeś/łaś coś ciekawego? Chcesz tym się z nami podzielić? Zadzwoń do redaktora dyżurnego w wybranym mieście lub wyślij e-mail na wydawca@glos.com

Poznań: Paweł Antuchowski – 61 860 60 82
Piła: Martin Nowak – 797 607 926
Kalisz: Mariusz Kurzajczyk – 502 499 351
Leszno: Andrzej Kurzyński – 502 499 724

Pogoda w regionie

Poznań



Dzień
5°C

Noc
-4°C

Barometr
1027 hPa
Wiatr
13 km/godz.
Biomet
korzystny

Kalisz



Dzień
3°C

Noc
-6°C

Leszno



Dzień
4°C

Noc
-4°C

Piła



Dzień
2°C

Noc
-7°C

Prognozy są optymistyczne - cały tydzień będzie słoneczny

Słynne drzewo nad Rusalką zostało wycięte

Grzegorz Okoński
grzegorz.okonski@polskapress.pl

Słynne pochylone drzewo z jeziora Rusalka w Poznaniu niestety przeszło już do historii - zostało wycięte przez nieustalonych jeszcze sprawców. Wiadomo, że nie dokonano tego legalnie.

- Wiemy, że dla wielu fotografów i fotografek był to jeden z najbardziej wdzięcznych obiektów do uchwycenia na zdjęciach, co wielokrotnie potwierdzaliście, przysyłając nam malownicze obrazki z tego miejsca - poinformowało w mediach społecznościowych miasto Poznań. - Zostało ono najpewniej usunięte samowolnie w związku z ułatwionym dostępem do niego po lodzie.

Sprawą wycięcia drzewa zainteresowali się też radni osiedla Sołacz - poprosili o wyjaśnienie sprawy Lasy Pań-

stwowe i miasto. Potwierdzili następnie, że wycinka miała miejsce bez wiedzy i zezwolenia miasta.

- Przeprowadziliśmy oględziny miejsca, w którym dotychczas stało charakterystyczne, pochylone drzewo na jeziorze Rusalka - informuje Izabela Dutkowiak, zastępca dyrektora Wydziału Klimatu i Środowiska UMP. - Zostało ono wycięte bez wiedzy i zezwolenia Miasta. Nie zlecaliśmy tam jakichkolwiek prac. Sprawa zostanie skierowana do Marszałka Województwa Wielkopolskiego, który jako organ właściwy do rozpoznania tej sprawy, będzie podejmował dalsze decyzje.

Nieoficjalnie mówi się, że za wycięciem drzewa mogą stać wędkarze, którzy skorzystali z tego, że woda przy brzegu była skuta lodem i dzięki temu dostali się do drzewa, by je zniszczyć. Por-



Do pochylonego drzewa w wodach Rusalki sprawcy dostali się po lodzie

tal epoznan cytuje wypowiedź leśniczego, który mówił, że już wcześniej środowisko wędkarzy proponowało, by drzewo było wycięte, bo przeszkadza. Prawdopodobnie może chodzić o to, że w rejonie drzewa gromadzili się spacerowicze,

którzy fotografując się przy nim, mogli płoszyć ryby. Nikt jednak ze środowiska wędkarzy nie przyznał się do wycinki. Za usunięcie drzewa sprawca może stanąć przed sądem, a grzywna może sięgnąć pięciu tysięcy złotych.

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

nasz REGION

gloswielkopolski.pl

KRÓTKO

GMINA SUCHY LAS

Albo wiadukt albo paraliż?

Jak podaje Radio Poznań, Gmina Suchy Las uzyskała wsparcie finansowe w wysokości 45 milionów złotych na realizację projektu przejazdu nad torami kolejowymi, które przecinają ulice Sucholestką i Biskupińską. Budowa wiaduktu jest kluczowa z uwagi na planowane na 2028 rok uruchomienie ruchu pasażerskiego na towarowej obwodnicy Poznania.

Wójt gminy Grzegorz Wojtera stwierdził, że, wiadukt jest „absolutnie niezbędny do normalnego funkcjonowania”,

w szczególności dla komunikacji miejskiej. Obecne ograniczenia czasowe powodowane przez zamykanie rogatki, praktycznie uniemożliwiają efektywne połączenia transportowe z gminą.

Otrzymanie dotacji z funduszy Unii Europejskiej znacząco przybliży realizację inwestycji. Dotychczas udało się zgromadzić 73 miliony złotych, jednak wciąż brakuje 11 milionów, które prawdopodobnie zostaną przyznane przez PKP PLK w najbliższych miesiącach. oprac. ER

POZNAŃ

Nagrody Starosty Poznańskiego wręczone!

Podczas dziesiątej, jubileuszowej gali Nagrody Starosty Poznańskiego uhonorowano entuzjastów, którzy swoim zaangażowaniem i oddaniem zmieniają lokalny świat. Wyróżnieni w tym roku to firma rodzinna wierna tradycji, fundacja wspierająca dzieci z niepełnosprawnościami oraz społeczniczka, której nie brakuje energii do działania na rzecz wspólnoty.

Monika Koralewska z gminy Suchy Las została nagrodzona w kategorii „Inicjatywy Obywatelskie”. Fundacja Dzieciaki i Zwierzaki z Swarzędza zwyciężyła w kategorii „Organizacje Pozarządowe”, działa na rzecz dzieci z niepełnosprawnościami od 2018 roku. – To nagroda dla całego naszego wspólnego zespołu – zauważyła Justyna Gajęcka, prezeska fundacji.

W kategorii „Przedsiębiorczość” wyróżniono Piekarnię-Cukiernię Krzysztof i Leszek Nowaczyk S.K. Gałę uświetniły występy Natalii Muiangi oraz zespołu Pectus. ER

POZNAŃ

Wiosłowali dla WOŚP!

W sobotę, w Centrum Handlowym Avenida w Poznaniu odbywała się kolejna edycja ogólnopolskiej inicjatywy Wiosłowanie dla WOŚP. Celem było ustanowienie nowego rekordu Polski w liczbie osób, które w określonym czasie przepląną dystans na ergometrze wiosłarskim. Cała akcja wpisuje się w obchody 34. Finału WOŚP.

Ostatecznie Poznań w tegorocznej edycji akcji ponownie zajął czwarte miejsce. Na podium uplasowały się kolejno: Bydgoszcz, Szczecin oraz Gdańsk.

Poprzedni rok przyniósł sukces organizacyjny, z udziałem 2166 osób w całej Polsce, które przebyły łączny dystans 1083 kilometrów. ER

POWIAT GNEŹNIEŃSKI

Samochód osobowy wjechał w ciężarówkę. W sobotę na drodze krajowej nr 15 doszło do wypadku. Droga między Gnieznem a Trzemesznem była zablokowana. – Samochód osobowy uderzył w samochód ciężarowy przed przejazdem kolejowym. W aucie początkowo były uwięzione dwie osoby. Jedna została zabrana do szpitala – przekazał dyżurny wielkopolskich strażaków. ER



FOT. ARCHIWUM

POWIAT KOLSKI

Tragiczny pożar Pożar wybuchł w sobotę rano w miejscowości Police Średnie. W jednym z pomieszczeń domu jednorodzinnego znaleziono zwęglone zwłoki około 60-letniego mężczyzny. ER

Spór o przedszkola. Decyzja o likwidacji wstrzymana

Emilia Ratajczak
emilia.ratajczak@polskapress.pl

Pisma o likwidacji czterech przedszkoli w Poznaniu wywołały protest rodziców i nauczycieli. Po komisji oświaty miasto wycofało się z zapowiedzi braku rekrutacji.

17 grudnia do Przedszkola nr 69 w Poznaniu wpłynęło pismo z Wydziału Oświaty UMP. Dyrektor wydziału Przemysław Foligowski poinformował w nim, że placówka wkrótce ma zostać zamknięta, a organ prowadzący nie planuje rekrutacji w nowym roku szkolnym. Podobne informacje otrzymały trzy inne przedszkola: nr 180, 25 i 161.

Nauczyciele i rodzice odebrali te decyzje jako przesądzone. – Składaliśmy petycje do prezydenta i radnych, pisma do Rady Osiedla i Komisji Skarg i Petycji. Czujemy się bezradnie – mówi Anna Benke, nauczycielka z przedszkola nr 180.

Podkreśla, że w małych placówkach uczą się dzieci wymagające szczególnego wsparcia. – Mamy chłopca, dla którego jesteśmy już piątym przedszkolem. Małe grupy są dla niego kluczowe – dodaje.

Wydział Oświaty argumentował, że decyzje wynikają z analiz demograficznych i finansowych. Brano pod uwagę m.in. liczbę dzieci w kolejnych latach, średnią wielkość od-

działów, liczbę etatów pedagogicznych oraz koszty utrzymania budynków i infrastruktury. W piśmie do przedszkola nr 69 wskazano, że w ostatniej rekrutacji zmniejszono liczbę oddziałów z powodu mniejszego zainteresowania rodziców.

Pracownicy placówki odpierają te zarzuty. W odpowiedzi na pismo miasta podkreślili, że przyczyną mniejszej liczby oddziałów była decyzja urzędników podjęta jeszcze przed rekrutacją. Sporne są także kwestie finansowe. Według miasta przedszkole nr 69 generuje wysokie koszty, choć w ostatnich pięciu latach na remonty wydano tam ponad 570 tys. zł.

Podobne argumenty pojawiły się w przypadku przedszkola nr 180. – Miasto mówi o wysokich kosztach, ale w ciągu pięciu lat wydało u nas około 100 tys. zł, z czego połowa pochodziła od Rady Osiedla – podkreśla Benke.

Temat trafił na Komisję Oświaty i Wychowania 15 stycznia. Po wysłuchaniu argumentów nauczycieli i rodziców przedstawiciele miasta zapowiedzieli, że rekrutacja do zagrożonych przedszkoli jednak się odbędzie. – Jeszcze przed komisją wszystko wskazywało na likwidację, a po dyskusji narracja się zmieniła – mówi Benke.

Radny Adam Szabelski z klubu Lewica Polska 2050 uważa odsunięcie decyzji w czasie za sukces. Zwraca



FOT. WALDEMAR WYLEGAŁSKI

Pracownicy przedszkola nr 69 nie chcą, by placówka została zamknięta. Na oknach wywiesili banery

uwagę, że miasto od miesięcy mówi o problemach demograficznych, ale jednocześnie deklaruje chęć przyciągania rodzin do centrum. – Jeśli chcemy rewitalizować miasto i mieć tu dzieci, musimy zapewnić infrastrukturę – podkreśla.

Szabelski zaznacza, że część kosztów wynika z doświadczenia kadry. – Przedszkola z nauczycielami dyplomowanymi są droższe, ale to oznacza wyższą jakość opieki – mówi. Krytycznie odnosi się też do argumentów oszczędnościowych, przypominając, że miasto stara się o tytuł UNICEF „Miasto przyjazne dzieciom”.

Według danych Wydziału Oświaty w rekrutacji na rok szkolny 2026/2027 liczba trzy-

latków ma być niższa o około 300 dzieci. W ubiegłym roku po pierwszym etapie rekrutacji zamknięto 27 oddziałów przedszkolnych. Jednocześnie urząd zapewnia, że obecnie nie planuje likwidacji szkół ani przedszkoli.

Na razie projekt uchwały o zamknięciu placówek nie powstał. Nauczyciele zwracają jednak uwagę, że sama niepewność działa na niekorzyść placówek: część rodziców może zrezygnować z wyboru przedszkola, obawiając się zmian w trakcie roku. – Przynajmniej przez rok decyzji nie będzie, ale przyszłość zależy od dalszych działań miasta – podsumowuje radny Szabelski.

ABW ujawnia dokumenty. Służby przyczyniły się do śmierci dziennikarza Jarosława Ziętary?

Paweł Antuchowski (oprac.)
pawel.antuchowski@polskapress.pl

– Nie można pomijać nielojalności służb specjalnych, które przez wiele lat skrywały fakty i zaprzeczały związek z zaginionym – powiedział 2 grudnia sędzia Maciej Świergosz.

Po 34 latach Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego przekazała prokuraturze dostęp do niejawnych archiwów z lat

90. ub. w. Przejęła je po Urzędzie Ochrony Państwa. „Gazeta Wyborcza” ujawnia, że służby specjalne mogły nieumyślnie przyczynić się do śmierci Jarosława Ziętary – młodego dziennikarza „Gazety Poznańskiej”, który zaginął w 1992 roku.

Prokuratura Krajowa dysponuje nagraniem zarejestrowanym siedem miesięcy przed zaginięciem dziennikarza. Prawnicy firmy Art-B zorganizowali w Warszawie konferencję prasową. Ziętara także był tam

obecny i został nagrany kiedy zadawał pytanie.

Wątek potencjalnej współpracy z UOP pojawiał się w śledztwie już na jego początku. Z relacji ojca zaginionego dziennikarza wynika, że miał propozycję pracy odrzucić. By być dziennikarzem.

Według jednej z wersji funkcjonariusze UOP mieli być informatorami, podrzucając mu potencjalne tematy i tropy. według „Wyborczej” mogli nakierować go na sprawę nielegal-

nych interesów poznańskich biznesmenów Mariusza Świtalskiego i Aleksandra Gawronika. Byli oni wtedy podejrzewani o przemyt alkoholu.

ABW przekazuje kolejne dokumenty prokuraturze. Na razie nie wiadomo, czy są tam ślady współpracy Ziętary ze służbami. Jak nieoficjalnie ujawnia dziennik, prokuratura interesuje się też dokumentami z rozpracowania firm powiązanych w latach 90. XX w. m.in. z Mariuszem Świtalskim.

Truchło sarny straszy, a urzędnicy kłócą się jak Kargul z Pawlakiem

Chrystian Ufa
chrystian.ufa@polskapress.pl

„Przy ulicy Biskupińskiej w Poznaniu leży truchło sarny” – napisał do nas Czytelnik. Sytuacja banalna, stała się jednak kuriozalna. Dlaczego? Mimo zgłoszeń nikt nie chce sprzątać ciała.

Mieszkaniec Poznania zauważył w ubiegły poniedziałek na Strzeszynie przy drodze martwą sarnę. Zdecydował się zgłosić sprawę.

– Zgłosiłem to straży miejskiej z prośbą o interwencję i dwa dni później zaobserwowałem to samo ciało przesunięte bliżej w stronę ścieżki dla pieszych – relacjonuje czytelnik.

Radostaw Weber, rzecznik straży miejskiej w Poznaniu,

twierdzi, że patrol uznał miejsce za teren leśny i skontaktował się z leśniczym.

– Wie o tej padlinie i podejście odpowiednie kroki. Na tym interwencja się zakończyła – mówi.

Leśnik odpowiada jednak, że nikt ze strażników się z nim nie kontaktował, a w miejscu, gdzie leży sarna, nie ma lasu, tylko działki budowlane.

Gdy wróciliśmy do rzecznika, usłyszeliśmy, że z leśniczym miało kontaktować się pogotowie czystości, powiadomione przez strażników.

Leśnik Andrzejem Heigelmann zaprzecza jednak, by kontaktowało się z nim pogotowie czystości.

Efekt? Każdy umywa ręce, a truchło sarny wciąż leży na miejscu.



Nasz fotoreporter wybrał się na miejsce trzy dni od zgłoszenia sprawy do SM. Truchła sarny nadal nie zabrano

Przedszkolaki zniknęły podczas zajęć w lesie

Marta Jarmuszczak
marta.jarmuszczak@polskapress.pl

Dwie dziewczynki z leśnego przedszkola na poznańskim Piątkowie oddały się podczas zabaw w lesie. Dzieci odnalazły się po kilkudziesięciu minutach, sprawę bada policja.

O sprawie poinformował nas Czytelnik. Jak napisał, w zeszły poniedziałek w lesie Żurawiniec spotkał rodziców dzieci z przedszkola leśnego „Leśne Gzubki” przy ul. Jasna Rola. Mieli szukać dwóch dziewczynek, które miały opuścić grupę bez opiekunów.

– Rodzice mówili, że zaginęły co najmniej pół godziny wcześniej, było ciemno i bardzo zimno. Zaginięcie zauważył rodzic, który przyszedł do przedszkola po jedno z dzieci – relacjonuje Czytelnik.

Informacje potwierdza policja. – Funkcjonariusze z Komisarzatu Policji Poznań Północ otrzymali zgłoszenie od opiekunki z przedszkola. Podczas zabaw na śniegu z grupą przedszkolaków zorientowała się, że brakuje dwóch dziewczynek w wieku pięciu i sześciu lat – mówi mł. asp. Anna Klój z wielkopolskiej policji.

Na miejsce skierowano patrol. Po około trzydziestu minutach od przyjazdu policjantów opiekunka dostała informację, że dzieci zostały odnalezione. – Ojciec jednej z dziewczynek napotkał swoją córkę z koleżanką pod swoim mieszkaniem na Piątkowie i przyprowadził je na miejsce interwencji – dodaje Klój.

Policja wyjaśnia okoliczności zdarzenia. Dyrekcja przedszkola potwierdziła incydent i poinformowała o nim Kuratorium Oświaty.

Prywaciarz zrobiłby taniej? 7,5 mln zł za parking P&R

Paweł Antuchowski
pawel.antuchowski@polskapress.pl

Według danych rynkowych teoretycznie podobny parking placowy do tego, jaki miasto chce zbudować na poznańskim Górczynie, dałoby się zbudować nawet 6-krotnie taniej. Ale czy na pewno?

Po naszych tekstach dotyczących planów budowy parkingu typu Park and Ride na Górczynie nie ustaje zdziwienie wywołane szacunkowym kosztem tej inwestycji. Według Zarządu Transportu Miejskiego będzie to ok. 7,5 mln zł. Jest to najwięcej ze wszystkich tego typu przedsięwzięć do tej pory.

Rzecznik prasowy Zarządu Transportu Miejskiego, Bartosz Trzebiatowski, tłumaczył ze wysokości kwoty to nie tylko koszty budowy placu, ale także m. in. zburzenie nieczynnego budynku dworca, przebudowę daszenia nad wejściami do przejścia podziemnego, czy remont fragmentu ulicy Zgoda.

Tymczasem nasz Czytelnik zwrócił uwagę, że warto zapytać firmy, za ile byłyby w stanie zrealizować taki parking. Jako przykład wskazał parkingi przed supermarketami, których koszt – jak podkreślił – nie przekracza zwykle kilkuset tysięcy złotych.

– Firma APCOA również zajmuje się budową parkingów. Średni koszt wybudowania 1 metra kwadratowego wynosi od 300 do 500 zł netto, w zależ-



Parking ma powstać w miejscu dawnej, nieużywanej już pętli autobusowej oraz przy nieczynnym budynku dworca Poznań Górczyn

ności od wymagań technicznych i uwarunkowań terenu – przekazał nam Filip Gruszczyński z APCOA, będącym jednym z największych operatorów.

Przyjmując, że jedno miejsce parkingowe ma powierzchnię co najmniej 12,5 mkw, biorąc górną wartość i mnożąc dla pewności uzyskaną kwotę razy dwa otrzymujemy 1,25 mln zł za 100 miejsc parkingowych. To kwota sześciokrotnie niższa.

Tymczasem zupełnie inaczej buduje się parking na pustej przestrzeni przed marketem, a inaczej na terenie miejskim, gdzie w dodatku trzeba teren

przygotować i uporządkować. Ponadto kosztorysy przygotowują osoby z państwowymi uprawnieniami.

– Każdy projektant budowlany, który przygotowuje kosztorys inwestorski, jest zobowiązany do posługiwania się stawkami kalkulacyjnymi, które wy-

Parkingi budowane przez miasto są droższe przez dodatkowe koszty budowy, których zwykle prywatny inwestor nie ponosi

nikają z rozporządzeń Ministerstwa Infrastruktury – odpowiada Mariusz Wiśniewski, zastępca prezydenta Poznania. – Weryfikacja następuje w przetargu – opisuje proces.

Zwraca uwagę, że inwestycje publiczne rządzą się swoimi prawami, których na pierwszy rzut oka nie widać. A także generują koszty.

– W przypadku przetargów trzeba spełnić szereg wymagań. Wygląda to zupełnie inaczej, niż kiedy ktoś prywatnie, dla siebie, nie zapoznając się z nimi, szacuje koszty danej inwestycji – dodaje Wiśniewski.

Amerykańscy żołnierze w Poznaniu przeżywają szok cenowy? Chodzi o wynajem mieszkań

Chrystian Ufa
chrystian.ufa@polskapress.pl

Amerykańscy żołnierze stacjonujący w Poznaniu są zaskoczeni cenami wynajmu mieszkań w stolicy Wielkopolski. Garnizon Armii USA wydał oświadczenie.

O „szoku cenowym” amerykańskich żołnierzy przebywających w Polsce napisała Stars and Stripes, portal należący do amerykańskiego wojska, jednak niezależny pod względem redakcyjnym.

W artykule wypowiada się m.in. specjalistka wspierająca operacji łączności Jontae Fielder, która trafiła do garnizonu w Poznaniu. Kobieta przeżyła „szok cenowy”. W Camp Kościuszk nie ma bowiem mieszkań służbowych, a Fielder w kilka dni musiała wynająć mieszkanie,



Marcus Frichtl z Garnizonu Armii USA w Polsce

co wiązało się z „koniecznością wyłożenia tysięcy dolarów”.

Jak czytamy na Stars and Stripes „mimo tego, że dodatkowe koszty (kauce, opłaty dla pośrednika) można ominąć, korzystając z usług biura mieszkaniowego w bazie, to niektórzy

amerykańscy żołnierze są zmuszeni, by skorzystać z Army Emergency Relief, czyli pomocy finansowej w postaci nieoprocentowanych pożyczek i dotacji dla żołnierzy.

– Garnizon Armii Stanów Zjednoczonych w Polsce regularnie monitoruje koszty mieszkaniowe, przeprowadza ankiety i pomaga w negocjowaniu umów z właścicielami nieruchomości. Chcemy, aby koszty mieszkaniowe i czynszowe były sprawiedliwe nie tylko dla naszych żołnierzy i cywilów, ale dla wszystkich mieszkańców Poznania – czytamy w oświadczeniu przesłanym „Głosowi Wielkopolskiemu”

Amerykanie mają w długoterminowych planach budowę baraków na terenach baz w Świątoszowie oraz Powidzu. W Camp Kościuszk też znajdują się baraki. Jest to jednak

opcja dla żołnierzy odbywających służbę rotacyjną, nie stałą.

– Zapewniamy wiele zasobów, które pomagają pokonać te trudności. W artykule wspomniano tylko o jednym sposobie, w jaki żołnierze mogą uzyskać pomoc, np. poprzez pożyczkę AAR. Jednak kiedy żołnierze przybywają tutaj, otrzymują specjalne zaliczki na poczet wynagrodzenia i inne specjalne świadczenia związane z przeprowadzką, o których nie wspomniano w artykule. Nie słyszałem o żadnym żołnierzu, który nie mógłby wprowadzić się do nowego miejsca – mówi nam Marcus Frichtl, dyrektor ds. spraw publicznych w garnizonie. – Myślę, że większość moich kolegów zgodziłaby się, że życie w Polsce jest zdecydowanie tańsze niż w Stanach Zjednoczonych, przynajmniej średnio rzecz biorąc.

Tragiczny pożar w Myjomicach. Nie żyją matka i 11-letni syn

P. Antuchowski, E. Ratajczak
wydawca@glos.com

W piątek strażacy zostali zaalarmowani o pożar, który wybuchł w jednym z domów w Myjomicach (pow. kępiński). W chwili zdarzenia w budynku przebywało pięć osób, w tym troje dzieci.

Tuż przed godz. 15.00 w piątek policja i straż pożarna w Kępnie otrzymały zgłoszenie, że z domu jednorodzinnego w Myjomicach przy ul. Jeżynowej wydobywają się kłęby dymu. Po przyjeździe na miejsce ustalono, że na poddaszu doszło do bezpłomieniowego pożaru.

Jeszcze przed przybyciem strażaków ojciec ewakuował z budynku dwoje dzieci. Matka podjęła próbę uratowania kolejnego, niepełnosprawnego dziecka, znajdującego się na poddaszu. W tym czasie pożar gwałtownie się rozwinął.

- Wszystkie znajdujące się tam rzeczy użytkowe zaczęły żarzyć się bez płomienia, wydzielając trujące gazy - powiedział PAP rzecznik prasowy kę-



Matki i 11-letniego syna nie udało się uratować. Służby wskazują, co mogło być przyczyną tragicznego pożaru

pińskiej straży pożarnej st. kpt. Paweł Michalski.

W tym czasie w domu przebywało pięć osób: rodzice oraz troje dzieci w wieku 1, 4 i 11 lat. Mężczyzna wyniósł z budynku dwoje najmłodszych, jednak kobieta i 11-letni chłopiec stracili przytomność. Na pomoc ruszyli strażacy, którzy ewakuowali ich na zewnątrz.

- Po dotarciu pierwszych zastępów straży pożarnej ratow-

nicy ewakuowali z wnętrza budynku kobietę w wieku 40 lat oraz 11-letniego chłopca. Natychmiast rozpoczęto resuscytację krążeniowo-oddechową. Kobieta została przetransportowana do szpitala. Pomimo podjętych działań ratunkowych życia dziecka nie udało się uratować - relacjonuje mł. asp. Martin Halasz, rzecznik prasowy wojewódzkiej straży pożarnej w Poznaniu.

Kobieta z ciężkimi obrażeniami ciała została przewieziona do szpitala, gdzie - jak informuje policja - po kilkunastu godzinach zmarła.

W sobotę odbyły się oględziny domu. Szef Prokuratury Okręgowej w Ostrowie Wlkp. Janusz Walczak powiedział PAP, że zakończono czynności związane z ustaleniem najbardziej prawdopodobnej przyczyny pożaru w domu w Myjomicach.

Pźródłem pożaru miało być przegrzanie baterii w zabawce, którą bawiło się jedno z dzieci. Początkowo podejrzewano awarię instalacji fotowoltaicznej na posesji, jednak te przypuszczenia szybko wykluczono.

- Została zaplanowana sekcja zwłok, co może być przydatne w ustaleniu przyczyny śmierci - zaznaczył prokurator.

Pracownicy Miejsko-Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej zaoferowali rodzinie wsparcie psychologiczne oraz pomoc w usuwaniu skutków pożaru. Mieszkańcy wsi również zadeklarowali gotowość do pomocy.

Sprawa brutalnej zbrodni ze Środy Wielkopolskiej wróciła do sądu

Marta Jarmuszczak
marta.jarmuszczak@polskapress.pl

Prokuratura chciała „twardszego” dożywocia i innej kwalifikacji czynu w sprawie brutalnego ataku młotkiem na stomatolożkę i jej syna - księdza. Jest prawomocny wyrok.

Sprawa głośnego zabójstwa ze Środy Wielkopolskiej trafiła na wokandę Sądu Apelacyjnego w Poznaniu. Tym razem apelację złożyła nie obrona, lecz prokuratura, która domagała się zmiany kwalifikacji czynu oraz ograniczenia możliwości warunkowego przedterminowego zwolnienia. Sąd nie uwzględnił tych wniosków i w czwartek podtrzymał wyrok dożywotniego pozbawienia wolności.

Do zbrodni doszło pod koniec lipca 2024 roku. W jednym z domów w Środzie Wielkopolskiej znaleziono ciężko raną 84-letnią kobietę oraz jej syna - księdza. Oboje mieli liczne rany głowy zadane młotkiem. Kobieta, znana sto-

matolożka, zmarła w szpitalu.

Policja zatrzymała 48-letniego obywatela Mołdawii, Alexandra L. Przy mężczyźnie znaleziono skradzione z domu ofiar przedmioty, w tym biżuterię, pamiątki religijne, laptopa, klucze do samochodu oraz 20 tysięcy złotych.

W lipcu 2025 roku Sąd Okręgowy w Poznaniu skazał oskarżonego na dożywocie. Prokuratura uznała jednak, że sąd pominął motywację zasługującą na szczególne potępienie i domagała się zaostreżenia zasad ewentualnego zwolnienia warunkowego.

Sąd Apelacyjny nie podzielił tej argumentacji. Jak wskazała sędzia Izabela Pospieska, orzeczenie bezwzględnie dożywocia wymagałoby wykazania trwałego i nieusuwalnego zagrożenia ze strony oskarżonego. Podkreślono również, że pozostawienie teoretycznej możliwości zwolnienia ma znaczenie motywacyjne w procesie resocjalizacji.

Wyrok jest prawomocny.

AUTOREKLAMA

0511449444

ENEA SPORTOWIEC ROKU WIELKOPOLSKI 2025

WYŁONIMY LAUREATÓW W KATEGORIACH:

- ▶ SPORTOWIEC ROKU ▶ TRENER ROKU ▶ DRUŻYNA ROKU
- ▶ DODATKOWE WYRÓŻNIENIA: ▶ IMPREZA SPORTOWA ROKU ▶ MECENAS SPORTU

GALA WRĘCZENIA NAGRÓD

NOVOTEL
POZNAN CENTRUM

22 stycznia 2026 o godz. 19:00
Hotel Novotel Poznań Centrum

ORGANIZATOR



SPONSOR TYTULARNY



PARTNERZY GŁÓWNI



PARTNERZY



PARTNER
MOTORYZACYJNY

OMODA | JAECCO
GRUPA BEMO

PATRONAT
MEDIALNY



KRÓTKO

POLITYKA

Jeden kandydat na szefa KO

W wyborach na przewodniczącego Koalicji Obywatelskiej wystartuje jeden kandydat – obecny lider partii, premier Donald Tusk. Termin zgłaszania kandydatów minął w sobotę o północy. Wybory szefa KO odbędą się 8 marca. Będą przeprowadzone w formie tradycyjnej: członkowie KO będą głosować w wyznaczonych miejscach, wrzucając do urn karty do głosowania.

Do soboty mogli się zgłaszać kandydaci na przewodniczącego partii. Wicemarszał-

kini Sejmu Dorota Niedziela, która jako krajowy komisarz wyborczy KO będzie czuwać nad wyborami, poinformowała, że wpłynęło tylko jedno zgłoszenie – premiera Tuska.

8 marca, wraz z głosowaniem na szefa ugrupowania, odbędą się też wybory na przewodniczących regionów i powiatów, członków rad powiatów oraz delegatów powiatów. Termin na zgłaszanie się kandydatów upłynie 20 lutego. Po dwóch tygodniach zostanie przeprowadzona ewentualna druga tura. PAP

POWIAT WADOWICKI

Ogromny pożar podczas wesela

W sobotę, 17 stycznia, około g. 19.40 w hotelu w Targanicach doszło do pożaru. Ogień objął dach jednego z budynku ośrodka Kocierz Resort - tzw. Chaty Baciarskiej - w której akurat odbywało się wesele. Około 100 osób biorących udział w imprezie opuściło obiekt przed przyjazdem straży.

REKLAMA

0011463645

BURMISTRZ ROGOŹNA INFORMUJE

o wywieszeniu do publicznej wiadomości wykazu w sprawie dzierżawy działek o nr ewidencyjnym 1921/24, 2151/3, położonych w Rogoźnie, w trybie bezprzetargowym.

Szczegółowe informacje dostępne w siedzibie Urzędu oraz na stronie internetowej www.rogozno.pl.

REKLAMA

0011464056



Oborniki, dnia 15 stycznia 2026 r.

OGŁOSZENIE Burmistrza Obornik

Burmistrz Obornik informuje, że przeznaczone zostały do oddania w użyczenie lokale znajdujące się w budynku przy ul. Mickiewicza 4 w miejscowości Obornikach, gmina Oborniki, na terenie działki oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków nr 1162, dla której Sąd Rejonowy w Obornikach prowadzi księgę wieczystą PO1O/00033125/5.

Wykaz ze szczegółowym opisem nieruchomości został umieszczony na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Obornikach oraz w Biuletynie Informacji Publicznej od dnia 15 stycznia 2026 r. do dnia 5 lutego 2026 r.

FERIE

Pierwszy tydzień ferii zimowych zapowiada się pogodnie; typowo zimowe warunki będą w górach – tam pokrywa śnieżna wynosi 90 cm – poinformowała rzeczniczka IMGW Agnieszka Prasek. W ostatnim tygodniu stycznia przyjdzie wyżej syberyjski, co będzie skutkować temperaturami w nocy nawet do minus 20 st. C – zapowiedziała. Zimowe warunki utrzymają się też w centrum, na wschodzie i na południowym wschodzie.

Jest porozumienie z Mercosur. Rolnicy zapowiadają protesty

oprac. Dorota Kowalska
Warszawa

Unia Europejska podpisała w sobotę umowę handlową z blokiem Mercosur. Porozumienie utworzy strefę wolnego handlu, która obejmie ponad 700 mln konsumentów.

W ubiegły piątek w Brukseli na podpisanie umowy UE - Mercosur zgodziła się Rada Unii Europejskiej. Gdy porozumienie wejdzie w życie, zniesione zostaną cła na handel między Unią a blokiem Mercosur, natomiast niektóre produkty rolnicze mają zostać objęte kontyngentami.

Polska, Francja, Węgry, Austria i Irlandia głosowały przeciwko umowie, Belgia wstrzymała się od głosu. Do zbudowania mniejszości blokującej potrzeba było sprzeciwu co najmniej czterech państw członkowskich stanowiących co najmniej 35 procent ludności UE. O tym, że umowa wejdzie w życie, przesądziło stanowisko Włoch.

Podpis pod umową złożył w imieniu UE unijny komisarz ds. handlu Marosz Szeferczowicz. Negocjacje dotyczące umowy między UE a blokiem państw Mercosuru trwały 25 lat, ale znacząco przyspieszyły w 2025 roku.

Komisja Europejska widzi w umowie z Mercosurem (tworzą go Argentyna, Brazylia, Paragwaj i Urugwaj) szansę na otwarcie rynków południo-



Związki zawodowe rolników zapowiedziały na jutro dużą demonstrację przed Parlamentem Europejskim

woamerykańskich na towary przemysłowe takie jak samochody, maszyny czy tekstylia. Obecnie są one obłożone cłami na poziomie 35 proc., co utrudnia europejskim producentom handel.

Największe emocje budzi część umowy dotycząca rolnictwa. Finalizowaniu prac nad porozumieniem handlowym towarzyszyły protesty rolników w całej Europie. Obawiają się oni zalanania unijnego rynku tańszą żywnością z Mercosuru, zwłaszcza mięsem.

Europejscy rolnicy uważają za niesprawiedliwe m.in. to, że

„*Studniówkę pamięta się zawsze, często lepiej niż maturę. Bal studniówkowy to symboliczne przejście w dorosłość*

Barbara Nowacka ministra edukacji narodowej

Minister rolnictwa Stefan Krajewski, w reakcji na podpisanie w sobotę przez Unię Europejską umowy handlowej z Mercosurem, przypomniał, że w przyszłym tygodniu Parlament Europejski ma głosować nad skargą na umowę do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej.

„Mimo błędów poprzedników, którzy zgodzili się na umowę UE - Mercosur, my się nie poddajemy. To nie koniec walki” - napisał w sobotę Krajewski.

Jak przypomniał, w przyszłym tygodniu ma odbyć się głosowanie w Parlamencie Europejskim nad złożoną przez grupę europosłów z Polski skargą na umowę do Trybunału Sprawiedliwości UE.

„Liczę na jedność wszystkich polskich europosłów. Mamy gotowe scenariusze prawne (TSUE) i służby w pełnej gotowości do kontroli” - podkreślił minister rolnictwa. Dodał, że polski rząd robi „wszystko, by ochronić polskich rolników”. Zaapelował też do opozycji i - jak to określił - niektórych „związków”.

„Przeście nie przeszkadzać. Odłóżcie na bok zasadę »im gorzej, tym lepiej«. Dziś ważniejsza jest polska wieś niż Wasze słupki sondażowe i prywatne interesy. Nie ma sprawy ważniejszej niż Polska” - brzmi wpis Krajewskiego.

z jednej strony UE nakłada na własnych producentów wyśrubowane standardy, a z drugiej otwiera się na import z krajów, które nie muszą przestrzegać takich obostrzeń.

Wątpliwości nie rozwiała wzmocniona klauzula ochronna do umowy, którą zaproponowała Komisja Europejska. Mechanizm mający chronić rynek przed zaburzeniami wywołanymi wolnym handlem jest częścią wszystkich porozumień handlowych zawieranych przez UE. W przypadku umowy z Mercosurem Wspólnota przyjęła jego wzmocnioną wersję.

Doradca Karola Nawrockiego: Prezydent nie pomagał w przyznaniu azylu ministrowi Zbigniewowi Ziobrze

oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

- Prezydent Karol Nawrocki nie pomagał w przyznaniu azylu ministrowi Zbigniewowi Ziobrze - powiedział w niedzielę doradca prezydenta RP Alvin Gajadhur.

Były minister sprawiedliwości, aktualnie poseł Prawa i Sprawiedliwości Zbigniew Ziobro jest objęty azylem politycznym i ochroną międzynarodową

przez władze Węgier, które uznały, że grożą mu prześladowania polityczne. Decyzja ta zapadła w grudniu ub.r. Sam Ziobro oświadczył m.in., że zostanie za granicą do czasu, gdy „w Polsce zostaną przywrócone rzeczywiste gwarancje praworządności”.

W niedzielę w TVP Info Gajadhura zapytano o pojawiające się „nieoficjalne informacje”, według których „współpracownicy Zbigniewa Ziobry twierdzą, że bardzo dużą rolę w uzyskaniu

azylu na Węgrzech odegrał prezydent Karol Nawrocki, że był osobiście zaangażowany w to, żeby Ziobrze azyl pomóc uzyskać”. Doradca prezydenta odpowiedział, że to nieprawda. - Prezydent Karol Nawrocki nie pomagał w przyznaniu azylu panu ministrowi Ziobrze (...). To jest tak naprawdę pytanie do premiera Orbana, jak został ten azyl przyznany, bo to jest kwestia Węgier - powiedział.

Gajadhur dodał, iż „widać, że Węgry widzą, że w Polsce jest de-

molowany ustrój państwa przez premiera Donalda Tuska” i „można mieć wątpliwości, czy Zbigniew Ziobro mógłby tutaj liczyć na uczciwy proces”. - Raczej nie. To jest nagonka polityczna - ocenił.

Wobec Ziobry w Polsce toczy się postępowanie karne, w którym prokuratura zarzuca mu m.in. kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą oraz że wykorzystywał swoje stanowisko do działań o charakterze przestępczym. PAP

BLISKI WSCHÓD USA WYŚŁAŁY NA BLISKI WSCHÓD M.IN. CZOŁGI ABRAMS I WOZY BOJOWE BRADLEY

Trump o zmianie władz w Iranie

Grzegorz Kuczyński
USA/Iran

Prezydent USA Donald Trump stwierdził, że nadszedł czas, aby nowi przywódcy przejęli kontrolę w Iranie po tym, jak dziesiątki tysięcy protestujących wyszły na ulice w tym kraju.

- Nadszedł czas, aby poszukać nowych przywódców w Iranie - powiedział Trump w wywiadzie dla Politico opublikowanym 17 stycznia.

Trump zaatakował również bezpośrednio najwyższego przywódcę Iranu, ajatollaha Alego Chameneiego, który od 37 lat reprezentuje rzeczywistość władzę w kraju i wcześniej zaatakował prezydenta USA w mediach społecznościowych.

- Jako przywódca kraju, Chamenei jest winny całkowitego zniszczenia kraju i stosowania przemocy na niespotykaną dotąd skalę - powiedział Trump. - Aby kraj mógł funkcjonować, nawet jeśli funkcjonuje na bardzo niskim poziomie, przywódcy powinni sku-



W Iranie od 28 grudnia 2025 r. trwają masowe protesty, które są krwawo tłumione przez władze. Według szacunków, siły bezpieczeństwa zabiły nawet 20 tys. osób

pić się na właściwym zarządzaniu krajem, tak jak ja robię to w Stanach Zjednoczonych, a nie zabijać tysiące ludzi, aby utrzymać kontrolę.

Teheran uległ USA?

17 stycznia Chamenei potwierdził swoje twierdzenie, że to Stany Zjednoczone podze-

gały do protestów w Iranie, i obarczył Trumpa winą za ofiary śmiertelne. - Uważamy prezydenta USA za winnego ofiar śmiertelnych, zniszczeń i znieważenia, jakich dopuścił się wobec narodu irańskiego - powiedział w corocznym przemówieniu z okazji święta religijnego.

Dzień wcześniej Trump publicznie podziękował irańskim przywódcom na Truth Social, pisząc: „Bardzo szanuję fakt, że wszystkie planowane egzekucje przez powieszenie, które miały się odbyć wczoraj (ponad 800), zostały odwołane przez irańskie władze. Dziękuję!”. Tyle że Iran ani nie potwierdził publicznie

planów egzekucji 800 protestujących, ani nie ogłosił odwołania takich egzekucji.

Amerykanie ściągają posiłki

Tymczasem armia Stanów Zjednoczonych w mijającym tygodniu rozmieściła w regionie czołgi M1 Abrams i wozy bojowe piechoty M2A3 Bradley. Takie nagromadzenie sił może oznaczać przygotowania do potencjalnego ataku na Iran, co zasugerował w swym najnowszym raporcie amerykański portal militarny TheWarZone (TWZ).

Trump wielokrotnie groził reżimowi w Teheranie atakiem w związku z represjami wobec antyrządowych demonstrantów. Ale w piątek potwierdził, że odwołał planowane uderzenie na Iran, tłumacząc, że reżim „przestał zabijać demonstrantów”. Jednak według TWZ to amerykańscy planiści wojskowi poprosili prezydenta, aby dał im więcej czasu na przygotowania.

Według portalu Army Recognition w nadchodzącym tygodniu na Bliski Wschód przybędzie Grupa Uderzeniowa Lotni-

skowca Abraham Lincoln z towarzyszącymi mu ośmioma dywizjonami lotniczymi i wspierającymi go krążownikami rakietowym klasy Ticonderoga USS Mobile Bay i niszczycielami rakietowym klasy Arleigh Burke z dużą liczbą wyrzutni rakietowych, które mogłyby zostać użyte do ataku na Iran. W pobliżu grupy płynie okręt podwodny, nieujawniony z nazwy ze względów bezpieczeństwa operacyjnego.

Choć operacja militarna została wstrzymana, Trump do tychczas nie wykluczył kategorycznie ataku na Iran. Zdaniem TWZ, jeśli zdecyduje się na uderzenie, jego opcje obejmują szeroki wachlarz, od chirurgicznych ataków na siły Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC) i mordujące protestujących paramilitarne oddziały Basidż, po atak na samego ajatollaha Chameneiego, a nawet ponowne uderzenie w obiekty nuklearne. Zniszczenie irańskiej obrony przeciwlotniczej i systemów rakiet krótkiego zasięgu może być kolejną opcją, aby zmniejszyć ryzyko przyszłych operacji.

Antyamerykańskie protesty w Kopenhadze i innych miastach

Grzegorz Kuczyński
Kopenhaga

Tysiące ludzi zebrały się w sobotę na placu przed ratuszem miejskim w Kopenhadze, aby zaprotestować przeciwko roszczeniom USA wobec Grenlandii.

W Kopenhadze niesiono na transparentach hasła: „Grenlandia nie jest na sprzedaż”, „Rece precz od Grenlandii” oraz „Grenlandia należy do Grenlandczyków”. Wśród przemawiających była burmistrz duńskiej stolicy Sisse Marie Welling. Następnie tłum udał się w kierunku ambasady Stanów Zjednoczonych.

Chodzi o demokrację

Rzeczniczka organizatorów, Zrzeszenia Grenlandczyków w Danii (Uagut), Julie Rademacher, podkreśliła, że celem manifestacji jest także walka o zachowanie demokracji na świecie. - Nie chodzi tylko o Grenlandię - mówiła.

W Danii podobne demonstracje zorganizowano m.in. w Aarhus, Aalborgu oraz Esbjergu. Manifestacje zostały zapowiedziane również w stolicy Grenlandii, Nuuk, a także - według zapowiedzi na platformie

społecznościowej - w Kanadzie. Jak poinformowały duńskie lokalne media, w wielu sklepach z materiałami propagandowymi zabrakło grenlandzkich flag. Er-falasorput (po grenlandzku nasza flaga) to dwa pasy: biały symbolizujący lodowiec oraz czerwony przedstawiający ocean. W środku jest wschodzące słońce, które częściowo odbija się w morzu.

Trump chce wyspy

Prezydent USA Donald Trump wielokrotnie mówił o ko-

nieczności przejęcia Grenlandii przez Stany Zjednoczone. W ostatnim czasie spekulował, że jeśli USA nie przejmą kontroli nad Grenlandią, zrobią to Chiny albo Rosja.

Odrzucił przy tym inne rozwiązania, takie jak zwiększenie tam obecności żołnierzy USA i proponowaną przez Niemcy misję państw NATO na wyspie. W niedawnym wywiadzie dla „New York Timesa” powiedział, że USA mogą być zmuszone do „wyboru” między Grenlandią a NATO.



W sklepach w stolicy Danii zabrakło flag Grenlandii - taki był na nie popyt

REKLAMA

0011462175



NABÓR 2026

REKRUTACJA ROZPOCZĘTA

NASZE NAJPOPULARNIEJSZE KIERUNKI

- ASYSTENTKA STOMATOLOGICZNA ■ HIGIENISTKA STOMATOLOGICZNA ■ TECHNIK STERYLIZACJI MEDYCZNEJ
- TECHNIK MASAŻYSTA ■ TERAPEUTA ZAJĘCIOWY ■ TECHNIK FARMACEUTYCZNY ■ OPIEKUN MEDYCZNY
- OPIEKUNKA DZIECIĘCA ■ ASYSTENT NAUCZYCIELA PRZEDSZKOLA ■ TECHNIK WETERYNARI ■ PODOLOG
- GROOMER - FRYZJER ZWIERZĘCY ■ TECHNIK OPTYK ■ TECHNIK ADMINISTRACJI ■ TECHNIK ELEKTRYK
- TECHNIK RACHUNKOWOŚCI ■ TECHNIK BHP ■ TECHNIK BUDOWNICTWA ■ TECHNIK USŁUG KOSMETYCZNYCH
- INSTRUKTOR DS. UZALEŻNIEŃ ■ BIOMASAŻ ■ TECHNIK PROGRAMISTA ■ GRAFIK KOMPUTEROWY
- LABORANT WETERYNARYJNY ■ LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE DLA DOROSŁYCH I WIELE INNYCH

plus + edukacja

MEDYCZNE SZKOŁY POLICEALNE ■ SZKOŁY POLICEALNE
LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE DLA DOROSŁYCH ■ KWALIFIKACYJNE KURSY ZAWODOWE

ul. Półwiejska 23/6 ■ Poznań

tel. 61 666 12 70 ■ 61 666 12 71 ■ 61 666 12 72

tel. kom. 530 580 700 ■ poznan@plusedukacja.pl

WWW.PLUSEDUKACJA.PL

Nieważne ile masz lat,
jesteśmy szkołą
DLA KAŻDEGO!

NIE ZWLEKAJ
ZAPISZ SIĘ JUŻ DZIŚ!
ZNAJDŹ SZKOŁĘ
DLA SIEBIE!

Bohaterów dwóch

Maciej Czerniak

Maciej.Czerniak@polskapress.pl

Jeden rzucił szal, drugi - gałąź. Wyciągnęli z lodowatej wody 9-latkę, pod którymi załamał się lód. Oleksandr ze Słowiańska, Grzegorz z Bydgoszczy. Hejterzy mieli używanie v

Jest sobotnie przedpołudnie 10 stycznia. Zimno, w Bydgoszczy termometry wskazują minus 5 stopni. Do redakcji zgłasza się Czytelnik: - Coś poważnego się wydarzyło, bo trzy samochody straży pożarnej pędziły ulicą Grunwaldzką, minęły Biznes Park Okole i skręciły nad Kanał Bydgoski.

Jest krótko po godzinie 11.30. kilkanaście minut później udaje się ustalić, o co chodzi.

- Otrzymał mi sygnał, że w wodzie w Kanał Bydgoskim na wysokości śluzy nr 5 znajdują się dwie dziewczynki - mówi oficer dyżurny stowiska kierowania z Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Bydgoszczy.

- Dzieciom, które wpadły do kanału, pomógł wydostać się na brzeg jeden z przechodniów. 9-letnie siostry bliźniaczki miały znajdować się „po szyję w wodzie”. Są już bezpieczne w domu.

Informacja o zdarzeniu pojawia się w serwisach „Gazety Pomorskiej” i „Expressu Bydgoskiego”. Tekst okraszony jest garścią porad od policji, jak zachować się, kiedy lód załamał się pod nami. Mundurowi ostrzegają, by nie wchodzić na zamrażnięte akweny, bo to śmiertelne ryzyko.

W niedzielę rano pod tekstem o wypadku zaczynają się pojawiać informacje, że mężczyzna, który ratował bliźniaczki to Ukrainiec. W komentarzach wyraży wdzięczności za szybką reakcję, ale i hejterskie wrzutki, np. „Jedna jaskółka wiosny nie czyni”.

„Wolne żarty, Ukrainiec uratował Polaka”

Inna użytkowniczka odpisała: „Na Wołyniu wielu Ukraińców ratowało Polaków przed UPA, narażając swoje życie i całej swojej rodziny”.

Niesamowite, dokąd zmierzają dyskusja o tym, że ktoś ruszył na ratunek dzieciom w sytuacji zagrożenia ich życia.

Policja nie potwierdza, jakiej narodowości był mężczyzna, który ratował dziewczynki. Dowiaduję się, że mundurowi nie mieli z nim styczności.



- Dla mnie to taka dyskusja bez sensu - mówi Grzegorz Firyn (na zdj. po prawej) o awanturze, czy dziewczynki ratował bardziej Oleksandr Bolotow, czy on. Bo przecież zrobili to razem

Pod tekstem o wypadku jedna z osób informuje, że wie, o kim mowa. Nawiązuję kontakt. - To skromny człowiek. O zdarzeniu powiedział mężowi wczoraj i podkreślał, że to bliźniaczki. Pomógł mu starszy człowiek z dużą brodą, prawdopodobnie bezdomny, który dał mu szalik, dzięki czemu udało się wyciągnąć dziewczynki - mówi.

Mężczyzna zgadza się chwilę porozmawiać przez telefon, ale nie chce się spotkać. Ma na imię Oleksandr i mówi łamaną polszczyzną. Opowiadając w emocjach o zdarzeniu, przechodzi na ukraiński. Po ustaleniu kilku faktów, kończymy rozmowę. Ponownie odbiera telefon, kiedy jeszcze raz proszę o możliwość spotkania. Wzbrania się, ale w końcu zgadza się, ale tylko dlatego, że proszę, by wskazać miejsce, gdzie wpadły dziewczynki.

Pół godziny później czeka na moście przy V śluzie nad Kanałem Bydgoskim.

- Tu byłem, a te dziewczynki, o tam - Oleksandr Bolotow wskazuje miejsce po wschodniej stronie śluzy. Emocjonalnie gestykuje: - Najpierw pod jedną łód się załamał, potem pod drugą. Ruszyłem biegiem do nich i głosno wołałem o pomoc.

Zauważył w końcu innego mężczyznę, więc zaczął go przywoływać. Ten zaraz ruszył biegiem.

Oleksandr prowadzi do miejsca na brzegu, z którego do dziewczynek w wodzie było mu najbliżej. Przechodzi przez krzaki. - Potąd

były w wodzie, o tak - przykłada dłoń do szyi. Kanał Bydgoski jest na sporej powierzchni zamrażnięty, im bliżej środka koryta, tym lód jest cieńszy, a na samym środku niknie pod wodą. Miejsce, które wskazuje, znajduje się jakieś trzy, cztery metry od brzegu.

Mówi, że próbował iść do dziewczynki, ale lód trzeszczał. Podnosi z ziemi gałąź długą na półtora, może dwa metry: - Tym próbowałem je dosięgnąć.

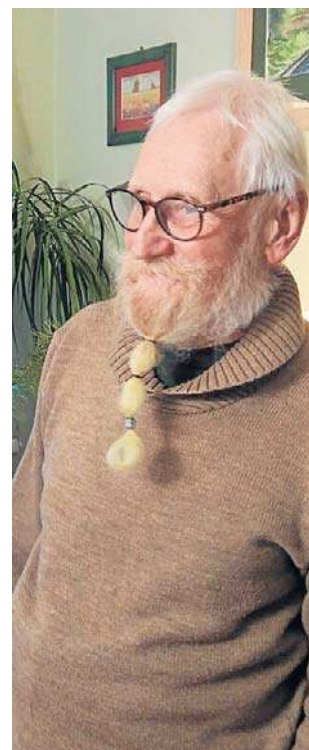
- Ten mężczyzna, który usłyszał wołanie, przybiegł zaraz, zdjął swój szalik - Oleksandr opowiada, że to „dieduszka”, taki „po siedemdziesiątce”.

Razem jakoś wyciągnęli dziewczynki. Kim był „ten drugi”? Oleksandr mówi, nie wie, zastanawia się, mówi, że może bezdomny. Miał „brodę, taką dłuższą, związaną”. Po całej akcji poszedł w swoją stronę.

W tym momencie mówi już po ukraińsku, nie wszystko rozumiem. Być może opowiada coś istotnego dla sprawy, ale bariera językowa nie pozwala zrozumieć wszystkiego.

Wracamy na most. Oleksandr zapala papierosa, tłumaczy, że widok dzieci wpadających do wody, pod lód był dla niego wstrząsający.

Jak długo mieszka w Bydgoszczy? Od początku wojny. A tak w ogóle, to był policjantem w Słowiańsku - opowiada. W Polsce pracuje jako kierowca samochodów ciężarowych w firmie z Dąbrowy Górniczej. Do Bydgoszczy ściągnął żonę,



FOT. MACIEJ CZERNIAK I NADIESZANE

teściową. Dzieci są za granicą. Żona zmarła, teściowa też.

Podaję mu rękę. Żegnamy się.

Jeszcze w niedzielę publikuję kolejny tekst. W komentarzach znów gorąco. Pani Anna pisze: „Jakiś pojedynczy przykład. Pozdrawiam, życzę zdrowia i spokoju”. I znów ktoś: „Nie znasz przysłowia, że jednak jaskółka wiosny nie czyni? Oni są uszkodzeni na poziomie DNA”. Internauta Tadeusz: „Trafił się jeden na pięć tysięcy”.

Nagle „objawia się” wielu świadków zdarzenia. Piszą, że „ten drugi mężczyzna” to Polak. I dlaczego nie ma informacji o nim?!

Gdzieś poniżej kontra. Dawid: Mówiłem „Wam” że wsadzacie wszystkich Ukraińców i obywateli do jednego worka a są wyjątki takie jak np: TEN PAN” (pisownia oryginalna, red.).

Natalia: „Och Ludzie! Ile można o narodowości?! A jak jutro będzie pożar w bloku i sąsiedzi będą ratować się nawzajem czy będziemy pytać o obywatelstwo?”

Marek K. Jeleniewski, przewodniczący Komisji Samorządności i Bezpieczeństwa Publicznego Rady Miasta Bydgoszczy, historyk, były rzecznik KWP w Bydgoszczy pisze: „Jestem po rozmowie z Panem z Ukrainy. Ma na imię Aleksander. Bardzo skromny. Zaprosiłem Go na spotkanie do Prezydenta. Pan pracuje poza Bydgoszczą, tu bywa tylko w weekendy. Termin spotkania ustalimy w przyszłym tygodniu”.

Dzwoni telefon. Mężczyzna, bardzo poruszony: - Zrobię wszystko, żeby te kłamstwa w artykule sprostować! Doprowadzę do tego, że ten mężczyzna, ten z Ukrainy, co tak się wywyższa, nie spotkał się z prezydentem Bruskim!

Krzyczy, że jeszcze przecież ratował też „drugiego mężczyznę, Polaka”, a „o nim nie ma w ogóle mowy”. To nieprawda, w tekście była informacja o pomocy ze strony innej osoby.

Na pytania o to, czy wie, kim jest i czy jest szansa na rozmowę, tak by oddać mu należne zasługi za uratowanie życia dzieci, pada odpowiedź, że nie będzie mi w niczym pomagał, że to rzecz dziennikarza, a nie jego. Ostatecznie deklaruje, że postara się „jakoś popytac” i „może uda się” załatwić jakiś kontakt z drugim bohaterem.

Znów jest informacja od Marka Jeleniewskiego: „Udało się dotrzeć do drugiego Pana, który ratował dziewczynki. Pan Grzegorz mieszka na Okolu. Oczywiście Jego też zaproszę do Ratusza”.

„Najlepsze ciuchy włożyłem na spacer!”

Kontakt o drugiego z ratujących przekazała jego bliska osoba, po przeczytaniu informacji w naszych serwisach.

- Usłyszałem krzyk, wołanie, obróciłem się i widzę te dziewczynki, tam w jakimś „przeremblu” - opowiada mi Grzegorz Firyn. - I widzę pana, co krzyczy na brzegu. I jedna myśl: „Kurde, trzeba lecieć”. No i biegłem, po drodze ściągnąłem płaszcz, żeby mieć swobodę. Ten pan tam znalazł gałąź. I tą gałęzią tam zaczynał tę całą akcję. A ja miałem długi szal. Człowiek słyszy, że najlepiej to coś takiego podać, najlepiej się położyć na lodzie, żeby się nie załamał. I tak też zrobiliśmy, nie? Ja rzuciłem szal, ten pan podał gałąź i te dziewczynki złapały się. To się działo w jednym czasie. Jedna złapała szal, druga gałąź i żeśmy je wyciągnęli.

- Pytam, skąd są. A one, że na Czarnej Drodze mieszkają. Pognałem je do domu. Chyba się bały reprimendy rodziców, bo jak szliśmy, to kombinowały, że na korytarzu jest grzejnik, to się wysuszą - śmieje się pan Grzegorz. - Weszły do klatki schodowej, a ja poszedłem do Lidla przy Grunwaldzkiej.

Po drodze Grzegorz widział pędzące na sygnale trzy wozy strażackie: - Stoję sobie i patrzę i podszedł do mnie ten pan, co teraz wiem, że ma na imię Oleksandr. On mi podał rękę

i podziękował za pomoc. Wiadać było, że był taki poruszony, że się cieszył, że tak się to skończyło.

- Ale czemu powiedział o mnie, że bezdomny? Trochę śmiać mi się chciało, jak to czytałem - uśmiecha się pan Grzegorz. - No nie znał mnie, ja jego zresztą też nie. Brodę taką mam, ale najlepsze ciuchy włożyłem na spacer! Tylko fakt, że jak biegłem do nich, to już płaszcz nie miałem - powtarza. I dodaje: - Mnie mróz tak przeraża. Jestem zaznajomiony z zimną wodą. 10 lat jak morsuję.

Co sądzi o komentarzach w sieci o narodowości ratujących: - Dla mnie to taka dyskusja bez sensu... Wie pan, zawsze się jakieś świry znajdują.

Pan Grzegorz mieszka na Okolu. - Byłem mechanikiem samolotów odrzutowych, trochę w odlewni pracowałem. Potem montowałem fotele kinowe, w teatrach i filharmoniach. A teraz trochę zajmuję się tapicerowaniem, ale już 15 lat na emeryturze.

Nad kanałem bywa często. Ponad trzydzieści lat temu, pamięta, 25 grudnia również tam spacerował z żoną. Lód załamał się pod jakimś dzieckiem. I też pobiegł od razu, w drodze przypominał sobie, by położyć się na taflę, ale było już późno. Wpadł do wody. Szczęśliwie złapał jednak grunt pod nogami i wypchnął chłopca na powierzchnię...

Sprawa rangi międzynarodowej

Próbowałem porozmawiać z rodziną dziewczynki. Ich mama nie zgodziła się jednak na przekazanie mi numeru telefonu.

Po opublikowaniu tekstu, kiedy było wiadomo, że na ratunek pośpieszył Oleksandr Bolotow, ale nie znał mi jeszcze personaliów Grzegorza Firyna, z redakcją skontaktowałem się Oleksandr Plodystyi, konsul Ukrainy w Gdańsku. Dopytywał o okoliczności zdarzenia, upewniając się, że chodzi o obywatela ukraińskiego. O tej historii zamierzał poinformować oficjalnie Minister Spraw Zagranicznych Ukrainy.

„Takie czyni przypomina o tym, co najważniejsze” - napisał potem Andrii Sybiha, szef ukraińskiego MSZ - „o człowieczeństwie”.

Odpowiedział polski Minister Spraw Zagranicznych, Radosław Sikorski: „Jako Bydgoszczanin, dziękuję panu Oleksandrowi. Nie pozwólmy ruskiej propagandzie podważyć solidarności polsko-ukraińskiej wobec wroga, który zagrożą obu naszym narodom”.

„Góra śmierci”. Makabryczna Hodowla pod lasem

Natalia Zwolińska
n.zwolińska@dzienniklodzi.pl

Kiedy w czwartek wieczorem 8 stycznia do hodowli psów rasowych pod Bolimowem niedaleko Skierniewic wkroczyła policja, funkcjonariuszom ukazał się przerażający widok. Szczątki 16 martwych psów, inne zagłodzone, pozamykane w klatkach. I potworny odór. - Z tak tragiczną sytuacją zwierząt nie spotkałem się nigdy w mojej ponad 20-letniej pracy lekarza weterynarii - mówi Piotr Cymerski, powiatowy lekarz weterynarii w Skierniewicach.

Oo psach przebywających na jednej z posesji w koszmarnych warunkach zawiadomiła policję fundacja zajmująca się pomocą zwierzętom.

Słowo „koszmarnych” nie do końca oddaje rzeczywistość.

- W domu holenderskim, w którym przetrzymywane były psy nie można było wytrzymać dłużej niż kilka minut. Wszystko przez silny zapach odchodów zwierząt i moczu, który uniemożliwiał oddychanie. Psy przetrzymywane były w transporterach ustawionych jeden na drugim. Swoje potrzeby załatwiali właśnie tam, bez możliwości wyjścia. Całe były oblepione własnymi odchodami i moczem - mówi Piotr Cymerski, Powiatowy Lekarz Weterynarii w Skierniewicach.

Najgorszy widok dopiero jednak na niego czekał.

- W szopie znaleziono 16 martwych psów. Przyczyna ich śmierci zostanie ustalona w sekcji zwłok. Najbardziej przerażający był sposób potraktowania ciał zwierząt, które przecież właściciele przynosiły dochód. Była z nich ułożona „góra śmierci”. Kolejne zwłoki narzucano na wcześniejsze. Ciężko jest określić, kiedy nastąpiły zgony zwierząt, ale widać było, że niektóre leżały już dłuższy czas. Część z ciał była rozczłonkowana, inne nosiły ślady nadjedzenia. Proszę mi wierzyć, że chyba nikt z nas nigdy z takim czymś się nie spotkał - dodaje wstrząśnięty lekarz.

Tylko skóra i kości

Kilkadziesiąt zwierząt, które zostały odebrane żywe jest poddawanych cały czas badaniom. Na miejscu nie było możliwości przeprowadzenia jakichkolwiek badań ze względu



W takich warunkach, w transporterach ustawionych jeden na drugim w domu holenderskim, były przetrzymywane psy. Całe były oblepione własnymi odchodami i moczem

na ilość zwierząt oraz potworny odór odchodów, w których przetrzymywane były psy.

Podczas badania jednego z owczarków australijskich okazało się, że jego waga to 5,4 kilograma, podczas gdy powinna wynosić od 18 do 20 kg. U suki wykryto obustronne zapalenie płuc, guzy listwy mlecznej, problemy neurologiczne, ogromne wyniszczenie organizmu oraz zaniki mięśniowe. U owczarka zaniknęły nawet mięśnie skroniowe, na szyi i na łopatkach zaniknęły również wszystkie mięśnie - została sama skóra i kości.

Również bernardyny są skrajnie zaniedbane.

„Widziałeś kiedyś 28-kilogramowego bernardyna? Tego obrazu nie da się wyrzucić z głowy. Bernardyn, pies który powinien ważyć grubo ponad 60 kg, stoi przed Wami jak cień samego siebie. Ponad 30 kg niedowagi. Wyniszczenie całego organizmu, zapadnięte boki, brak mięśni, brak sił. Psy, które rzucają się

na jedzenie, jakby każdy kolejny kęs mógł być tym ostatnim w życiu” - czytamy na profilu Fundacji dla Szczeniąt Judyta.

Hodowla pod lasem

Mieszkańcy Woli Szydłowieckiej wiedzieli, że daleko od wsi, pod lasem, znajduje się hodowla. Jednak właścicielka nie miała kontaktu z mieszkańcami, a nawet z sąsiadką. Kiedy ta przywiozła zawiadomienie o podatku, nikt nie otworzył jej bramy.

- Ta hodowla była pod samym lasem. Czasami przejeżdżałam z dziećmi rowerem obok lub przechodziłam idąc na spacer. Zawsze prosiłam dzieci o ciszę, bo jak jeden pies zaczął szczekać, to nagle wszystkie zaczęły szczekać. A ja boję się psów. Zwierzęta było słychać, ale nie można ich było zobaczyć z bliska, bo znajdowały się w kojach daleko od płotu. Zawsze widać było pojemniki po mięsie i słome, to każdemu się wyda-

wało, że są zadbane. Chyba każdy wiedział, że „pod lasem” jest hodowla, ale nikt się nie spodziewał, że osoba która zawodowo zajmuje się hodowlą zwierząt może je doprowadzić do takiego stanu - mówi Małgorzata Dylewska, sąsiadka Woli Szydłowieckiej.

Psy w hodowli nie miały dostępu do wody, a ich pokarm stanowiły odpady mięsne. Przez całe dni przetrzymywane były w transporterach ustawionych jeden na drugim. Swoje potrzeby fizjologiczne załatwiali tam gdzie spały, a na dwór wychodziły zaledwie co kilka dni.

Każdy właściciel psa, który musi pożegnać się ze swoim pupilem, wie że to ciężkie przeżycie. Wielu właścicieli dokonuje „pochówku” swojego przyjaciela, inni decydują się na kremację lub oddanie do specjalnej firmy. Właścicielka hodowli miała zupełnie inny sposób „pozbywania się zwłok”. Trzymała je w pomieszczeniu.

Co wie Związek Kynologiczny w Polsce?

Udało nam się dotrzeć do hodowcy, który został wyrzucony ze Związku Kynologicznego w Polsce. Uważa, że jego usunięcie z listy hodowców ZKwP było reakcją na ujawnianie własnej nieprawidłowości.

- Podstawą usunięcia mnie ze związku było stwierdzenie, że prowadzę hodowlę w innym stowarzyszeniu. Było to nieprawdą. Owszem, zanim wstąpiłem do Związku Kynologicznego w Polsce, byłem w innym stowarzyszeniu, ale się z niego wypisałem, żeby właśnie wejść w strukturę ZKwP. Usunięcie mnie ze związku wynikało z tego, że zacząłem głośno mówić o warunkach w jakich hodowane są psy przez członków. A to bardzo się nie spodobało - mówi Przemysław Szoplewski z Hodowli Owczarków Niemieckich Długowłosych.

Dodaje, że prowadzi ze związkiem batalię sądową, która ma zakończyć się pod koniec stycznia. Już zapadł wyrok o niesłusznym wykreśleniu z ZKwP oraz nakazujący ponowny wpis. Wyrok nie został wykonany.

- Kiedy ponad 4 lata temu zacząłem informować władze związku o tym jak układ w ZKwP FCI działa na niekorzyść dobrostanu zwierząt, nikt nie chciał mnie słuchać. Mówiłem o hodowlach zarejestrowanych pod innymi adresami, o oszustwach przy prześwietleniach wśród owczarków niemieckich, oraz oszustwach przy egzaminach prób pracy w rasie owczarek niemieckich. Informowałem o psach zamkniętych całymi dniami w przyczepach w hodowli jednego z sędziów. To wszystko nie tylko spuszczone do ścieku, ale postanowiono zrobić ze mnie oszusta, wariata - mówi nam Szoplewski.

Co na to ZKwP? Czy złe traktowanie zwierząt było „zamiatane pod dywan”? Czy w ogóle ktokolwiek sprawował jakąkolwiek kontrolę nad zarejestrowanym w związku hodowlami? Te właśnie pytania wysłaliśmy do Związku Kynologicznego w Polsce - Oddział w Gdyni, gdzie zarejestrowana była podskierniewicka hodowla. Ponieważ nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi z gdyńskiego oddziału, te same pytania wysłaliśmy do Zarządu Głównego Związku Kynologicznego w Polsce. Zostaliśmy poinformowani, że uzyskamy odpowiedzi, jednak do momentu składania gazety ich nie otrzymaliśmy.

Tymczasem przedstawiciele zarządu złożyli pismo do Urzędu Miasta i Gminy Bolimów. Zobowiązują się w nim do niesienia pomocy psom, które zostały odebrane z hodowli prowadzonej na terenie gminy Bolimów. Dodatkowo władze ZKwP zobowiązują się do objęcia najbardziej potrzebujących psów specjalistyczną opieką weterynaryjną. ZKwP oferowało możliwość umieszczenia takich zwierząt w Uniwersyteckim Centrum Medycyny Weterynaryjnej w Poznaniu, gdzie mogą uzyskać pełną diagnostykę i kompleksowe leczenie. Koszty leczenia zwierząt ma pokryć związek.

Związek Kynologiczny w Polsce złożył na piśmie oświadczenie pełnej gotowości do współpracy ze wszystkimi właściwymi organami, w tym również z organami ścigania. Dodatkowo zadeklarowano również pomoc w zapewnieniu domów tymczasowych i stałych dla wszystkich psów odebranych z hodowli. Ma to być realizowane we współpracy ze strukturami ZKwP oraz osobami gotowymi do przyjęcia zwierząt pod opiekę.

Znikająca hodowla

Sprawą zajmuje się Wydział do spraw Walki z Przestępczością Gospodarczą i Korupcją Komendy Miejskiej Policji w Skierniewicach. Do tej pory nikt nie został zatrzymany i nikt nie usłyszał zarzutów.

- Policjanci cały czas analizują zebrany na miejscu materiał dowodowy. Przesłuchiwanie są kolejni świadkowie. Czekamy również na opinię biegłego lekarza weterynarii - mówi młodszy aspirant Aneta Placek, oficer prasowy Komendanta Miejskiego Policji w Skierniewicach.

Na tym jednak nie koniec. Okazuje się, że wśród odebranych zwierząt znalazły się psy, które przebywały tam w „hotelu”. Właścicielka, również członkini ZKwP, próbuje teraz odebrać. Czy wiedziała w jakich warunkach będą przebywać jej wystawowe zwierzęta? Próbowaliśmy się z nią skontaktować, ale bez skutku. Z mediów społecznościowych zniknęła większość postów hodowczyni, której psy znajdowały się w „hotelu”.

Hodowla Nescaland, z której odebrano psy zniknęła z mediów społecznościowych. Nie znajdziemy tam również właścicielki psów. Wyszukując stronę internetową hodowli dowiadujemy się, że „ta witryna jest nieosiągalna”.

Polowanie na wampira

Konrad Bałajewicz
Konrad.Balajewicz@polskapress.pl

Muzeum Medycyny Sądowej we Wrocławiu wzbogaciło się o niezwykle ciekawy przedmiot do... walki z „żywymi zwłokami”, które należało pozbawić mocy.

To nie rekwizyty z filmu grozy, a autentyczne przedmioty sprzed ponad stu lat. Gwoździe, kołki, modlitewnik, krzyże, noże, buteleczki... Taki nietypowy zestaw do nieszkodliwiania wampirów, pochodzący z pierwszej połowy XX wieku, wzbogacił zbiory Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu. Można go zobaczyć w Muzeum Medycyny Sądowej tej uczelni.

Co zawiera futerał na skrzypce?

Zestaw do polowania na wampiry zapakowany w futerał na skrzypce zakupiono w galerii antyków w Warszawie. Jest unikatowy ze względu na zawartość, ale i pochodzenie. Większość podobnych pakietów do walki z wampirami produkowano w Niemczech, a tymczasem ten w Muzeum Medycyny Sądowej jest wyrobem polskim. Prawdopodobnie nigdy nie został użyty, ale doskonale oddaje klimat epoki i ówczesne ludowe wierzenia związane z wampiryzmem. Istotami, które według popular-

nych ludowych przekazów żywiły się ludzką krwią.

- Szczyt zainteresowania tematyką wampiryczną przypadł na lata 1900-1920 oraz na lata 50. XX wieku, choć obecnie również motywy wampira przeżywa renesans w sztuce filmowej. Bardzo popularne były wówczas podręczne zestawy, służące do zwalczania wampirów, sprzedawane w walizkach, skrzynkach albo - jak nasz - futerałach na skrzypce. Chodziło o to, by można było łatwo się z nimi przemieszczać i działać w razie potrzeby w miejscu, gdzie znajdują się zwłoki - tłumaczy dr Jędrzej Siuta z Zakładu Medycyny Sądowej UMW i opiekun muzeum.

W pakiecie znajduje się bogaty arsenał ochronny: komplet krzyży, modlitewnik, świecznik, posrebrzane noże, lusterko, drewniane kołki z metalowymi końcówkami do przebijania serca lub czaszki, gwoździe służące prawdopodobnie do przybijania wieka trumny, medalion.

Są też buteleczki. Jedna najpewniej na wodę święconą, druga z resztką nieznanego cieczy. Te ostatnie, podobnie jak medalion, zostaną poddane badaniom naukowym. Zestaw uzupełnia poroże jelenia, zwierzęcia uważanego dawniej za symbol siły dobra.

W walce z istotami nieczystymi szczególną rolę odgrywało srebro. - Do walki z wampirami często stosowano srebro, któ-

rego według wierzeń siły nieczyste miały się bać. Ma to poniekąd medyczne uzasadnienie, że względu na właściwości antibakteryjne. Wampiry były obwiniane o roznoszenie zarazy, a kiedy podczas epidemii choroby ominęła jakiś dom, szukano tego przyczyn. Prawdopodobnie „odkryto”, że przed złymi mocami chronią srebrne przedmioty oraz czosnek, który działał jak antybiotyk - mówi dr Jędrzej Siuta.

„Dowody” na wampiryzm

Ludowe praktyki związane z „neutralizowaniem” wampirów były brutalne. Według ludowych wierzeń, zebranych i wykorzystanych później w popkulturze, wampir to „żywe zwłoki”, które trzeba było pozbawić mocy. Współczesna medycyna sądowa nazwałaby to bezczeszczeniem zwłok, jednak dawniej miało to zapobiegać nieszczęściom. Dowodem na wampiryzm zmarłego mogły być wszelkie nadzwyczajne zdarzenia, do których dochodziło wkrótce po zgonie: wybuch epidemii czy pomór bydła. Otwierano wówczas grób i do pracy przystępował profesjonalista.

Serca zmarłych, rzekomych wampirów lub ich czaszki, były przebijane, wkładano kamienie lub cegłę do ust. Odcinano nawet głowę i umieszczano ją między nogami zmarłego.



Zestaw do polowania na wampiry zapakowany w futerał na skrzypce prezentuje dr Jędrzej Siuta z Zakładu Medycyny Sądowej UMW i opiekun muzeum

Niektórych podejrzewano o wampiryzm jeszcze za życia. Wampirami miały być osoby chore, z widocznymi deformacjami ciała, chorobowym światłowstrętem, różnym zabarwieniem żreń. Jednak w takich sytuacjach do neutralizowania złych mocy przystępowano dopiero po śmierci.

- Zdarzało się, że po otwarciu grobu zyskiwano dodatkowy, „niezbity” dowód na wampiryzm zmarłego: brak rozkładu. Jest to możliwe w określonych warunkach, zupełnie niezwiązanych z działaniem nadprzyrodzonych mocy. Wszystkie mają naukowe wytłumaczenie - opowiada dr Jędrzej Siuta.

Najbardziej znanym procesem, który był interpretowany jako dowód wampiryzmu, jest mumifikacja. Polega ona na naturalnym wysuszeniu ciała po śmierci, co skutecznie hamuje rozwój bakterii odpowiedzialnych za rozkład. Do mumi-

fikacji dochodzi najczęściej w środowisku suchym, ciepłym i dobrze wentylowanym. Woda z tkanek szybko odparowuje, a ciało zamiast gnić, wysycha. Skóra staje się ciemna i napięta, rysy twarzy wyostają się, a zwłoki mogą zachować swój kształt przez dziesiątki, nawet setki lat. Innym zjawiskiem, które budziło lęk i podsycalo wiarę w istnienie wampirów, była przemiana torfowa, nazywana również bagienną. Zachodzi ona w środowisku torfowisk i bagien, gdzie panują specyficzne warunki chemiczne. Torf zawiera substancję, które hamują aktywność mikroorganizmów rozkładających ciało. W efekcie zwłoki nie ulegają klasycznemu rozkładowi, lecz konserwacji. Skóra i włosy potrafią zachować się w bardzo dobrym stanie, podczas gdy kości stopniowo mięknią. Trzecim procesem jest przeobrażenie tłuszczowo-woskowo, czyli powsta-

wanie tzw. tłuszczowosku. Dochodzi do niego w warunkach wilgotnych i beztlenowych. Tłuszcz zawarty w tkankach ulega wówczas przemianie chemicznej w woskowato-mydlaną substancję, która tworzy na ciele ochronną skorupę. Tłuszczowosk spowalnia dalszy rozkład, zachowując kształt tkanek. Przykłady wszystkich tych zjawisk można zobaczyć w Muzeum Medycyny Sądowej UMW.

Polowań nie będzie

- Nie będziemy polować na wampiry. Nasz zestaw, który wzbogacił zbiory Muzeum Medycyny Sądowej UMW, posłuży jako punkt wyjścia do opowieści o dawnych wierzeniach ludowych, pochówkach wampirycznych, ale także innych zagadnień związanych z medycyną sądową. Będzie także obiektem badań naukowych, ponieważ kryje w sobie niejedną tajemnicę - zapewnia dr Jędrzej Siuta.

Znana sieć sypnęła podwyżkami. Sprzedawca zarobi nawet 6400 zł

Agnieszka Kamińska
Strefa biznesu

Ponad 70 tys. pracowników sieci Biedronka w sklepach i centrach dystrybucyjnych otrzyma od 1 stycznia 2026 r. wyższe wynagrodzenia.

Pracownicy sieci Biedronka od stycznia 2026 r. otrzymają wyższe pensje. Wynagrodzenia wzrosną o 400 zł brutto, co dla początkującego sprzedawcy-kasjera może dać kwotę 5 800 złotych brutto. Zwiększeniu - do 500 złotych brutto - ulega też comiesięczna potencjalna premia. Na przykład sprzedawca-kasjer, rozpoczynający pracę w sieci, zarobi od stycznia od 5300 zł do 5650 zł brutto. Doliczając pozostałe składniki wynagrodzenia może otrzymać nawet 5800-6150 złotych brutto. Z kolei pracownicy, którzy mają staż powyżej 3 lat zainkasują od 5450 zł do 5900 zł brutto pod-



Firma przeznaczy na same podwyżki dla pracowników ponad 200 milionów złotych w skali roku

stawy, co wraz z potencjalną premią przełoży się na 5950-6400 zł brutto.

Firma przeznaczy na same podwyżki dla pracowników ponad 200 milionów złotych w skali roku. - Zwiększając wynagrodzenia, doceniamy zaangażowanie tysięcy pracowników, którzy każdego dnia udowadniają, że odpowiedzialność wobec siebie nawzajem i naszych klientów stanowi fundament naszego sukcesu. W tym roku zdecydowaliśmy się nie tylko podnieść bazową pensję,

ale też podwoić kwotę potencjalnej premii. Biorąc pod uwagę całościową ofertę dla pracowników, Biedronka nie ma sobie równych na rynku handlu detalicznego - mówi Jarosław Sobczyk, dyrektor personalny i członek zarządu sieci Biedronka.

Ile dokładnie można teraz zarobić w Biedronce? Sprzedawca-kasjer, rozpoczynający pracę w sieci, zarobi od stycznia 2026 r. od 5300 zł do 5650 zł brutto. Doliczając pozostałe składniki wynagrodzenia może to być nawet 5800-6150 złotych brutto, co jest - jak wskazuje Biedronka - najwyższą kwotą na rynku. Natomiast pracownicy, którzy mają staż powyżej 3 lat zainkasują od 5450 zł do 5900 zł brutto podstawy, co wraz z potencjalną premią przełoży się na 5950-6400 zł brutto.

Początkujący kierownik sklepu dostanie nie mniej niż 7450 zł brutto, a wliczając czyn-

nik zmienne nawet 9250 zł brutto, zaś zastępca kierownika sklepu zarobi nie mniej niż 5 950 zł brutto, a uwzględniając wszystkie zmienne daje to kwotę 7050 zł brutto. Wynagrodzenia zwiększą się także pracownikom centrów dystrybucyjnych sieci Biedronka. Magazynier z najmniejszym stażem będzie mógł liczyć na 5500 - 5800 zł brutto, a inspektor ds. administracyjno-magazynowych na 6400 - 7000 zł brutto podstawy. Kwoty uwzględniają nagrody za brak nieplanowanych absencji, ale nie zawierają pozostałych zmiennych elementów płacy.

Firma przeznaczyła rekordową kwotę - blisko 200 mln złotych - dla pracowników i ich rodzin. Biedronka przygotowała 171 600 paczek, w tym 88 500 dla pracowników oraz 83 100 dla dzieci, dostosowanych do czterech kategorii wiekowych. Łączna wartość paczki

dla pracownika to ok. 630 zł, a dla dziecka - ok. 360 zł. Stałym elementem pakietu świadczeniowego jest także udział w przyjęciu świąteczno-noworocznym oraz zasilanie e-kodów.

W sumie w ciągu roku dzięki zasileniom e-kodów do pracowników Biedronki trafiło dodatkowo od 1480 do 1720 zł na osobę w zależności od progu dochodowego. Pracujący dla Biedronki otrzymują też m.in. nagrodę specjalną E.A. Soaresa dos Santos - w kwietniu 2025 r. w wysokości 4000 zł brutto. Sieć Biedronka oferuje swoim pracownikom ponad 20 programów socjalnych i benefitowych. Właścicielem Biedronki jest Jeronimo Martins Polska. Biedronka jest największą siecią detaliczną w Polsce i największym prywatnym pracodawcą. Zatrudnia ponad 80 tys. osób. Wartość inwestycji Jeronimo Martins w Polsce od 1995 r. to ponad 14 mld zł.

MAGAZYN

SPORTOWY

Kamena Rally Team odniosła zwycięstwo w Rajdzie Dakar. Wielkopolanie wygrali jako pierwsza polska załoga kategorię ciężarówek STR. 20



FOT. REX FEATURES/EAST NEWS

Wielkopolski triumf w Rajdzie Dakar!

**LECH POZNAŃ
WYGRAŁ PIERWSZY
SPARING W ABU ZABI
ZE SŁOWACKIM MSK
ŻYLINA 2:1. STR. 13**

**Echa losowania 1/16
finału Ligi Konferencji.
Humory dopisują
w Lechu i Jagiellonii
STR. 12 I 14**

**MP na ergometrach
kajakowych rozgrzały
do czerwoności ponad
400 uczestników w hali
Politechniki STR. 19**

PKO BP Ekstraklasa Legia i Rakówz pierwszymi zimowymi transferami JUŻ WYBRALI NASTĘPCĘ OSKARA

Jakub Jabłoński
jakub.jablonski@polskapress.pl

Jagiellonia wybrała już następcę 17-letniego Oskara Pietruszewskiego. Utalentowanego skrzydłowego ma zastąpić również młody zawodnik, którego dotychczasowa kariera wzbudza... kontrowersje.

Jagiellonia Białystok jest o krok od pozyskania następcy sprzedanego do FC Porto Pietruszewskiego. Ciekawymi informacjami w sobotni poranek, 17 stycznia, podzielił się zagraniczny dziennikarz Fabrizio Romano. Włoch poinformował, że 19-letni skrzydłowy Keyan Varela z Servette FC miałby kosztować białostocki klub około miliona euro.

Kwota transferu może okazać się jednak niższa. Ze względu na problemy pozaboiskowe 19-latk, w związku z którymi z pozyskania piłkarza zrezygnował ligowy rywal Jagiellonii, Raków Częstochowa, mówi się teraz o połowie niższej sumie odstępnego.

Widzew Łódź sprowadził już czwartego piłkarza w zimowym oknie transferowym. Mowa o bramkarzu Bartłomieju Drągowskim, który po dziesięciu latach zdecydował się na powrót do kraju. Do klubu dowodzonego przez Roberta Dobrzyckiego dołączyli również - za rekordowe pieniądze - skrzydłowy Osman Bukari (około 5 milionów euro), doświadczony pomocnik Lukas Lerager z Kopenhagi,



Kacper Tobiasz ma już konkurenta w bramce Legii. Czy odejdzie do Samsunsporu?

a także lewy obrońca Christopher Cheng.

Bliski strefy spadkowej Widzew Łódź może wkrótce pozyskać duńskiego pomocnika Emila Kornviga z norweskiego Brann, a ponadto coraz głośniej mówi się o sprowadzeniu środkowego obrońcy. Według najświeższych doniesień najbardziej realny ma być ruch polegający na aktywowaniu klauzuli wykupu Carlosa Isaaca z hiszpańskiej Córdoby CF.

Pierwszych wzmocnień w zimowym oknie dokonały również Legia Warszawa i Raków. Drużyna ze stolicy zakontrakto-

wała bramkarza Otto Hindricha z rumuńskiego CFR Cluj. 23-latek ma być alternatywą dla Kacpra Tobiasza, któremu po zakończeniu sezonu wygasa kontrakt. Polskim golkeeperem interesuje się turecki Samsunspor.

Raków wzmocnił natomiast wahałdła, sprowadzając słoweńskiego piłkarza z amerykańskiego New York City FC. Mitja Ilenić został pozyskany na zasadzie rocznego wypożyczenia z opcją wykupu.

Pogoń Szczecin również ogłosiła wzmocnienie rodem z Ameryki. Dumę Pomorza zasilił bowiem Kellyn Acosta, pozyskany

za blisko dwa miliony euro. Defensywny pomocnik ma na koncie ponad 300 występów w MLS oraz 58 meczów w reprezentacji Stanów Zjednoczonych.

Jednocześnie wciąż toczy się batalia o grającego na tej samej pozycji Patryka Dzięczka, którego transfer został już ogłoszony, ale zawodnik dołączy do zespołu dopiero latem. Apel do prezesa Alexa Haditaghiego w jego sprawie wystosował Kamil Grosicki, który związał się na kolejny rok z Pogonią - z opcją przedłużenia o kolejny oraz gwarancją stanowiska w strukturach klubu po zakończeniu piłkarskiej kariery.

- sugerując obniżenie sumy odstępnego), a z drugiej - o ograniczeniach, a może nawet kłopotach, finansowych w lubińskim futbolu.

Pikanterii sprawie dodaje fakt, że Raków jest w trakcie spłacania transz za Tomasza Pieńkę, a zatem to Częstochowianie mają dług wobec Zagłębia, który można by przekierować na obsługę wykupu Rochy. Tyle że - jak się wydaje - kłódra w Lubinie jest tak krótka, że wówczas powstałyby niedobory na innych odcinkach zobowiązań. A chyba warto w tym miejscu przypomnieć, że nie wszystkie pieniądze z wysokiego transferu (1,7 mln euro) kapitana młodzieżówki trafią na konto Miedziowych. Bo znaczącą część przychodu z tej transakcji zasili konto bohatera tego transferu, który oprócz dużego talentu i umiejętności może się pochwalić także niezwykle operatywnymi doradcami...

Czy Zagłębie ma podstawy, aby chwalić się rozwiązaniami podejmowanymi w poprzednim rozdaniu - czyli przez ludzi, z dy-

rektorem sportowym na czele, których nie ma już w klubie? To oczywiście pytanie retoryczne. Podobno trupów w lubińskiej szafie jest niemało, i właśnie z tego powodu dziś władze klubu i organy nadzorcze sportowej spółki każdą wydaną złotówkę oglądają kilkakrotnie. To oczywiście nie tylko ich prawo, ale wręcz obowiązek. Dlaczego jednak padło na sprawdzonego (i to niejednokrotnie) w polskich realiach napastnika - to już pewnie wiedzą tylko członkowie tych gremiów. Czyżby zabrakło im nie tylko kompetencji w obszarze sportu, ale i wyobraźni, że rezygnując z Rochy ryzykują wzmocnienie ligowych przeciwników (oddają przecież na rynek naprawdę łakomy kasek), a jednocześnie skazują Zagłębie na randkę w ciemno w poszukiwaniach nowego napastnika?

Zakładam przy tym, że elementarną wiedzę polegającą na tym, że bez klasowego napastnika trudno będzie Miedziowym rywalizować w naszej wyrównanej lidze, mimo wszystko posiadają...

Głos Wielkopolski
Poniedziałek, 19.01.2026

Jagiellonię czeka wyjazd do słonecznej Florencji

D. Świderski, B. Kijeski
redakcja@polskapress.pl

Jagiellonia Białystok oraz Lech Poznań poznały rywali w 1/16 finału Ligi Konferencji. Losowanie odbyło się w siedzibie UEFA w szwajcarskim Nyonie.

Jagiellonia Białystok trafiła na włoską Fiorentinę. Białostoczanie zagrają pierwszy mecz - 19 lutego - w stolicy Podlasia. Na rewanż uda się tydzień później do Florencji.

Fiorentina jest uznanym klubem i dwukrotnym finalistą Ligi Konferencji. Choć włoska drużyna przeżywa słabszy okres w Serie A, a w nocy z 16 na 17 stycznia zmarł jej właściciel Rocco Commisso, to Viola powoli wygrzebuje się z kryzysu. W 2023 roku ekipa z Florencji grała m.in. właśnie z Kolejorzem w ćwierćfinale tych rozgrywek, pokonując w dwumeczu aktualnego mistrza Polski.

Jagiellonia była siedemnastą w stawce 36 zespołów. Zgodnie z regulaminem ekipy z miejsc 9-24 utworzyły osiem par barażowych o 1/8 finału, do której to fazy dostało się bezpośrednio osiem najlepszych klubów, w tym drugi w tabeli Raków Częstochowa. Lech Poznań był 11. (więcej o Kolejorzu na stronie 14), a Legia Warszawa pożegnała się z Ligą Konferencji już w grudniu, zajmując 28. miejsce.

Z klubowymi mediami opinią po losowaniu 1/16 finału Ligi Konferencji podzielił się także bramkarz Jagiellonii, Sławomir Abramowicz.

- Fiorentina to duża marka, duży klub. Dla nas, czyli dla klubu, miasta, regionu, możliwości goszczenia takiej drużyny będzie czymś

niesamowitym. Fiorentina nie jest obecnie w najlepszej formie. Uważam, że nie jesteśmy pozbawieni szans. Oczywiście Fiorentina jest faworytem, ale umiemy grać przeciwko takim drużynom. Budujemy swoją markę. Mieliśmy już kilku topowych rywali, teraz będziemy gościli kolejnego, więc nic tylko się cieszyć. David de Gea? Kawał świetnego bramkarza o ogromnej karierze. Mam koszulkę Adriana z Realu Betis, koszulkę de Gei też bardzo chętnie bym przygarnął - wskazał także „prywatny” cel uzdolniony gol- kiper.

Wygrany tej pary spotka się z RC Strasbourg lub... Rakowem Częstochowa. A więc możemy mieć pierwszy krajowy pojedynek w Lidze Konferencji.

- Również wymarzyłem sobie Fiorentinę jako przeciwnika, to dobry rywal. Przyjadzie do Białegostoku zespół wysokiej klasy, a my potrafimy grać z takimi przeciwnikami, także zapraszamy. Zgadzam się ze wszystkim co o rywalu powiedział Sławek. Mogę dodać chyba jedynie to, że oba mecze chcemy wygrać i damy z siebie wszystko, żeby do tego doprowadzić - powiedział Cezary Polak, obrońca Jagiellonii Białystok tuż po losowaniu.

PARY 1/16 LIGI KONFERENCJI

Sigma Olomuniec - Lausanne Sport;
Fiorentina - Jagiellonia Białystok;
KuPS Kupio - Lech Poznań;
Zrinjski Mostar - Crystal Palace;
Drita - Celje;
Noah - AZ Alkmaar;
Omonia Nikozja - NK Rijeka;
Shkendija - Samsunspor.

Mecze zostaną rozegrane w dniach 19 oraz 26 lutego. ©

Adam Godlewski
„Krótka piłka”



DO NORMALNOŚCI WCIĄŻ DALEKO

PKO Ekstraklasa rozwija się, o czym świadczą znalezione - wreszcie! - przez polskie kluby na skuteczne występy w Lidze Konferencji i idący w ślad za nimi skok w europejskim rankingu, ale do pełnej normalności jest chyba jeszcze dalej niż do TOP 10 w klasyfikacji UEFA.

Potwierdzeniem powyżej postawionej tezy jest zawirowanie wokół (nie)aktywowania klauzuli wykupu Leonardo Rochy przez Zagłębie Lubin. Ktoś wynegocjował sumę (podobno ok. 800 tys. euro, choć padają też nieco wyższe kwoty), którą trzeba zapłacić Rakowowi Częstochowa po okresie wypożycze-

nia, piłkarz potwierdził w drużynie Miedziowych, do której wszedł z przytupem, że jest warty tych pieniędzy. Mało tego, zadeklarował, że chętnie zwiąże się z klubem z Dolnego Śląska na dłużej. Zatem wydawało się, że nic prostszego, jak zapłacić umówioną kasę, żeby cieszyć kibiców kolejnymi trafieniami roslęgo Portugalczyka...

No właśnie, wydawało się, gdyż Zagłębie nie skorzystało z prawa pierwokupu - sprzedanego i wartościowego - napastnika. Co świadczy z jednej strony o organizacyjnej niedojrzałości Miedziowych (podobno to rada nadzorcza miała utracić transfer - o który jednak jeszcze w niedzielę przedstawiciele Zagłębia i Rakowa mieli dogrywkę



Jagiellonia Białystok w fazie zasadniczej Ligi Konferencji zdobyła 9 punktów

Pierwszy tydzień w ZEA zakończony wygraną

Bartosz Kijeski

bartosz.kijeski@polskapress.pl

Pierwszy sparing Lecha Poznań w 2026 roku jest już za nami. Kolejorz wygrał w Dubaju ze słowacką MSK Žyliną 2:1.

Po 30 dniach od ostatniego spotkania - z Sigmą Ołomuniec, które wieńczyło poprzedni rok - lechici zaprezentowali się po raz pierwszy w nowym roku kalendarzowym. Rywalem poznaniaków na boisku w Dubaju, w miejscu oddalonym o około 100 kilometrów od bazy Kolejorza, była słowacka MSK Žyliną.

Trener Frederiksen na sobotni sparing wytypował 23 zawodników, z których praktycznie wszyscy zagraли po 45 minut. Wśród nich nie wystąpiło jednak ośmiu graczy. Na boisku nie pojawili się Wiktor Obremski, Mateusz Pruchniewski oraz Patryk Walemark. Ponadto ze względów zdrowotnych nie zagraли także Radosław Murawski, który cały czas trenuje indywidualnie, Daniel Håkans, Alex Do-



Trener Kolejorza po sparingu z Žyliną był zadowolony z przebiegu meczu

uglas, Gisle Thordarson oraz Kamil Jakóbczyk.

Pierwsza odsłona tego sparingowego meczu była... typowo sparingowa. Było to spotkanie stworzone przede wszystkim z myślą o sztabach szkoleniowych, aby trenerzy jednej i drugiej drużyny mogli wyciągnąć dane oraz wnio-

ski na dalsze etapy przygotowań.

Kolejorz nie tworzył sobie zbyt wielu sytuacji bramkowych w pierwszych 45 minutach, podobnie jak ekipa z Žyliny. Dlatego ten mecz sparingowy mógł sprawić, że kibicom mogło przymknąć się oko. Do przerwy obie dru-

żyny schodziły przy bezbramkowym remisie.

Druga odsłona była już nieco lepsza, jeśli chodzi o tworzenie sytuacji przez poznaniaków. Już na samym początku Lech powinien prowadzić 1:0. Po dobrym podaniu Roberta Gumnego futbolówkę w polu karnym dobrze przyjął

Yannick Agnero, jednak w bardzo dobrej sytuacji trafił w bramkarza.

Kilka minut później sprytnym, technicznym strzałem golkipera Žyliny próbował pokonać Ali Gholizadeh. Następnie stuprocentową sytuację miał Robert Gumny, który tylko on wie jak z odległości dwóch-trzech metrów prze-strzelił w dogodnej sytuacji.

W 68. minucie Lech wyszedł na prowadzenie po trafieniu Aliego Gholizadeha, jednak radość Poznaniaków nie trwała długo. Pięć minut później piłkę z siatki musiał wyciągać nowy bramkarz Kolejorza, który został przelobowany.

Wynik spotkania ustalili Luis Palma. Honduranin wykorzystał odbicie futbolówki od przeciwnika po wcześniejszym uderzeniu Filipa Jagiełły. Piłka po drodze odbiła się jeszcze od słupka, a Lech mógł cieszyć się z pierwszego zwycięstwa oraz udanego zakończenia pierwszego tygodnia przygotowań w Zjednoczonych Emiratach Arabskich.

- Wymieniliśmy całą jedenastkę w przerwie meczu

i ogólnie pomieszaaliśmy składem w obu połowach. Ale najważniejsze jest to, żeby z każdego takiego meczu wycisnąć maksymalnie, ile się da. I myślę, że z tego meczu wycisnęliśmy dużo. Również pod względem fizycznym, bo w tym momencie każdy ma już po 45 minut w nogach. Pod względem realizacji aspektów taktycznych, były w tym meczu lepsze i gorsze momenty - powiedział po meczu trener Niels Frederiksen.

W następną sobotę (24 stycznia) piłkarze Lecha Poznań rozegrają dwa mecze sparingowe jednego dnia, a dzień później powrócą do Polski, by już na własnych obiektach przygotowywać się do pierwszego spotkania rundy wiosennej PKO BP Ekstraklasy w 2026 roku.

Lech Poznań - MSK Žyliná 2:1 (0:0)

Bramki: Gholizadeh 68, Palma 81 - 73 Datko

Lech (I połowa): Mrozek - Pereira, Prajsnar, Morika, Moutinho - Delikat, Kozubal - Ismaheel, Bengtsson, Rodriguez - Ishak

Lech (II połowa): Andrejew - Gumny, Skrzypczak, Milić, Gurgul - Dudek, Jagiełło - Gholizadeh, Palma, Gmur - Agnero

Zieloni pewnie ograli Czarnkowian

oprac. Bartosz Kijeski
miejscowość

W pierwszym zimowym meczu kontrolnym Warta Poznań nie pozostawiła złudzeń rywalowi z Czarnkowa, wygrywając na Gołębiniu z Notecią Czarnków aż 7:0.

W pierwszym zimowym meczu kontrolnym, rozegranym w niesprzyjających warunkach atmosferycznych i przy niskiej temperaturze, Warta Poznań zdecydowanie pokonała na Gołębiniu Notecę Czarnków 7:0. Od początku spotkania Zieloni narzucili wysokie tempo i grali z dużą intensywnością, a zgodnie z założeniami każdy z zawodników z pola wystąpił przez jedną połowę.

Poznaniacy szybko przejęli inicjatywę. Wynik otworzył Filip Waluś, który bezbłędnie wykonał rzut karny podsygnalizowany po faulu na Szymonie Zalewskim. Niedługo później prowadzenie podwyższył Tomasz Wojcinowicz, skutecznie finalizując dośrodkowanie Igora Kornobisa z narożnika boiska mocnym uderzeniem głową.

W kolejnych fragmentach gry padły następne gole. Mateusz Stanek, po podaniu Filipa Tondera, obrócił się w polu karnym i strzałem pod poprzeczkę



Warta Poznań wygrała pierwszy z sześciu zaplanowanych sparingów tej zimy

zdobył trzecią bramkę, a chwilę później dołożył drugie trafienie, wykorzystując prostopadłe zagranie Kacpra Lepczyńskiego. Jeszcze przed przerwą na listę strzelców ponownie wpisał się Filip Waluś, skutecznie dobijając piłkę po strzałach Kornobisa zatrzymanych przez bramkarza Noteci.

Po przerwie Warta nadal dominowała i regularnie stwarzała zagrożenie pod bramką rywali, choć często brakowało dokładności w ostatniej fazie akcji. Swoje szanse szukał m.in. Kacper Szymanek, jednak po indywidualnym rajdzie jego strzał trafił wprost w ręce golkipera gości.

Szósty gol ponownie padł po rzucie karnym - Marcel Stefaniak pewnym uderzeniem podwyższył wynik. Rezultat spotkania ustalili Michał Smoczyński, który po akcji Kacpra Rycherta prawym skrzydłem dobił piłkę do pustej bramki, przypieczetowując wysokie zwycięstwo Warty 7:0.

Sparingi Warty Poznań:

17 stycznia: Notecia Czarnków 7:0

24 stycznia: Olimpia Grudziądz

28 stycznia: Chojniczanka Chojnice

31 stycznia: Chrobry Głogów

7 lutego: Legia II Warszawa

13 lutego: Elana Toruń

Drugo i trzecioligowcy się rozkręcają

Bartosz Kijeski
sport@glos.com

Drugoligowe i trzecioligowe zespoły z Wielkopolski rozpoczęły przygotowania do rundy wiosennej. Za nimi pierwsze treningi, sparingi i ruchy kadrowe przed decydującą częścią sezonu.

Wszystkie drużyny drugoligowe oraz trzecioligowe rozpoczęły przygotowania do rundy wiosennej sezonu 2025/26. Wyłączając Wartę Poznań, o której piszemy obok, Wielkopolska ma aż dziewięć przedstawicieli na tych szczeblach rozgrywek. W II lidze, oprócz Zielonych, grają jeszcze Sokół Kleczew oraz KKS Kalisz. Kleczewianie mają za sobą niezłą rundę jesienną, jednak przez całą wiosnę będą walczyć o utrzymanie w lidze centralnej.

Podopieczni trenera Tomasza Pozorskiego 6 stycznia rozpoczęli treningi po krótkiej przerwie, natomiast w sobotę Sokół rozegrał pierwszy mecz kontrolny, wygrywając w Łodzi z rezerwami ŁKS-u 4:3.

- To był bardzo pożyteczny sparing, ponieważ mierzyliśmy się z zespołem grającym intensywnie i w charakterystyczny sposób, na co byliśmy dobrze przygotowani. Ostatni mecz ligowy rozegraliśmy właśnie z re-

zerwami ŁKS-u, dzięki czemu mogliśmy odświeżyć nasze modelowe zachowania i nałożyć je na system gry rywala. Intensywność młodych zawodników ŁKS-u sprawiła, że elementy wymagające poprawy lub stanowiące u nas rezerwy mogły zostać podniesione na wyższy poziom - powiedział trener Sokoła.

Kolejny sparing beniaminek II ligi rozegra w środę z Unią Swarzędz.

Dzień wcześniej do zajęć powrócili kaliszczanie, którzy zimę spędzili w strefie spadokowej. Podopieczni Damiana Nowaka również w sobotę rozegrali swój pierwszy mecz kontrolny w 2026 roku, przegrywając z Elaną Toruń 2:3. Następne spotkanie sparingowe KKS zagra w środę, a rywalem będzie Chrobry Głogów. Do zespołu z Kalisza dołączyli Marcin Grabowski, wychowanek Błękitnych Wronki i były zawodnik młodzieżowych drużyn Lecha Poznań, a także trener przygotowania motorycznego Roberto Seco oraz asystent trenera Kamil Karch.

Trzecioligowcy nabierają rozpędu

Polonia Środa Wielkopolska, lider III ligi, w weekend odwiedziła Legia Training Center. Po wodem był mecz kontrolny podopiecznych trenera Macieja

Rozmarynowskiego z drużyną Legii Warszawa do lat 19. Spotkanie odbyło się pod zadaszonym „balonem” i zakończyło się zwycięstwem polonistów 3:1. W Środzie Wielkopolskiej bardzo liczą na awans do II ligi, dlatego w klubie nie czekali na potencjalne wzmocnienia do ostatniej chwili, lecz od początku intensywnie zabrano się do pracy. Średzianie pozyskali napastnika Sandecji Nowy Sącz Jakuba Wilczyńskiego, Kacpra Żmudzia z Floty Świnoujście oraz Adama Iwińskiego z Sokoła Kleczew na zasadzie wypożyczenia.

Do sezonu przygotowują się również rezerwy Lecha Poznań, które formę szlifują pod okiem trenera Grzegorza Wojtkowiaka we Wronkach. Na razie szkoleniowiec musi radzić sobie bez swojego asystenta Macieja Wilusa, który z pierwszym zespołem Lecha przebywa na zgrupowaniu w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Z drugą drużyną trenuje trzech zawodników pierwszego zespołu Kolejorza, którzy nie polecili do Abu Zabi: bramkarz Krzysztof Bąkowski, pomocnik Timothy Ouma oraz napastnik Bryan Fiabema. W sobotę lechici rozegrali pierwszy sparing, przegrywając na wyjeździe z rezerwami Śląska Wrocław 0:1 po голу Wiktora Kamińskiego.©©

Lech Poznań poznał rywala w Lidze Konferencji. Poleci do Finlandii

KuPS Kuopio na drodze Kolejorza

Maciej Lehmann, Bartek Kijeski
sport@glos.com

Lech Poznań wylosował w piątek kolejnego rywala w Lidze Konferencji. W 1/16 finału tych rozgrywek mistrzowie Polski zmierzą się z fińskim KuPS Kuopio.

Lech Poznań swój udział w obecnych rozgrywkach Ligi Konferencji może uznać za całkiem udany. Podopieczni trenera Nielsa Frederikseny, z dorobkiem 10 punktów, zajęli w tabeli 11. miejsce, zapewniając sobie udział w 1/16 finału.

6 mln euro już na koncie Lecha

Poznaniacy z sześciu rozegranych spotkań wygrali trzy mecze (z Rapidem Wiedeń 4:1, Lausanne-Sport 2:0 i Sigmą Ołomuniec 2:1), jeden pojedynek zremisowali (z Mainz 1:1), a także zanotowali dwie porażki (z Rayo Vallecano 2:3 oraz z Lincoln Red Imps 1:2).

Gdyby nie wstydlawa wpadka na Gibraltarze, piłkarze Lecha Poznań zapewniliby sobie bezpośredni awans do 1/8 finału, bowiem 12 punktów wystarczyło, aby znaleźć się w czołowej ósemce.

Kolejorz do tej pory w rozgrywkach europejskich zarobił 6,1 mln euro.

Teraz mistrz Finlandii

Te pieniądze mogą być znacznie większe, jeśli mistrzowie Polski w kolejnej rundzie pokonają fiński KuPS Kuopio, który zajął 21. miejsce. Awans premiowany jest kwotą 800 tys. euro.

KuPS to aktualny mistrz Finlandii. Do Ligi Konferencji do-



Wygrana 2:1 w Ołomuńcu zapewniła Lechowi 11.miejsce w Lidze Konferencji

stał się podobną ścieżką co Lech Poznań. Najpierw odpadł z eliminacji Ligi Mistrzów, a następnie przegrał w play-offach Ligi Europy. W fazie zasadniczej Ligi Konferencji KuPS zdobył 7 punktów, wygrywając jeden mecz ze Slovanem Bratysława (3:1), remisując cztery spotkania z Drią (1:1), Breidablikiem (0:0), Lausanne-Sport (0:0) oraz Crystal Palace (2:2) i przegrywając jedno starcie z Jagiellonią Białystok (0:1).

KuPS należy do fińskiego biznesmena Ariego Lahtiego, Trenerem od 1 stycznia jest

Miika Nuutinen, który wcześniej był szkoleniowcem HJK Helsinki. 34-letni Fin związał się z klubem dwuletnim kontraktem. Ten wybór uznano za sporą niespodziankę w Finlandii, bowiem HJK po zdobyciu pucharu tego kraju w lidze spisywało się bardzo słabo, mając w pewnym momencie serię 9 meczów bez zwycięstwa.

W historii klubu z Kuopio występowało trzech Polaków, a ostatnim z nich był Piotr Parzyszek, któremu z końcem grudnia 2025 roku wygasł kontrakt i obecnie pozostaje bez

klubu. Nie tylko ten napastnik opuścił zimą mistrzów Finlandii. Rozstano się z podtswowym stoperem Ibrahimą Cisse oraz środkowymi pomocnikami. Doni Arifi przeszedł do niemieckiego Greuther Furth (2. Bundesliga), a Jakko Oksanen do Kajratu Ałmaty.

Wartość zespołu - według portalu Transfermarkt - wynosi zaledwie 4,7 mln euro. To niewiele więcej niż wartość samego Antoniego Kozubala, którego portal wycenia na 4 mln euro. Najbardziej wartościowym graczem KuPS-u jest 19-

letni Otto Ruoppi, ofensywny pomocnik wyceniany na 600 tys. euro.

Pierwszy mecz z KuPS Lech Poznań rozegra na sztucznej trawie 19 lutego, ale nie w Kuopio tylko w Tampere, gdzie oddano do użytku 3 lata temu nowoczesny stadion mogący pomieścić 8 tys. widzów. Rewanż 26 lutego przy Bułgarskiej

Trener Lecha Poznań jest optymistą

Lech Poznań będzie faworytem starcia z mistrzem Finlandii.

- Myślę, że najistotniejszy był dla nas fakt, iż skończyliśmy fazę ligową w naprawdę dobrym stylu, dzięki czemu wiedzieliśmy, że w następnej rundzie trafimy na zespół, który będziemy w stanie pokonać. Zarówno Shkendija, jak i KuPS to naprawdę dobre drużyny, ale uważam, że mamy spore szanse na awans - skomentował losowanie trener Niels Frederiksen.

Duńczyk wypowiedział się też na temat gry na sztucznej trawie w pierwszym meczu.

- Będąc szczerym, wolelibyśmy tego uniknąć. Myślę, że to właśnie dlatego wolałbym trafić w losowaniu na ten drugi zespół czyli Shkendiją. Wyjazdowe mecze na sztucznej murawie bywają naprawdę trudne - nawet pomijając to, co wydarzyło się na Gibraltarze. Uważam jednak, że poradzimy sobie z tym wyzwaniem. Wielu naszych zawodników rozegrało sporą liczbę spotkań na sztucznej nawierzchni, kilkakrotnie mieliśmy również okazję do sprawdzenia się na sztucznej murawie w europejskich pucharach - stwierdził Frederiksen.

O rywalu w 1/16 finału Ligi Konferencji wypowiedział się też Mateusz Skrzypczak.

- Będąc całkowicie szczerym, nie miałem żadnych preferencji. Nie wiedziałem wcześniej za dużo o tych drużynach. Na pewno trenerzy będą przygotowywać się do tego dwumeczu, a później przekażą nam wszystkie najważniejsze informacje. Na pewno będziemy gotowi - przyznał 25-letni stoper.

Fińskie media natomiast tak podsumowały wyniki losowania. - Trudny przeciwnik z Polski dla KuPS. Lech Poznań jest jednym z największych klubów w Polsce - napisał portal hs.fi.

Serwis yle.fi również docenił mistrzów Polski i podkreślił, że w barwach Lecha występuje reprezentant ich kraju skrzydłowy Daniel Hakans, który jednak całą jesień leczył kontuzję.

Hoffmann wypożyczony

W cieniu ostatnich doniesień dotyczących Lecha Poznań znalazła się informacja o ponownym rozstaniu mistrzów Polski z Ianem Hoffmannem.

Piłkarz, który szybko został uznany za transferowy niewypał, został w grudniu 2024 roku wypożyczony do Kristiansund BK. W sumie w barwach tej ekipy wystąpił 28 razy.

Natomiast przyszły sezon Amerykanin spędzi na wypożyczeniu w innym norweskim klubie - HamKam. Umowa prawego obrońcy z Lechem Poznań obowiązuje jeszcze do końca czerwca 2027 roku. Według serwisu Transfermarkt jego aktualna wartość rynkowa szacowana jest na 400 tysięcy euro. ©©

Piast stawia na młodość i rozpoczyna przygotowania od mocnego uderzenia

Radosław Patroniak
r.patroniak@glos.com

IV LIGA PIŁKARSKA. W sobotę pierwszy sparing przed rundą wiosenną rozegrali piłkarze Piasta Kobylnica. Na bocznym boisku Stadionu Miejskiego w Swarzędzu pokonali Wartę Śrem 7:2.

Pięć lat temu mieli być drugą Wieczystą Kraków, bo wygrali jesienią w okręgówce wszystkie mecze. Na razie jednak są drużyną środka tabeli w ArtBud

IV lidze i mogą mieć powody do zadowolenia, bo przygotowania do rundy wiosennej rozpoczęli od wygranej w sparingu z wyżej notowaną Wartą, z tak znanymi zawodnikami w składzie jak Miłosz Przybecki i Michał Steinke.

- Wiem, że w połowie stycznia kiedyś nikt nie myślał w IV lidze o graniu sparingów. Czasy się jednak zmieniają, a nas 21 lutego czeka prestiżowe, derbowe spotkanie z Unią w Pucharze Polski na szczable Wielkopolskiego ZPN - mówił To-

masz Bekas, trener Piasta, dobrze znany kibicom z prowadzenia właśnie swarzędzan i to jeszcze w poprzednim sezonie.

O poziomie IV ligi mówił on w samych superlatywach. - Z tą ligą miałem krótki rozbrat i muszę przyznać, że te rozgrywki zmieniają się na lepsze. Dominuje w nich młodość, ale sporo drużyn ma też w kadrze doświadczonych graczy - dodał Tomasz Bekas.

Jego słowa potwierdził prezes czwartoligowca, który w klubie z Kobylnicy działa już 11 lat.

- W Piaście mamy 300 piłkarzy, ale wiadomo, że pierwsza drużyna jest zawsze jego wizytówką i motorem napędowym. Granie w IV lidze jest dla nas wyróżnieniem, bo te rozgrywki są elitą piłki amatorskiej. Mamy młody, ale ustabilizowany personalnie zespół. Najstarszy zawodnik, Maciej Wojczuk ma 29 lat, a jego koledzy w większości urodzili się w latach 2004-2007. Nie mamy ambicji awansu, ale chcemy rozwijać klub, szkółkę i media społecznościowe - przyznał Maciej Powietrzyński. ©©



Prezes Piasta Kobylnica, Maciej Powietrzyński i trener siódmej drużyny IV ligi, Tomasz Bekas

Piłka nożna Były kapitan kadry spodziewa się ciężkich bojów Białło-Czerwonych w walce o mundial

Błaszczkowski wierzy w awans

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

O polskim futbolu, także o reprezentacji Polski, rozmawiamy z Jakubem Błaszczkowskim, byłym kapitanem Białło-Czerwonych.

Po rundzie wiosennej Wisła Kraków, której jest Pan współwłaścicielem, jest zdecydowanym liderem 1. ligi. W klubie szykujecie się już na awans do ekstraklasy?

Pierwszą część sezonu i dwa mecze z rundy wiosennej zagraliśmy dobrze, ale jeszcze się tak nie zdarzyło, żeby do ekstraklasy awansowała drużyna, która zdobyła 43 punkty. Trzeba się przygotować na rundę rewanżową i zagrać w niej równie intensywnie oraz podejść do niej z takim samym zaangażowaniem, jak jesienią. W każdym meczu trzeba wyjść na boisko, udowodnić wyższość, strzelić jednego gola więcej niż przeciwnik, bo każdy mecz zaczyna się od 0:0. Na razie nasza sytuacja w tabeli wygląda ciekawie.

Wydaje się, że chyba tylko kataklizm mógłby Wiśle odebrać awans. Przewaga nad najgroźniejszymi rywalami, czyli Śląskiem Wrocław i Wierzą Kraków, wynosi aż 13 punktów.

Uważam, że teraz będzie trudniej. Nikogo bym nie lekceważył, a pierwsza liga jest bardzo wyrównana. Pierwszych pięć, sześć meczów będzie niezwykle istotnych. Na razie nie myślimy jeszcze o ekstraklasie. Skupiamy się na pierwszym meczu i na detalach, aby cze-



FOT. SYLVIA DĄBROWA

Błaszczkowski obawia się momentu, gdy grę w kadrze zakończy Lewandowski

goś nie zaniedbać, co mogłoby się niekorzystnie przełożyć na inne sprawy.

26 marca reprezentacja Polski w pierwszym meczu barażowym o awans na mistrzostwa świata podejmie w Warszawie Albanię na PGE Narodowym. Jak ocenia Pan szanse naszej kadry w tym starciu i w ogóle na wyjazd do USA, Kanady i Meksyku?

Wierzę w to, że będzie awans. Cały czas wspieram chłopaków, kibicuję i życzę im tego z całego serca. Ale

zdaję sobie sprawę, że to nie będzie łatwe zadanie już w spotkaniu z Albanią. Graliśmy z nimi kilka razy i zawsze były to ciężkie boje. To, że wystąpimy u siebie na Stadionie Narodowym, będzie niezwykle istotne. Przed naszą wspaniałą publicznością zawsze gra się nam dobrze, czujemy ich wsparcie. Na miejscu zawodników skoncentrowałbym się na meczu z Albanią, a dopiero później na ewentualnym spotkaniu decydującym już o awansie na mundial.

A w nim, jeśli Polacy wygrają z Albanią, to 31 marca zmierzą się na wyjeździe z Ukrainą lub Szwecją. Kto byłby dla Białło-Czerwonych łatwiejszym rywalem w walce o awans?

Trudno powiedzieć, bo jedni i drudzy prezentują podobny poziom. Mamy duże szanse i swoje atuty, żeby te dwa mecze i całe baraże wygrać. Trzeba wyjść na boisko, strzelić jednego gola więcej i udowodnić swoją wyższość.

Do formy wracają podstawowi piłkarze reprezentacji,

jak Piotr Zieliński czy Jakub Moder.

To, że Piotr ma duże umiejętności, to wszyscy wiedzą, ale w ostatnim czasie miał trochę problemów, choćby z kontuzjami, i to wybiło go z rytmu. Dobrze, że wraca do pierwszego składu w klubie. On umiejętnościami zawsze się obroni. Bardzo podoba mi się postawa Jakuba Kamińskiego – zarówno w klubie, jak i w kadrze. Ubiera duże buty, nie boi się wziąć odpowiedzialności na swoje barki i potrafi tę odpowiedzialność udźwignąć.

Nieco mniej szans na występy w Barcelonie otrzymuje w ostatnim czasie Robert Lewandowski. Jego forma w marcu może być pewną niewiadomą?

Taki zawodnik, jak Robert, z taką jakością i doświadczeniem, będzie zawsze potrzebny naszej reprezentacji. Nie ma sensu zaglądać mu w metrykę. Jeżeli ma się takie umiejętności, prezentuje się tak wysoki poziom, a to przekłada się na drużynę i jej wyniki, to ciężko jest rezygnować z czegoś, co jest wybitne. Mam nadzieję, że będzie grał w reprezentacji jak najdłużej, bo gdy przyjdzie kiedyś taki moment, że już w niej grać nie będzie, to obawiam się, że długo nie będziemy mieć zawodnika o podobnym formacie.

W lipcu 2025 roku selektorem reprezentacji Polski został Jan Urban. Przejął zespół rozbity po porażce z Finlandią, m.in. na skutek konfliktu trenera Probiegiera z Lewandowskim. Pod wodzą

Urbana drużyna narodowa rozegrała sześć meczów i wciąż jest niepokonana.

Atmosfera wokół reprezentacji się poprawiła i wyniki też. To dobry prognostyk. Myślę, że dla selekcjonera teraz najważniejsze jest to, żeby wygrać dwa mecze barażowe i awansować na mistrzostwa świata.

Głośnym echem odbił się niedawny transfer do FC Porto 17-letniego Oskara Pietuszelewskiego, który przeszedł z Jagiellonii Białystok za 10 mln euro. W portugalskim klubie występują też Jan Bednarek i Jakub Kiwior. Pietuszelewski wykonał dobry ruch?

Oskar ma ogromny potencjał i wielkie możliwości. W ubiegłym roku oglądałem dosyć sporo meczów na żywo naszej młodzieżowej reprezentacji i zawsze prezentował się w nich bardzo dobrze. Wydaje się, że przejście do Porto było przemyślane, a on jest bardzo poukładanym człowiekiem. Ma przy sobie też mądrych ludzi i jestem pewien, że gdyby odbiła mu przysłowiowa woda sodowa do głowy, to szybko sprowadzą go na ziemię. Życzę Oskarowi, żeby się rozwijał, występował w pierwszej drużynie jak najwięcej, był zdrowy i grał na miarę swoich możliwości. Widać, że ma ogromny talent. Natomiast musi wykonać jeszcze wiele pracy. Myślę, że przeskok z ekstraklasy do ligi portugalskiej będzie duży i pojawiają się trudniejsze momenty, ale to jest chłopak, który może zrobić naprawdę dużą karierę. ©

Reforma w Lidze Narodów UEFA. Aż 4 mecze w jednej przerwie na reprezentację

Jakub Jabłoński/PAP
redakcja@polskapress.pl

Piłkarska reprezentacja Polski po raz pierwszy będzie rywalizować w Lidze Narodów UEFA w drugiej dywizji, a nie z najlepszymi w Europie.

Ogłoszono, że losowanie kolejnej edycji tych rozgrywek odbędzie się 12 lutego. Tegoroczna tura wystartuje we wrześniu.

Białło-Czerwoni do Dywizji B spadli – jeszcze pod wodzą Michała Probiegiera – jesienią 2024

roku, zajmując ostatnie miejsce w grupie: za Portugalią, Chorwacją oraz Szkocją, która podzieliła nasz los w barażach. Zespół prowadzony od lipca 2025 roku przez Jana Urbana (pytanie, czy po mundialu nadal będzie selekcjonerem?) przed losowaniem znajdzie się w pierwszym koszyku swojej dywizji wraz z Węgrami, Izraelem i Szkocją. Drugi utworzą Szwajcaria, Austria, Bośnia i Hercegowina oraz Ukraina, do trzeciego trafią Słowenia, Gruzja, Irlandia i Rumunia, zaś ostatnią grupę stanowią

Szwecja, Macedonia Północna, Irlandia Północna i Kosowo.

Warto przypomnieć, że z Ukrainą bądź Szwecją polscy piłkarze mogą się zmierzyć już 31 marca w finale barażu o awans do mistrzostw świata, o ile pięć dni wcześniej pokonają w Warszawie Albanię.

Zmianie uległ też harmonogram fazy grupowej LN 2026/27. Rozgrywki Ligi Narodów zostaną przeprowadzone jesienią tego roku, ale nowością będzie dużo dłuższe „okienko reprezentacyjne” na przełomie wrze-

śnia i października. Przerwa w rozgrywkach ligowych potrwa 3 tygodnie, a drużyny narodowe rozegrają aż 4 kolejki – między 24 września a 6 października. Do tej pory UEFA gwarantowała dwie oddzielne reprezentacyjne przerwy w obu tych miesiącach.

Faza grupowa LN zakończy się dwiema seriami spotkań w połowie listopada (12-14.11 i 15-17.11). Zwycięzca Ligi Narodów zostanie wyłoniony w turnieju finałowym na początku czerwca 2027 r. W czterech dotychczasowych edycjach wygry-

wały Portugalia (dwukrotnie), a także Francja i Hiszpania.

Tymczasem śledzący przygotowania polskich klubów w Turcji selekcjoner Urban ocenił, jak po przeprowadzce do FC Porto kształtują się szanse na grę w pierwszej reprezentacji Oskara Pietuszelewskiego.

– Z jakiej okazji Oskar miałby być nagle wyżej w hierarchii z tego powodu, że przeszedł z polskiej ligi do Porto? Tak to nie działa, ale jeśli będzie grał bardzo dobrze, to dlaczego nie? Wszyscy będziemy obserwo-

wali jego pierwsze kroki – czy dostanie szansę, a jeśli tak, to jak dużą. Może się też okazać, że gra, ale my nie potrzebujemy na tej pozycji zawodników – stwierdził szkoleniowiec naszej drużyny narodowej w rozmowie z „Interią”. – Jesienią postawiliśmy na innych zawodników i moim zdaniem wyszło dobrze także dla Oskara. Skończyło się transferem do Porto, a być może przy powołaniu do pierwszej reprezentacji wcale by nie grał albo wchodził tylko na jakieś ogony... ©

Rodzina Bukowieckich rozpoczęła sezon halowy

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

W pierwszym tegorocznym starcie halowym Konrad Bukowiecki pchnął kulę we Wrocławiu obiecując 20,61 m. Sezon pod dachem jeszcze nie ruszył na dobre, a już mamy dwa rekordy Polski...

Na mityngu we Wrocławiu Konrad Bukowiecki - halowy mistrz Europy z Belgradu z 2017 roku - wygrał konkurs pchnięcia kulą z wynikiem 20,61 m.

Seria: 19,38 m - 20,19 m - x - x - 20,61 m - 20,51 m.

To najlepszy w tym roku wynik w Europie. Małżonka Konrada, Natalia Bukowiecka, rozpoczęła sezon 22 lutego 12. edycją mityngu „Orlen Copernicus Cup” w Toruniu. Na tych samych zawodach rekordzista świata w dziesięcioboju do lat 20, Hubert Trościanka, który właśnie zakończył wiek juniora, uzyskał w tej konkurencji wynik 13,93 m, a w skoku w dal 7,25 m. W obu przypadkach są to oczywiście jego rekordy życiowe.

Kilka dni wcześniej Trościanka ustanowił „halowe ży-

ciówki” na płotkach (7,93 m) i w skoku tyczce (4,80 m), a 24 stycznia w Spale ma skakać wzwyż i pobic płaskie 60 metrów.

Suma rekordów życiowych niespełna 20-letniego Polaka to już wynik nieco ponad 6000 punktów w halowym siedmioboju. W historii polskiej lekkoatletyki tylko dwóm panom udało się uporać z tą granicą: Sebastianowi Chmarze i Pawłowi Wiesiołkowi...

Przy okazji warto odnotować fakt, że Hubert traci zimą swoje największe atuty wielobojowe, czyli bieg na dystansie 400 metrów i rzut oszczepem...

Na mityngu w Spale Szymon Dołęga (rocznik 2009, SKS Feniks Siedlce) ustanowił halowy rekord Polski juniorów młodszych w biegu na dystansie 60 metrów - 6,80 s.

Poprzednimi rekordzistami kraju w tej kategorii wieku byli byli Marek Zakrzewski (rok 2022) i ... Dołęga (rok 2025) z czasem 6,82 s.

Najlepsi polscy juniorzy młodszy (U18) w historii 60 metrów:



Najważniejszą tegoroczną imprezą sezonu halowego będą mistrzostwa świata w Toruniu

6,80 Szymon Dołęga (2026);
6,82 Marek Zakrzewski (2022);
6,83 Dariusz Adamczyk (1992);
6,83 Łukasz Jasiński (2025);
6,84 Krystian Prus (2025);
6,86 Mateusz Górny (2019);
6,86 Oliwier Wdowik (2019);
6,86 Tomasz Bajraszewski (2023);

6,87 Patryk Franko (2012);
6,89 Dawid Grzaka (2021);
6,89 Łukasz Grodek (2023);
6,89 Igor Łuczyński (2024);
6,89 Eryk Krakowski (2025).
Minimum na tegoroczne halowe mistrzostwa świata w Toruniu wynosi 6,59 s.
Z kolei na zawodach w Rzeszowie złota medalistka ubiegłorocznego Olimpijskiego Fe-

stiwali Młodzieży Europy, Aleksandra Sochacka (rocznik 2009), ustanowiła halowy rekord Polski juniorów młodszych w skoku w dal - 6,20 m. To jednocześnie najlepszy tegoroczny wynik na świecie w tej kategorii wiekowej...

Seria niespełna 17-letniej Sochackiej: x - 5,97 m - 5,74 m - 6,10 m - 6,20 m - 6,19 m.

Poprzednią rekordzistką Polski U18 w hali była Olga Szlachta (6,14 m w 2023 roku), która aktualnie startuje w zawodach NCAA.

We francuskim Hirson Mateusz Kołodziej - podopieczny trenerów Włodzimierza Michałskiego i Pawła Wojciechowskiego - wygrał konkurs skoku wzwyż z wynikiem 2,25 m. To nie tylko „życiówka” - wyżej w tym roku na świecie skakali tylko wykluczeni z międzynarodowych zawodów Rosjanie...

Polak oddał też niezłe próby na wysokości 2,28 m.

Specjalistka od biegów sprinterskich, a dzisiaj rozpychająca w bobslejach Klaudia Adamek będzie pierwszym polskim sportowcem w historii, który wystartuje zarówno w letnich, jak i w zimowych igrzyskach olimpijskich.

Sezon halowy rozpoczęły również zagraniczne gwiazdy. W pierwszym od trzech lat starcie na Ukrainie absolutna rekordzista świata w skoku wzwyż Jarosław Mahuczich uzyskała na mityngu we Lwowie najlepszy wynik od 1,5 roku (i ustanowienia rekordu świata - 2,10 m) - 2,03 m. ©©

Ligi zagraniczne: niesamowity gol Dembele, efektowne zwycięstwo Bayernu

Bartosz Głab
redakcja@polskapress.pl

W ligach TOP 5 z pewnością trzeba zwrócić uwagę na kolejny pogrom Bayernu Monachium w Bundeslidze i niesamowite trafienie Ousmane Dembele w Ligue 1.

ANGLIA

Absolutnym hitem 22. kolejki angielskiej Premier League były sobotnie derby Manchesteru. W nich lepsze okazały się „Czerwone Diabły”, które wygrały 2:0.

Drużynę z Old Trafford po raz pierwszy poprowadził były reprezentant Anglii Michael Carrick. Było to pierwsze zwycięstwo Manchesteru United od świąt Bożego Narodzenia.

„Czerwone Diabły” zdominowały lokalnego rywala po przerwie. W 65. minucie Bruno Fernandes zanotował asystę przy голу Bryana Mbeumo, a wynik pewnym strzałem ustalił Patrick Dorgu w 76. minucie.

Manchester United już w następnej kolejce zmierzy się na wyjeździe z Arsenalem, który w ligowej tabeli przewodzi z kilkupunktową przewagą nad grupą pościgową.

Na samym dnie plasuje się natomiast Wolverhampton, który wyraźnie odstaje od reszty stawki.

PREMIER LEAGUE

Wyniki 22. kolejki: Manchester United - Manchester City 2:0, Tottenham - West Ham 1:2, Sunderland - Crystal Palace 2:1, Liverpool - Burnley 1:1, Leeds - Fulham 1:0, Chelsea - Brentford 2:0, Nottingham Forest - Arsenal 0:0.

FRANCJA

Największym wydarzeniem weekendu we Francji było efektowne zwycięstwo PSG nad OSC Lille 3:0.

Media całego świata obiegło cudowne trafienie w drugiej połowie Ousmane'a Dembele, który fantastycznie zwiódł trójkę rywali i z mistrzowską precyzją przelobował bramkarza. Dla gwiazdora reprezentacji Francji był to dopiero 5. ligowym gol w tym sezonie. Wcześniej to on rozpoczął strzelanie w tym spotkaniu w słynnym Parku Książąt.

W tabeli francuskiej Ligue 1 liderem niespodziewanie jest RC Lens, które ma punkt przewagi nad PSG. Na dole rywalizacja jest niezwykle zacięta - podobną liczbę „oczek” mają Metz, Auxerre, Nantes oraz Paris FC.



Kylian Mbappe w meczu z Levante zanotował pierwsze trafienie w tym roku kalendarzowym

LIGUE 1

Wyniki 18. kolejki: Monaco - Lorient 1:3, PSG - Lille 3:0, Lens - Auxerre 1:0, Toulouse - Nice 5:1, Angers - Olympique Marsylia 2:5.

HISZPANIA

W Hiszpanii nastroje minimalnie poprawił kibicom Real Madryt, który po przegraniu w finale Superpucharu Hiszpanii i sensacyjnym odpadnięciu z Pucharu Króla z drugoligow-

cem pokonał u siebie 2:0 Levante.

Pierwszego z goli dla „Królewskich” strzelił Kylian Mbappe. Francuz zanotował dopiero pierwsze trafienie w tym roku kalendarzowym, ale i tak wyraźnie przewodzi w klasyfikacji strzelców La Ligi z liczbą 19 bramek.

W ligowej tabeli prowadzi FC Barcelona. Po drugiej stronie plasuje się natomiast Real

Oviedo, który w ten weekend poniósł już 11. porażkę w tym sezonie La Ligi.

LA LIGA

Wyniki 20. kolejki: Espanyol - Girona 0:2, Real Madryt - Levante 2:0, RCD Mallorca - Athletic Bilbao 3:2, Osasuna - Real Oviedo 3:2, Real Betis - Villarreal 2:0.

NIEMCY

W sobotnie popołudnie po kolejne efektowne zwycięstwo sięgnął Bayern Monachium. Bawarczyści rozbili na wyjeździe RB Lipsk aż 5:1, a 3 ostatnie bramki strzelili w końcówce w odstępie zaledwie 5 minut.

Warto przypomnieć, że latem ekipa z Monachium wygrała z Lipskiem jeszcze efektowniej - 6:0. W całym sezonie aktualni mistrzowie Niemiec strzelili już 71 goli, czyli więcej niż będące na podium Borussia Dortmund i TSG Hoffenheim razem wzięte.

Nie jest niespodzianką, że Bayern Monachium jest absolutnym liderem tabeli Bundesligi z 11 punktami przewagi nad wyżej wspomnianymi zespołami. Na dole plasują się St. Pauli, FSV Mainz oraz Heidenheim.

BUNDESLIGA

Wyniki 18. kolejki: Werder Brema - Eintracht Frankfurt 3:3, VfL Wolfsburg - He-

idenheim 1:1, TSG Hoffenheim - Bayer Leverkusen 1:0, Hamburger SV - Borussia Mönchengladbach 0:0, Borussia Dortmund - St. Pauli 3:2, FC Köln - FSV Mainz 2:1, RB Lipsk - Bayern Monachium 1:5.

WŁOCHY

We Włoszech warto zwrócić uwagę na niespodziewaną porażkę Juventusu 0:1 z Cagliari. Swoje mecze skromnie wygrały natomiast Inter Mediolan oraz SSC Napoli.

Nerazzurri pokonali na wyjeździe Udinese Calcio, a pod koniec pierwszej połowy bardzo poważnie wyglądającej kontuzji doznał Jakub Piotrowski. Reprezentant Polski, mimo ogromnych krzyków z bólu, opuścił boisko o własnych siłach.

W tabeli Serie A przewodzi Inter Mediolan, a podium uzupełniają AC Milan oraz SSC Napoli. W strefie spadkowej są natomiast Hellas Werona, Pisa oraz Fiorentina. Popularna Viola pod koniec ubiegłego roku zaczęła realizować szaloną misję uratowania się przed spadkiem.

SERIE A

Wyniki 21. kolejki: Pisa - Atalanta 1:1, Udinese - Inter 0:1, Napoli - Sassuolo 1:0, Cagliari - Juventus 1:0. ©©

Na najważniejszą decyzję kibice muszą czekać

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. W Pucharze Świata w Sapporo, ostatnim przed MŚ w lotach i igrzyskami, Polacy mieli huśtawkę nastrojów. Sobota była kiepska, niedziela dobra.

Pierwszego dnia Polacy zaliczyli jeden z najgorszych konkursów w sezonie. Do drugiej serii dostało się tylko dwóch zawodników: 25. był Dawid Kubacki, a 29. Maciej Kot. Punktów nie zdobył, dopiero po raz drugi w sezonie, 32. Kacper Tomasiak.

Dzień później w „30” mieliśmy już czterech skoczków, trzech w TOP 20: 12. był Tomasiak (poprawił się po I serii o 5 pozycji), 15. Kubacki (spadek o dwa „oczka”), 20. Maciej Kot (awansował o 7 pozycji). Swój pierwszy punkcik PŚ, za 30. lokatę, zdobył debiutujący w ten weekend w PŚ Klemens Joniak (do sobotniego konkursu nie dostał się).

Królem Sapporo został Słoweniec Domen Prevc. Lider klasyfikacji Puchar Świata wygrał oba konkursy, a w pierwszym zdeklasował rywali, wypracowując ponad 22 pkt. przewagi!



Kacper Tomasiak w PŚ w Sapporo lepiej spał się w drugim konkursie – zajął 12. miejsce

Takimi wynikami Polaków nie ma się co ekscytować. Więcej emocji budzi wybór składu na zbliżające się igrzyska olimpijskie. Sapporo było ostatnim przystankiem PŚ przed imprezą sezonu (po drodze – w następny weekend – są jeszcze mistrzostwa świata w lotach w Oberstdorfie), a po tym starcie miał zo-

stać ogłoszony skład na IO. I decyzja ponoć już zapadła, tylko kibice jeszcze jej nie poznają.

Jak pisał dziennikarz Eurosportu Kacper Merk, który był w Sapporo, kadra jest już wybrana, a zawodnicy poinformowani. Całość musi jeszcze zatwierdzić PZN, co nastąpić ma 22 stycznia. Na razie Polska ma

trzy miejsca, ale może zyskać kolejne, jeśli ze swoich zrezygnuje któraś z federacji (to się okaże najpóźniej 21 stycznia). Problem jednak jeszcze w tym, że nasza ekipa nie jest opcją pierwszego wyboru z dodatkowej puli.

Trener Maciej Maciusiak nie miał łatwego zadania. Zgodnie z założeniami przed sezonem

na igrzyska mieli jechać najlepsi z Polaków w rankingu olimpijskim oraz jeden skoczek wybrany przez sztab. Tyle że wówczas mieliśmy realną szansę na cztery miejsca, ostatecznie skończymy raczej z trzema. A to wszystko rodzi komplikacje.

Przypomnijmy, że punkty do olimpijskiej klasyfikacji zdobywać zaczęto już dużo wcześniej, także w letniej Grand Prix. Numerem jeden na niej w naszej ekipie jest Paweł Wąsek, w tym sezonie bez formy. Z kolei Kacper Tomasiak, zdecydowanie najlepszy nasz zawodnik, jest w rankingu... dopiero szósty (punktował tylko przez pół tego sezonu). Co więcej, pod nieobecność Kamila Stocha w Sapporo drugim naszym zawodnikiem „olimpijskim” formalnie został Dawid Kubacki, który dzięki punktom zdobytym w Japonii wyprzedził kolegę. Gdyby sztywno trzymać się zasad (o ile jeszcze obowiązują, skoro mamy mniej przepustek), to bilet do Włoch ma właśnie on, Wąsek oraz ktoś dobrany – trudno obstawiać, że nie Tomasiak. A więc dla Stocha nie ma miejsca!

Tyle że takie rozwiązanie nie obroni się. Sprawiedliwe nie jest,

bo na igrzyska powinni jechać aktualnie najlepsi. Realnie patrząc, pewniakiem jest Tomasiak. Mocnym kandydatem długo był kończący karierę Stoch, lecz ostatnio w Zakopanem spał się słabo i nie krył, że się znów pogubił. A inni złapali drugi oddech. W Sapporo swój słynny „kroczek do przodu” zrobił Kubacki, Kot wiele od niego nie odstawał, a ostatnio był lepszy.

Dużo gorsze noty za ten sezon mają Wąsek i Piotr Żyła. Dwaj ostatni, wraz ze Stochem, trenowali teraz w Zakopanem, co było ostatnią szansą na przekonanie do siebie Maciusiaka. Komu się to udało? Przekonamy się w tym tygodniu.

Wyniki PŚ w Sapporo, sobota: 1. Domen Prevc (Słowenia) 285,7 (132 i 141 m), 2. Naoki Nakamura (Japonia) 263,6 (134 i 132,5 m), 3. Ren Nikaido (Japonia) 257,6 (130 i 129,5 m)... 26. Dawid Kubacki 217,6 (125,5 i 126 m), 29. Maciej Kot 211,2 (124 i 123,5 m), 32. Kacper Tomasiak 99,8 (119,5 m), 44. Aleksander Zniszczoł 83,6 (117 m).

Niedziela: 1. Domen Prevc (Słowenia) 277,7 (137,5 i 135,6 m), 2. Ryoyu Kobayashi (Japonia) 274,2 (136,5 i 138,5 m), 3. Daniel Tschofenig (Austria) 265,8 (134,5 i 138,5 m)... 12. Kacper Tomasiak 232,6 (124,5 i 134,5 m), 15. Dawid Kubacki 226,4 (129,5 i 127,5 m), 20. Maciej Kot 216,5 (119 i 131,5 m), 30. Klemens Joniak 202,7 (122,5 i 123 m), 36. Aleksander Zniszczoł 94 (121 m). ©©

Najazd kibiców i awans Pszczół w Poznaniu

Radosław Patroniak
r.patroniak@glos.com

Ambitna Enea PR Poznań długo dotrzymywała kroku superligowemu faworytowi. W piątkowym meczu 1/8 finału Pucharu Polski, górą były jednak Pszczóły, które zwyciężyły 35:24 (16:12).

Pucharowe starcie w Poznaniu zapowiadało się jako pojedynek zespołów z dwóch różnych światów ligowych. Czwartą drużyną Ligi Centralnej – Enea Piłka Ręczna Poznań podejmowała superligową Eneę MKS Gniezno, która do stolicy Wielkopolski przyjechała w roli zdecydowanego faworyta.

Już od pierwszych minut było jednak jasne, że Poznań nie tanio skóry nie sprzeda. Początek spotkania był wyrównany. Drużyna z Poznania grała bez kompleksów, odważnie w ataku i z dużą dyscypliną w obronie. Po 16 minutach na tablicy wyników widniał remis 8:8, a Gnieźnianki musiały wznieść się na wyższy poziom, by przejąć kontrolę nad wydarzeniami na parkiecie. Końcówka pierwszej połowy należała już do Pszczół. Lepsza skuteczność w ataku pozycyjnym oraz wykorzystane błędy rywala pozwoliły



Kibice Enei MKS Gniezno wypełnili halę AWF przy Drodze Dębińskiej w Poznaniu co najmniej w połowie...

zespółowi z Gniezna odskoczyć na cztery bramki. Do przerwy było 16:12 dla przyjezdnych, co ustawiało drugą część meczu, ale wciąż nie zamykało sprawy awansu.

Po zmianie stron Poznań kilkakrotnie próbowała wrócić do gry. Dzięki waleczności i dobrej postawie w defensywie zespół Enei PR Poznań utrzymywał kontakt bramkowy, zmuszając faworytki do maksymalnej koncentracji. Gnieźnianki, świadome stawki spotkania, kontrolowały jednak przebieg meczu, nie pozwalając gospodyniom na doprowadzenie do nerwowej końcówki.

Ostatecznie doświadczenie i większa jakość po stronie zespołu superligowego wzięły górę. Enea MKS Gniezno zwyciężyła 35:24, meldując się w ćwierćfinale Pucharu Polski. MVP spotkania została wybrana zawodniczka Enei MKS Gniezno – Paulina Musiał.

Przed Pszczółami teraz chwila przerwy – najbliższy mecz w rozgrywkach Orlen Superligi Kobiet Gnieźnianki rozegrają dopiero we wtorek, 27 stycznia o godz. 20, a ich przeciwnikiem będzie Energa Start Elbląg. Spotkanie odbędzie się w hali im. M. Łopatkki przy ulicy Sportowej w Gnieźnie. ©©

Ola Król-Walas druga w PŚ w Bansk

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

Snowboardzistka Aleksandra Król-Walas trzy tygodnie przed igrzyskami olimpijskimi w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo zajęła drugie miejsce w Pucharze Świata w bułgarskim Bansku.

Aleksandra Król-Walas w sobotnim finale przegrała o 0,55 s z Niemką Ramoną Theresią Hofmeister.

W 1/8 finału 35-letnia zakopianka wyprzedziła Amerykankę Irisę Pflum, w ćwierćfinale okazała się lepsza od Włoszki Lucii Dalmasso, a w półfinale pokonała Japonkę Tsubaki Miki, która prowadziła, ale nie utrzymała równowagi i przewróciła się na przedostatnim zakręcie.

Maria Bukowska-Chyc była 18., a Olimpia Kwiatkowska nie ukończyła przejazdu. Obie odpadły w kwalifikacjach.

Król-Walas trzeci raz w sezonie stanęła na podium PŚ. Wcześniej dokonała tego w austriackim Bad Gastein (3. miejsce) i włoskiej Carezzy (2. miejsce).

Ola jest jedną z głównych polskich nadziei na medal podczas zimowych igrzysk olimpijskich, które w lutym odbędą się we Włoszech.

Polskie bobsleistki Linda Weiszewska i Klaudia Adamek nie wystartowały w miniony weekend w najbardziej prestiżowym Pucharze Świata w niemieckim Altenbergu, a wystąpiły w zawodach Pucharu Europy w Innsbrucku, gdzie zajęły trzecie miejsce w dwójkach, czym zapewniły sobie kwalifikację olimpijską. Weiszewska w igrzyskach Mediolan-Cortina d'Ampezzo może wystąpić również w monobobach. Weiszewska i Adamek ustąpiły jedynie ekipom z Niemiec.

Adamek przejdzie do historii polskiego sportu, ponieważ w 2021 roku wystąpiła w letnich igrzyskach olimpijskich w Tokio jako lekkoatletka w sztafecie 4 x 100 metrów (nie udało się wówczas awansować do finału). W 2024 roku porzuciła tę dyscyplinę i została bobsleistką.

W biathlonowym Pucharze Świata w niemieckim Ruhpolding w niedzielny bieg na dochodzenie na 10 km Joanna Jakiela i Kamila Żuk awansowały wiele pozycji w stosunku do piątkowego sprintu. Jakiela zajęła 16. miejsce, choć w sprincie była dopiero 37. Podobny awans miała Żuk – z 41. na 18. lokatę. Natalia Sidorowicz zajęła w niedzielę

49. miejsce, a w piątek uplasowała się o siedem pozycji niżej.

Wygrała Francuzka Lou Jeanmonnot, która w sprincie była druga i prowadzi w klasyfikacji generalnej z 718 punktami – o 136 więcej od wiceliderki cyklu Finki Suvi Minkinen. Najlepsza z Polek Jakiela jest 34. z dorobkiem 105 pkt.

W mistrzostwach Europy w łyżwiarstwie figurowym w brytyjskim Sheffield reprezentujący Polskę Rosjanin Władisław Samojłow zajął 19. miejsce w rywalizacji solistów, a w konkurencji par tanecznych Sofia Dowhał i Wiktor Kulesza zajęli 25. miejsce w tańcu rytmicznym i nie zakwalifikowali się do dowolnej części zawodów.

Pierwszym w historii gruzińskim mistrzem Europy wśród solistów został Nika Egadze, a francuska para Laurence Fournier Beaudry i Guillaume Cizeron zdobyła złoty medal w konkurencji par tanecznych.

Skład reprezentacji na XXV Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo ma zostać zatwierdzony przez zarząd Polskiego Komitetu Olimpijskiego oraz ogłoszony 26 stycznia, a cztery dni później odbędzie się jedyne przed wyjazdem ślubowanie. ©©

Mamy melancholijny sezon: dla Stocha wszystko jest po raz ostatni, dla Tomasiaka po raz pierwszy

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

Jakub Kot, komentator skoków narciarskich, z którym rozmawialiśmy przy okazji PS w Zakopanem, oryginalnie ocenił bieżące wydarzenia w polskich skokach.

W tym sezonie Pucharu Świata znów nie wszystko układa się tak, jak byśmy chcieli. Cemu tak się dzieje? Temat jest na pewno złożony, bo mamy dziurę rocznikową. Jak popatrzymy na wyniki z mistrzostw świata w Val di Fiemme (2013), z Lahti (2017), Seefeld (2019), z igrzysk w Pjongczangu (2018), to są to te same nazwiska: Stoch, Żyła, Kubacki, (Maciej) Kot. Mają prawo być w pewien sposób wyeksploatowani. To, że zajmują miejsca w kadrze, bo nie ma lepszych, to też pokazuje pewną słabość tych innych. Owszem, mają gorsze momenty, ale jednak skaczą na takim poziomie, by jeździć na zawody. Widać, że w pewnym momencie brakuje sił. Zmieniają się technika, sprzęt, przepisy. Czasami trudniej jest zaadaptować się takiemu już starszemu zawodnikowi, przyzwyczajonemu do pewnych rzeczy. Niech skaczą, dopóki mają zdrowie i chęci. Im trzeba po prostu pomóc, żeby mogli robić swoje.

Następców przez lata nie bardzo było widać. Jak wygląda ten problem z przerwą pokoleniową?

Ta dziura jest w rocznikach 96, 97, 98, 99. W Polsce jest jeden Paweł Wąsek, który uprawia skoki narciarskie z tych roczników. A na świecie w tym wieku są: Hoerl, Kobayashi, Granerud, Prevc, Kos, Jelar, Lindvik, Granerud, czyli takie topowe nazwiska. W innych krajach było płynne przejście, u nas nie. Dalej roczniki 2000, 2001, 2002, czyli Tschonenig, Nikaido, który ostatnio wygrał, także Raimund. U nas są natomiast Juroszek, Pilch, Habdas. To wielkie nasze nadzieje, z których, niestety, na razie nic nie wyszło. Dopiero potem mamy to bardzo zdolne pokolenie 2005-2008, z Tomasiakiem. Ale są też Szozda, Wróbel, Amilkiewicz, Joniak. Jednak troszeczkę czasu pewnie minie, zanim oni realnie coś osiągną. Tomasiak jest w tym wy-



Stoch, Żyła, Kubacki i Maciej Kot to grupa, która ma prawo czuć się wyeksploatowana

padku ewenementem. Tak nagle wszedł „z buta” i skacze z najlepszymi.

Jak to się stało, że Tomasiak tak niespodziewanie wyskoczył z formą i liczy się w Pucharze Świata?

To są skoki. Gdy jako trener jeździłem na zawody Orlen Cup, on wyróżniał się we wszystkich kategoriach - już jako młodzik i junior młodszy. Widać było gołym okiem, że, oho, to jest talent. Oczywiście w jego roczniku było dwóch, trzech, z którymi rywalizował, ale zawsze dla niego belka była obniżana. Widać było po prostu dobrą technikę, że z niego coś będzie. Podobnych chłopaków było u nas sporo, tylko później na etapie seniorskim się gubili, kończyli kariery. A u Tomasiaka to nagle poszło do przodu. Miał świetne lato, wygrał FIS Cup, potem Puchar Kontynentalny, zadebiutował w letnim Grand Prix i teraz w Pucharze Świata. Chłopak jest bardzo dobrze poukładany, mądry, inteligentny i być może to mu pozwoliło nagle przełożyć sukcesy letnie na zimowe, wskoczyć z niższego szczebla na wyższy. Bo często jest tak, że ktoś w „Kontynentalu” jest dobry, ale jedzie na Puchar Świata i go wszystko przygniata, więc wyniku już nie ma.

Bo na przykład belka startowa jest ustawiona dużo ni-

żej i trzeba się wykazać dużo większymi umiejętnościami technicznymi?

Belka tak, ale też presja dziennikarzy i kibiców. I nagle okazuje się, że tu byłem dobry, a tu nie istnieje. Kacperowi to nie przeszkadza. Były głosy z kadry, że on czy by skakał dla jednego kibica, czy dla dwudziestu tysięcy, to miałby takie samo mentalne podejście. Gość po prostu robi swoje, nawet na Turnieju Czterech Skoczni. Jest jeszcze jedna rzecz. Kacper miał w czerwcu poważny upadek na Wielkiej Krokwi. Wcześniej skakał dobrze, ale, powiedzmy, bez jakiegoś błysku. Po tym zdarzeniu nie trenował na skoczni, miał za to czas na trening fizyczny. I też słyszałem głosy ze sztabu, że w pewien sposób on wtedy załatał u siebie tę „dziurę” motoryczną, na co nie miał wcześniej czasu. Nie mógł skakać, więc skupił się na siłowni. Wrócił na skocznię z poprawioną motoryką, robił to samo, ale z inną energią, z inną mocą i nagle okazało się, że to zadziało i jest wow. W pewien sposób ten upadek też jakoś pozytywnie na niego wpłynął, bo znalazł czas na inne rzeczy, uzupełnił braki. Do tego fajny „mental”, no i mamy z niego pociechę.

A nie za wcześniej na takie wyniki? Tak młodego, dwunastoletniego skoczka w światowej czołówce dawno nie było.

Uważam, że nie ma co na to tak patrzeć. Na przykład Domen Prevc w wieku 16 lat był liderem Pucharu Świata. Potem zniknął na dziesięć lat, najwyraźniej dopiero teraz dojrzał mentalnie i fizycznie, żeby być już takim prawdziwym liderem na dłużej, a nie przypadkowym, na raz. Młody czy nie: jeżeli nadarza się okazja, to bierz byka za rogi i korzystaj. Ja też nie lubię wrzucać kogoś na głęboką wodę tylko dlatego, że pojawiła się taka możliwość. Kacper jest młody, ale dobrze w tym sezonie skacze, więc spokojnie mógł pojechać na Turniej Czterech Skoczni, zbierać tam doświadczenie. Ja się o niego nie boję.

Prevc w Słowenii musiał przeżyć lat dojrzenia do tej najwyższej formy. W Polsce chyba żaden zawodnik by nie przetrwał tak długo bez sukcesów.

Wyda mi się, że nie tylko w Polsce. To jest sport dla cierpliwych, dla wytrwałych. Sam to dobrze znam - byłeś na fali, miałeś miejsce w kadrze, sponsora, a potem się wszystko posypało. I w pewnym wieku zdajesz sobie sprawę, że priorytety są trochę inne. Przetrwasz rok, dwa. Z takich dziesięciu zostanie jeden. Bo dwóch podziękuję, trzech się załamie, dwóm rodzice powiedzą: „Chłopcze, masz dwadzieścia pięć lat, bierz się do roboty, a nie będziesz ciągle żył marzeniami”.

Z drugiej strony są przypadki Fettera, Paschke, Deschwandena czy teraz Hoffmanna. Chłopak nic nie pokazywał przez długie lata, a nagle ma życiową formę. Skąd to się wzięło? Nie wiadomo. Czasami jak zaciśniesz zęby, przetrwasz te najgorsze momenty, to jesteś w stanie potem w wieku dwudziestu ośmiu, trzydziestu lat osiągnąć sukces. Bo zmienia się sposób trenowania, regeneracji. Do tego „mental”, podejście. Nagle te puzzle układają się i jesteś mistrzem świata.

Psychika u Tomasiaka pewnie jest dużym atutem, skoro - nawiązując do Pana określenia - gdy został rzucony na głębszą wodę, to sobie poradził.

Dlatego też mówię, że o Kacpra jestem spokojny. Jeżeli jesteś w wysokiej formie, dobrze skaczesz i masz fajnie poukładane w głowie, to pewnie, że można cię rzucać na tę głęboką wodę. Jego wypowiedzi pokazują, że to jest naprawdę mądry facet, który jest w stanie odrzucić od siebie pewną dawkę niepotrzebnych emocji i skupić się na robocie. Skoro potrafił zapunktować we wszystkich konkursach, oprócz jednego w Klingenthal (później, po tej rozmowie, także w Sapporo - przyp.), to nie ma w tym przypadku. „Dolek” musi przyjść, bo to nie jest robot - choć oczywiście mu tego nie życzę. Jednak nie spodziewamy się, że on będzie cały czas blisko podium.

W jakiej roli widziałby go Pan na igrzyskach? Jako zawodnika, który jedzie „po naukę”, czy walczyć o medal?

Zobaczmy, mamy połowę stycznia. Został miesiąc, a w takim czasie jedni mogą się odbudować, inni mogą trochę opaść z formy. Jeżeli Kacper dalej tak będzie rósł, nie złapie jakiejś zadyszki, na co się nie zanoszą, to na igrzyska oczywiście pojedzie nie tylko zadebiutować i zbierać doświadczenie. Na skoczni normalnej, gdzie bardziej liczy się odbicie, a on ma je naprawdę jedno z najlepszych na świecie, to będzie walczył. Nie chcę teraz mówić, że o medal. Choć z drugiej strony - przecież o medal walczy każdy startujący. Jak tam pojedzie Stoch czy Embacher, to też z takim nastawieniem. Co z tego może być? Zobaczymy

po treningach na igrzyskach. To jest też kwestia dyspozycji dnia, skoczni - czy zawodnikowi pasuje. Pamiętajmy też, że w zawodach olimpijskich startuje na przykład czterech Austriaków, a nie sześciu, więc tam łatwiej być w czołówce. Jeżeli będą zmienne warunki, trochę loterii, to trzeba być przygotowanym na dobrą formę, dobry skok.

Jak Pan sobie wyobraża skoki narciarskie w przyszłym sezonie, już bez kończącego karierę Kamila Stocha? Ten przełom jest coraz bliżej.

Teraz jest taki melancholijny sezon. I takie zamięszenie, że dla Kamila wszystko jest po raz ostatni, a dla Kacpra wszystko po raz pierwszy. Jeden schodzi ze sceny, drugi debiutuje. Ja na razie patrzę na to tak, że Kamil jest, jeździ na zawody, walczy. Trzeba się skupić na tym, że jeszcze ma robotę do wykonania. Dopiera Planica (tradycyjnie tam kończy się sezon PS - przyp. red.) uzmysłowi, że to już jest koniec, ostatni weekend, ostatni skok. Na pewno będzie smutno. Jeżeli zawodnik tej klasy, z tyloma osiągnięciami, sam postanawia, że chce odejść, to ma prawo iść na sportową, w cudzysłowie, emeryturę. A czy on będzie bliżej skoków, czy dalej? Po prostu niech robi, co chce. Może się rozwijać w innym kierunku, odpoczywać, ale pewnie też zatekni za skokami.

Może za rok w styczniu w Zakopanem, zamiast występu w Pucharze Świata, Stoch pojawi się z Panem przy mobilnej skoczni Akademii Lotnika, która promuje skoki wśród dzieci i młodzieży...

Zobaczmy. Kamil przecież ma też swój klub, trenują tam dzieciaki. Nieraz mówił, że lubi tę robotę, na obóz do Planicy z nimi jeździł. Dlatego wydaje mi się, że nie jest w stanie odciąć się od skoków i nagle do tego nie wracać. Oczywiście może być jakiś tam wstręt, gdy czegoś jest za dużo. Ale tydzień, dwa, trzy posiedzi w domu i nagle czujesz, że czegoś ci brakuje. Osoby związane ze sportem czasami wracają do niego w innej roli, tak też może być z Kamilem. Natomiast nie mam pojęcia, jaki on ma na siebie pomysł, ale pewnie będzie go ciągnęło do skoków.

MP na ergometrach, czyli dużo hałasu zimową porą

Radosław Patroniak
r.patroniak@glos.com

440 zawodników z 37 klubów wzięło w sobotę udział w VII Mistrzostwach Polski na Ergometrach Kajakowych. Zawody w hali PP na Piotrowie zorganizował Wielkopolski Związek Kajakowy.

To wyjątkowa impreza, bo jedyna w takiej skali odbywająca się na ergometrach kajakowych i od zawsze rozgrywana w stolicy Wielkopolski.

- Nie było zawodników kadrowych na zawodach, bo termin kolidował ze zgrupowaniami reprezentacji, ale były za to wielkie emocje i przekonanie, że medal z MP ma swoją wartość. W sezonie zimowym dla środowiska kajakowego ta rywalizacja na naprawdę duże znaczenie - przekonywał Ireneusz Pracharczyk, prezes Wielkopolskiego Związku Kajakowego.

Jego słowa potwierdziła też trzykrotna medalistka olimpijska w kajakowym sprincie, Aneta Pastuszka. - Oczywiście wygrana na ergometrach nie jest dowodem na to, że sezon letni będzie też udany, ale jest

jakimś obrazem tego, w którym kierunku idą przygotowania. Kluczowe jest porównanie czasów do swoich tradycyjnych rywali - zauważyła była zawodniczka Posnania i Warty Poznań.

W czasach jej startów ergometry nie były tak popularne jak obecnie.

- Pamiętam, że w pierwszych latach mojej kariery w ogóle nikt o nich nie słyszał. Potem się pojawiły, ale to były początki. Ergometry nie były zbyt profesjonalne i produkowano je metodą chałupniczą - dodała trzykrotna zwyciężczyni naszego plebiscytu na Najlepszych Sportowców i Trenera Wielkopolski.

O specyfice rywalizacji na tych nietypowych przyrządach z belką i linkami rozmawialiśmy też z Piotrem Wojciechowski, pierwszym trenerem naszej obecnej mistrzyni świata, czyli Martyny Klatt.

- Dla mnie jest to jedynie przerwany treningowy. Linki na ergometrze nie przekazują bowiem takiego czucia wody jak kajakowe wiosła. Na przykład Jarosław Kajdaneł nigdy nie wszedł do finału MP na ergometrach kajakowych, a dziś



Podium kanadyjek. Na górze Posnania (brąz) i Warta (srebro), na dole AZS AWF (złoto)

jest już medalistą ME i PŚ. Dlaczego tak się stało? Ten chłopak nie jest silny fizycznie, ale ma za to genialne czucie wody.

Poza tym ergometr nie rusza się tak jak łódka i nie jest narażony na czynniki zewnętrzne. W martwym sezonie to jednak na pewno cenne urozmaicenie. Inna sprawa, że tytuł mistrza

Polski zawsze też ma jakąś ponadczasową i formalną. Jego zdobycie może pomóc zawodnikowi w zdobyciu stypendium czy otrzymaniu dodatkowej nagrody - dodał trener Enei Emergetyka Poznań.

W sobotę otrzymał on od swoich zawodników specjalny prezent z okazji 54. uro-

dzin. Członka zarządu WZKaj zapytaliśmy więc też o ogólną refleksję na temat kajakarstwa.

- W naszej dyscyplinie najważniejsze jest systematyczność i cierpliwość. Można się pięć w górę i zbudować coś na bardzo krótko, a można mieć dobry fundament i zbudować coś dobrego na wiele lat. Ja je-

stem zdecydowanie zwolennikiem tej drugiej drogi i dlatego często moi zawodnicy nie są już mistrzami świata w wieku młodzika - zakończył Piotr Wojciechowski.

W hali PP na Piotrowie porozmawialiśmy też z mistrzynią Polski juniorek młodszych na ergometrach, Matyldą Welke-Pawłowską.

- Im lepszy występ w MP, tym większe szanse na dobre wyniki w sezonie letnim. Tutaj było głośno, więc musiałam przed startem się trochę wyalienować, ale jak widać poradziłam sobie z tym, żeby nie stracić koncentracji i zdobyłam kolejne swoje złoto, bo już wcześniej wygrałam te zawody w młodzieżkach - tłumaczyła niespełna 15-letnia kanadyjka karka Warty Poznań.

Podopieczna Dariusza Bresińskiego wspólnie z kolegami zdobyła też srebro w sztafecie, przegrywając jedynie z AZS AWF Poznań. Na najniższym stopniu podium stanęły zawodniczki Posnania.

Z kolei mistrzynią Polski seniorek czwarty raz z rzędu została Paulina Grzelkiewicz z Warty.

Enea AZS podbiła Gdynię, bo ma drużynę

Radosław Patroniak
r.patroniak@glos.com

Koszykarki Enei AZS Politechniki Poznań pokonały na wyjeździe mistrza Polski, drużynę VBW Gdynia 78:71 i są już niemal pewne, że zajmą przed play-off co najmniej czwarte miejsce w OBLK.

Do przerwy był remis 36:36, a po trzeciej kwarcie akademicki prowadził tylko różnicą dwóch punktów. To najlepiej świadczy o tym jak bardzo zacięte było to spotkanie. W ostatniej odsłonie niedzielnej starcia szerszy skład przyjezdnych wziął jednak górę nad zmęczoną pierwszą piątką Gdynianek i dzięki temu nasz zespół mógł świętować jedenastą wygraną w sezonie.

- Co zadecydowało o zwycięstwie? To, że zagraliśmy bardziej drużynowo i to, że mieliśmy do dyspozycji szerszy skład. Teraz możemy już spokojnie patrzeć w górę tabeli, bo musiałby się zdarzyć kataklizm, żebyśmy stracili czwarte miejsce po rundzie zasadniczej - mówił Łukasz Zarzycki, wiceprezes Enei AZS Politechniki.

Ważnym elementem w zwycięskiej układance było też zneutralizowanie liderki gdynianek, Barbary Wrzesińskiej.



Malina Piasecka zdobyła w niedzielnym meczu 9 punktów i walczyła przyczyniła się do wygranej Enei AZS Politechniki

Punkty dla VBW zdobyły: Scott 25, Hobby 14, Jakubiuk 12, Ulan 7, Piestrzyńska 6, Wrzesińska 4, K.Maj 3, a dla Enei AZS: Carter 22, Popowicz 16, Pszczolarska 12, Hank 9, Piasecka 9, Brown 6, Haegenbarth 2, Kośła 2.

Z kolei w I lidze koszykarek, lider Brother MUKS Poznań (grający bez Alicji Szloser) doznał niespodziewanej porażki w wyjazdowym spotkaniu z niżej notowanym SMS PZKosz Łomianki 68:83 (najwięcej dla MUKS: Stępińska 16 i Dymała 15). Poznanianki nie straciły pozycji lidera tylko dlatego, że ŁKS przegrał na własnym par-

kiecie z trzecią w tabeli Spartą Ziębice 68:69. Z kolei Lou Tęcza Leszno uległa na własnym parkiecie Koronie Kraków 52:62 (najwięcej dla Tęczy: Walentowska 18, Raczyńska 18). Spotkanie Lidera Swarzędz z AZS Uniwersytet Gdański zostało przełożone na 27 stycznia.

Wreszcie w I lidze koszykarzy już w piątek Polonia Leszno wygrała zwycięstwo nad ostatnią ekipą w tabeli, czyli Żubrami Białystok 67:66 (najwięcej dla Polonii: Ryżek 14 i Mitchell 13). W środę o godz. 20 w hali AWF Enea Basket Poznań podejmie w derbach Leszczynian.

Nie żyje wieloletni dziennikarz „Głosu”. Kuczyński kochał Lecha i hokej na trawie

Radosław Patroniak
r.patroniak@glos.com

W niedzielę, po długiej chorobie, w wieku 84 lat zmarł Andrzej Kuczyński, wieloletni redaktor sportowy „Głosu Wielkopolskiego”, korespondent „Sportu” i jeden z największych promotorów łaskarzy.

Był chodzącą encyklopedią, erudytą i osobą o dużej wiedzy. Niezastąpiony był w odtwarzaniu nazwisk i dat ważnych dla historii poznańskiego sportu. Jak przystało na poznaniaka kochał Lecha, ale jego drugą, a być może nawet pierwszą miłością był hokej na trawie.

Przez wiele lat był rzecznikiem Polskiego Związku Hokeja na Trawie, napisał dwie fundamentalne dla tej dyscypliny sportu dzieła, a mianowicie popularyzującą tę sport „Świętą grę azjatyckich magów” o monografii „80 lat Polskiego Związku Hokeja na Trawie”.

Pierwszą publikację w „Głosie Wielkopolskim” zamieścił w 1963 r. Była to relacja z wyjazdu do Finlandii. Zresztą później był nawet wiceprezesem Towarzystwa Polsko-Fińskiego.



Andrzej Kuczyński na konferencji prasowej na stadionie przy Bułgarskiej, czyli w miejscu dla niego szczególnym

W latach 1970-73 pracował w zakładowej gazecie „Stomilowiec”. Następnie trafił już na stałe do „Głosu Wielkopolskiego”, gdzie najwięcej pisał... o hokeju na trawie.

W latach 80-tych minionego wieku został korespondentem katowickiego „Sportu”. Nieprzerwanie był nim do 2008 r., czyli do momentu, kiedy dziennik ten przestał być gazetą ogólnopolską. Poza nielicznymi wyjątkami nie było koresponden-

cji meczowej z Poznania, która nie byłaby jego autorstwa. Andrzeja można było spotkać wszędzie, na Lechu, na koszykówce, na siatkówce, na tenisie i na... każdej konferencji o tematyce sportowej.

Warto dodać, że zawsze czuł się bardzo emocjonalnie związany z Kresami Wschodnimi i ze swoim miejscem urodzenia, czyli ze Lwowem. Przyjazd miejscowej Pogoni do Poznania był dla niego ogromnym przeżyciem.

Kamena w siódmym niebie, bo wygrała Rajd Dakar!

Radosław Patroniak
r.patroniak@glos.com

RAJDY. Po raz pierwszy w historii Rajdu Dakar polski zespół zwycięża w klasyfikacji ciężarówek. Autorem tego bezprecedensowego sukcesu jest wielkopolska Kamena Rally Team.

Wielkopolanie wystąpili w składzie Tomasz Białkowski (kierowca), Dariusz Bańkiewicz (pilot) i Adam Grodzki (drugi kierowca), a startowali legendarnym, dwusilnikowym DAF BULL 3300.

To zwycięstwo ma wymiar symboliczny, sportowy i historyczny – zarówno dla polskiego motorsportu, jak i dla samej idei Dakar Classic, w której historia, technika i duch dawnych rajdów spotykają się z ekstremalnym wyzwaniem współczesności.

– Weszliśmy w wielkie buty. Ścigaliśmy się pojazdem, który wygrywał Rajdy Dakar wiele lat temu – w czasach, gdy my nawet o tym nie marzyliśmy – mówił Dariusz Bańkiewicz, navigator zespołu.

– Czuliśmy cały czas, że ten pojazd nas pcha do przodu.

Mimo swojego wieku, mimo drobnych problemów, on po prostu chciał nas zabrać na metę i coś udowodnić – dodał Dariusz Bańkiewicz.

Legendarny DAF BULL 3300, zbudowany do zwyciężania w złotej erze Dakaru, po raz kolejny zapisał się w historii – tym razem prowadzony przez polski zespół.

– Nasza pasja, poświęcenie i pełne zaangażowanie całego zespołu sprawiły, że dotarliśmy do mety z tym historycznym zwycięstwem. Jestem ogromnie dumny, że polska flaga powiewała na mecie Dakaru jako zwycięska w kategorii ciężarówek – podkreślił Bańkiewicz.

Kamena Rally Team już wcześniej zapisał się w historii rajdu, wygrywając etap 3 klasyfikacji generalnej Dakar Classic 2026 – jako pierwsza ciężarówka w historii, która dokonała tego wyczynu. Jednak zwycięstwo w całej klasyfikacji ciężarówek nadaje tej historii pełnię.

– Wygrana etapowa była czymś wyjątkowym. Wygraliśmy wtedy całą generalną etapową – coś, o czym marzył sam Jan de Rooy, producent



Dariusz Bańkiewicz, Adam Grodzki i Tomasz Białkowski ze złotymi medalami Rajdu Dakar

tych pojazdów. Ale dziś, podnosząc najwyższe trofeum w kategorii ciężarówek, zrobiliśmy coś, czego nawet nie zakładaliśmy, że wydarzy się tak szybko – zakończył nawigator.

Dla Tomasza Białkowskiego, kierowcy zespołu, Dakar Classic miał być przede wszystkim przygodą.

– Przyjechaliśmy do Arabii Saudyjskiej z nastawieniem, żeby przeżyć fajną przygodę i zebrać doświadczenie. Ale wyniki, które osiągnęliśmy od samego początku, bardzo nas zaskakiwały. Z odcinka na odcinek było coraz lepiej – mówił kierowca Tomasz Białkowski.

– Popelnialiśmy błędy nowicjuszy, ale szybko wyciągaliśmy wnioski. I to zapracowało. To marzenie wielu kierowców – a my dziś je spełniliśmy – dodał Białkowski.

Również Adam Grodzki podkreślił wyjątkowość tego osiągnięcia, zwracając uwagę na trudność legendy pojazdu.

– Ciężarówkę wygraliśmy, w generalce jesteśmy na dziewiątym miejscu. Podziwiam Jan de Rooy, że tym samochodem jeździł z takimi prędkościami. To nie jest łatwy pojazd – przyznaje.

– Na mecie inni zawodnicy mówili, że wyglądało to jak historyczny pojedynek Jan de Rooy z Vatanenem w 1988. Dla nas to ogromna satysfakcja. Jestem szczęśliwy i bardzo wdzięczny za wsparcie – szczególnie mojej żonie – dodał Adam Grodzki.

Zwycięstwo Kamena Rally Team to nie tylko triumf sportowy. To dowód, że pasja, determinacja i odwaga w realizacji marzeń potrafią przenieść zespół z kraju bez ciężarówkowych tradycji dakarskich na sam szczyt najbardziej legendarnego rajdu świata.

Po raz pierwszy w historii Dakar Classic zwycięska ciężarówka nosi Białło-Czerwone barwy.

To moment, który zapisuje się złotymi literami – nie tylko w kronikach rajdu, ale także w historii polskiego motorsportu. Kamena Rally Team właśnie stał się jej częścią. ©

Poznańska Gala Sportu wróciła i pokazała różne oblicza sportowego życia miasta

Radosław Patroniak
r.patroniak@glos.com

W Sali Wielkiej CK Zamek odbyła się w środę 11. Poznańska Gala Sportu. To powrót po sześciu latach tego ważnego dla środowiska sportowego stolicy Wielkopolski wydarzenia.

Gospodarzem gali z udziałem ponad 300 osób był zastępca prezydenta Poznania, Marcin Gołek.

W pierwszej kolejności uhonorowani zostali przez zastępcę prezydenta i byłą dyrektorkę Wydziału Sportu UM Poznań, Ewę Bąk Superseniorzy poznańskiego sportu.

Następnie stypendia sportowe Miasta Poznania (przeznaczono na nie prawie 500 tys. zł) odebrało 28 sportowców. W trzecim bloku uroczystości wręczono statuetki przedstawicielom dziesięciu najlepszych w stolicy Wielkopolski klubów (w rankingu sporządzonym na podstawie punktów we współzawodnictwie dzieci i młodzieży). Klasyfikację wygrał AZS przed AZS AWF i Posnanią.

Wreszcie w ostatniej części uroczystości wręczono wyróżnienia specjalne dla imprezy roku, drużyny roku, mecenasa sportu, wulkanu energii i ambasadora sportowej pasji.



Profesor Ryszard Wryk, stypendystka Aleksandra Kowalczyk i Grzegorz Ganowicz, przewodniczący RM



Paweł Rydz, dyrektor ds. sponsoringu w Enei z nagrodą mecenasa sportu i Marcin Gołek, zastępca prezydenta



Superseniorzy poznańskiego sportu otrzymali specjalne wyróżnienia od ich pomysłodawczyni Ewy Bąk i Marcina Gołka, zastępcy prezydenta Poznania



Tomasz Różycki z nagrodą dla wulkanu energii...



Marcin Gołek, Tomasz Szponder, prezes AZS Poznań (klub nr 1 w rankingu) i szef sportu, Maciej Piekarczyk

Tajemnica trzech fotografii...

Martyna Kucybała
martyna.kucybała@polskapress.pl

Rodzina Holtz nigdy nie zamieszkiwała terenów Sztutowa, Kątów Rybackich oraz Kadyków, następnie wyemigrowała do Kanady. Po 122 latach ich potomek postanowił odnaleźć informacje o nich na podstawie trzech fotografii. Tylko tyle zostało, bowiem wszystkie inne pamiątki rodzinne spłonęły w pożarze.

Norman Zweifel od lat prowadzi badania genealogiczne, które dotyczą jego matczynej linii. Z tego, co udało mu się dowiedzieć, jego przodkowie opuścili tereny ówczesnych Prus w 1904 roku, gdy podjęli decyzję o emigracji do Kanady.

Głową rodziny w tamtym momencie był Robert Eduard Holtz, żonaty z Charlotte Glodde. Dokumenty odnalezione w luteranских archiwach wskazują na to, że był on Grossbesitzerem, czyli dużym właścicielem ziemskim. Główne gospodarstwo rodziny znajdowało się w Grubenkädingskampe (Kadyki). Jednocześnie większość aktów metrykalnych pochodzi z okolic Sztutowa i Kątów Rybackich.

Dziadek Normana i jednocześnie syn Roberta, Emil Eduard Holtz, w sierpniu 1903 roku poślubił Justynę Caroline Glischinski w kościele w Kątach Rybackich. Dokumenty wskazują na to, że Emil był rolnikiem (Landwirt). Ich małżeństwo było źródłem wielu konfliktów, albowiem Justyna była ich służącą i w momencie ślubu była w ciąży. W lutym 1904 roku w Sztutowie urodziła się ich córka Ella.



Rodzinną legendę mówi, że Emil z powodu mezaliansu został wydziedziczony i zmuszony do opuszczenia domu rodzinnego. Sztutowo jest ostatnim ustalonym miejscem zamieszkania Emila przed emigracją do Kanady.

Nieznane są losy członków rodziny, którzy zostali na terenie ówczesnych Prus. Dwaj bratankowie babci Normana - Eldor i Berthold Holtz - zginęli pod koniec II wojny światowej w okolicach Gdańska.

Po wojnie rodzinne gospodarstwo zostało znacjonalizowane, dlatego nie wiadomo, co stało się z pozostałymi członkami rodziny. Ostatnim właścicielem majątku, o którym wiadomo cokolwiek, był Arthur Holtz, czyli brat Emila.

Około 20 lat temu Norman Zweifel przybył do Polski, by dowiedzieć się czegoś więcej o swojej rodzinie. Przywiózł wówczas ze sobą fotografię krewnego o nazwisku Thielmann. Na odwrocie widniał napis: „Lieber Onkel - wir sehen uns nicht wieder” („Drogi wujku - już się nie zobaczymy”). Pieczęć zakładu fotograficznego wskazywała na St. Albrecht.

Dzięki pomocy bibliotekarzy z Gdańska udało się ustalić, że polską nazwą tej dzielnicy jest Wojciech (Święty Wojciech). Norman, posługując się podstawową znajomością języka polskiego, dotarł tam samodzielnie. W lokalnej szkole dyrektor skierował go do domu rodziny Thielmannów.

Być może uda nam się wypełnić luki w historii i odpowiedzieć na pytania, które towarzyszą nam od pokoleń

nów. Ku jego zdumieniu, gospodarz - który nie został wysiedlony po wojnie, ponieważ jego żona była Polką - wyciągnął... dokładnie to samo zdjęcie, które sto lat wcześniej przybyło do Kanady. Opowiedział wówczas wszystko, co wie o rodzinie i zasugerował, żeby Norman odwiedził jego siostrę mieszkającą w okolicy. Musiał jednak wrócić do Kanady i nie mógł się z nią skontaktować, a z czasem kobieta zmarła.

Teraz Norman Zweifel posiada jedynie trzy rodzinne fotografie, które zostały wykonane w Sztutowie, Kątach Rybackich albo Kadykach. Nie wiadomo, kogo przedstawiają, ani w jakich okolicznościach zostały wykonane. Wiadomo jedynie, że na zdjęciu znajdują się jego przodkowie.

Pan Norman jest głęboko przekonany, że w regionie wciąż mogą żyć osoby, które rozpoznają miejsca lub ludzi uwiecznionych na zdjęciach.

- Najstarsi członkowie naszej rodziny bardzo przeżywają te poszukiwania. Być może uda nam się wypełnić luki w historii i odpowiedzieć na pytania, które towarzyszą nam od pokoleń - pisze autor w liście do nas.

Norman Zweifel chciałby ponownie odwiedzić Gdańsk i dotrzeć do miejsc, w których przed laty znajdowało się rodzinne gospodarstwo. Jednocześnie prosi o pomoc w poszukiwaniach.

Każdy, kto posiada informacje na temat rodziny Holtz, bądź rozpoznaje fotografie, proszony jest o kontakt mailowy z naszą redakcją bądź samym Normanem pod adresem nzweifel@shaw.ca.

©



Wyglodniała morderczyni

Mariusz Gadomski
redakcja@glos.com

Zwłoki starszej kobiety leżały na podłodze przygniecione maszyną do szycia. Metr dalej, przy stole siedziała morderczyni i spokojnie jadła chleb z masłem.

Wdowa Franciszka Taborowiczowa, lat 78, mieszkała z córką w kamienicy przy ulicy Freta w Warszawie. Miała problemy z chodzeniem, więc większość dnia spędzała w domu. Dorabiała do emerytury krawieczkami poprawkami. Jej córka pracowała jako telefonistka w Domu Prasy.

Zmasakrowana i uduszona

W środę 14 lipca 1936 r. Antonina Taborowiczówna wyszła z pracy o godzinie szesnastej. Dzień był upalny, zanosilo się na burzę. Kobieta weszła po schodach na trzecie piętro i sięgnęła po klucz.

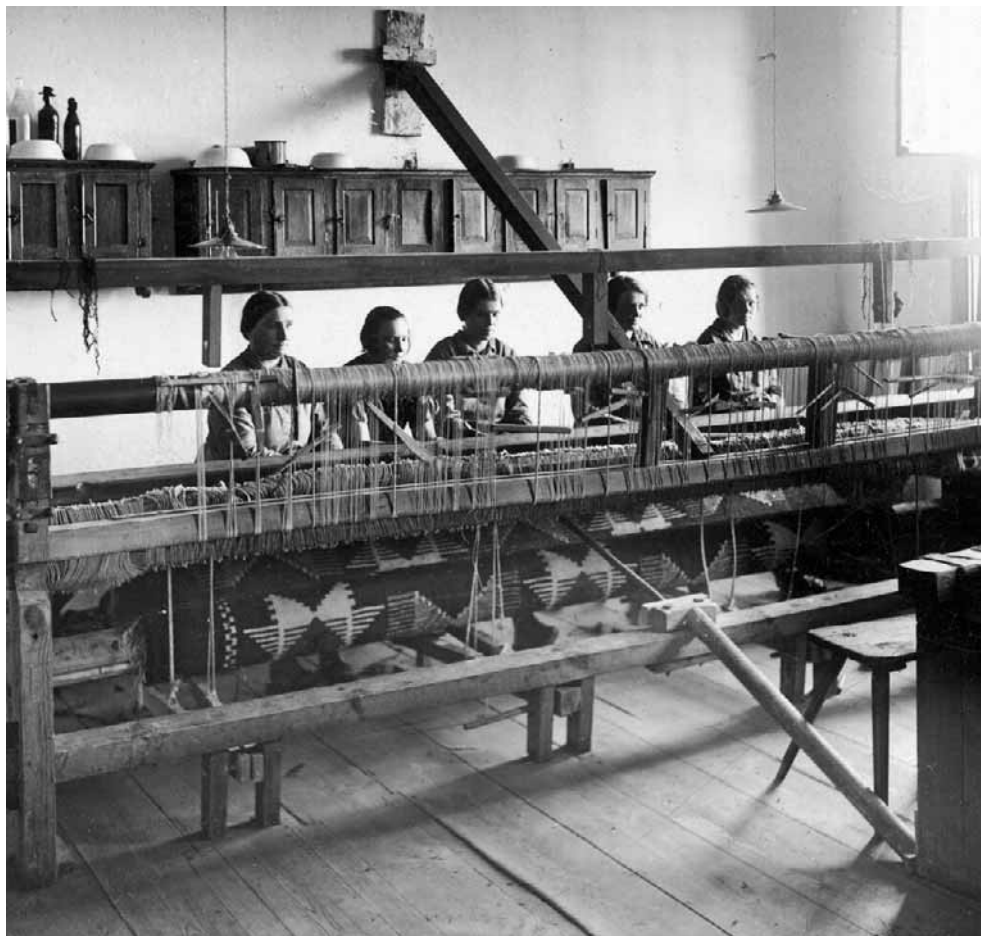
Drzwi do mieszkania były lekko uchylone. W mniejszym pokoju panował nieład. Ktoś tu czegoś szukał. W drugim pokoju córka Taborowiczowej zobaczyła nogi matki wyciągnięte na podłodze. Zwłoki starszej pani leżały za stołem.

Na skroni miała siny obrzek od uderzenia. Na jej klatce piersiowej leżała ciężka maszyna do szycia, która zwykle stała w rogu pokoju przykryta narzutą. Na szyi staruszki był mocno zaciśnięty czerwony pasek od sukienki.

Wszystko wskazywało na brutalne morderstwo. Antonina Taborowiczówna, choć wstrząśnięta, niczego nie ruszała. Poszła do sąsiadów i poprosiła ich o wezwanie policji.

Przyczyną zgonu kobiety było uduszenie paskiem. Przed śmiercią została dotkliwie pobita. Sprawca zadał jej ciosy w skroń twarą przedmiotem o tępym krawędziach. Najprawdopodobniej, gdy leżała na podłodze, przewrócił na nią maszynę do szycia, która pogrzebotała jej zebra. Ostatczym narzędziem zbrodni był czerwony pasek.

Ekipa policji z komendy stołecznej zabezpieczyła w mieszkaniu ślady linii papilarnych, pochodzące od ofiary, jej córki i innych osób, które je odwiedzały. Odciski kobiecych palców zdjęto m.in. z noża, który leżał na talerzu na stole, obok bochenka chleba i z maselniczki. Te ślady nie pochodziły od gospodyni ani od jej córki. Zapewne też nie zostawiła ich żadna z klientek, które przychodziły do pani Taborowiczowej w sprawie poszerzenia bądź skrócenia sukni.



Więźniarki przy tkaniu kilimów

Ślady pozostawił więc sprawca, a w zasadzie – jak wynikało ze wstępnych ustaleń – sprawczyni. Wyglądało na to, że w czasie popełnionej zbrodni jadła chleb z masłem.

Metoda na „wynajęty pokój”

Motywy morderstwa był rabunek. Córka zamordowanej stwierdziła, że ze schowka, w którym trzymała pieniądze zginęła cała gotówka. Ale, jak stwierdziła, wiele tego nie było, zaledwie 7 złotych. Skradziono też parę sztuk ubrań do przeszycia i stary budzik.

Pojawił się trop. Jedną z sąsiadek Taborowiczowej, zamieszkałą na parterze, najprawdopodobniej widziała morderczynię i zamieniła z nią kilka słów w dniu śmierci staruszki. Wyglądała przez okno i zobaczyła, że przy bramie kręci się jakaś dziewczyna. Spytała ją czy ma do kogoś interes, a ona odpowiedziała, że szuka pokoju pod wynajem. Weszła do kamienicy.

Niestety, sąsiadka miała już swoje lata oraz problemy ze wzrokiem. Nie była więc w stanie dokładnie opisać wyglądu przypuszczalnej sprawczyni. Jakież 20-25 lat, krępa sylwetka, niezbyt wysoka, ubrana w letnią sukienkę. To stanowczo za mało, by na tej podstawie ustalić jej tożsamość.

Kradzieże i napady rabunkowe dokonywane przez osoby

rzekomo poszukujące pokoju do wynajęcia były przed wojną podobną plagą jak dziś są kradzieże metodą „na wnuczka”. Ofiarami padały przeważnie starsze, łatwowierne kobiety. Wpuszczały do mieszkania obcych ludzi. Do kradzieży bądź rabunku dochodziło zazwyczaj podczas rozmowy dotyczącej warunków wynajmu.

W tym wypadku doszło do morderstwa. Raczej nie wyglądało to na zaplanowaną zbrodnię. Najprawdopodobniej złodziejka była nieostrożna, Taborowiczowa mogła np. zobaczyć jak tamta ją okrada i zagroziła policją. Wtedy dziewczyna, w obawie, że zostanie aresztowana, pobiła i udusiła staruszkę.

Lubelski trop

Trzy miesiące po zabójstwie, pod koniec października na policję zgłosiły się niejaki Stańczakowa i Niewiadomska. Poinformowały, że przychodzą w sprawie zbrodni na Freta,

Stanczakowa dowiedziała się, z prasy że Taborowiczowa została uduszona czerwonym paskiem. Zznała, że widziała już taki pasek u kobiety, która okradła ją kilka dni przed tym zabójstwem. Scenariusz był identyczny. Przyszła w sprawie stancji i korzystając z chwili nieuwagi gospodyni ukradła jej niewielką sumę pieniędzy. Młoda, dość uprzejma, ale uciekała spoj-

kowe. Warszawscy śledczy skontaktowali się z lubelskimi i dowiedzieli się, że złodziejka nazywa się Kazimiera Ż., ma 25 lat, pochodzi z Bełżyc. Z zawodu jest ekspedientką, choć nigdy w żadnym sklepie nie pracowała. Po którejś z kradzieży wpadła. Sąd skazał ją na kilka lat pozbawienia wolności. W lipcu 1936 r. skończyła odsiadki wyroku w więzieniu w Łowiczu.

Odciski jej palców figurowały w policyjnej kartotece przestępców. Porównano je z zabezpieczonymi na miejscu zbrodni, m.in. na maszynie do szycia i nożu, którym kroila chleb. Pasowały idealnie. Pasowała cała układanka.

Dysponując zdjęciem podejrzaną policja po niecałym tygodniu od ustalenia jej tożsamości zatrzymała Kazimierę Ż. w jednej z warszawskich melin. Dziewczyna była zaskoczona, nie spodziewała się wpadki. Początkowo szła w zaparte, utrzymując, że nie zamordowała Franciszki Taborowiczowej. Gdy policja powiedziała jej, że pozostawiła w mieszkaniu staruszki odciski palców, jedynie wzruszyła ramionami. Nie wiedziała co to są linie papilarne, nie słyszała o czymś takim.

Inaczej zareagowała po rozpoznaniu jej przez Stańczakową, Niewiadomską i sąsiadkę Taborowiczowej. Wybuchnęła płaczem i przyznała się do morderstwa.

To wszystko z biedy i głupoty

Opowiedziała przesłuchującym ją policjantom o swoim smutnym życiu. Urodziła się w biednej rodzinie. Miała kilkoro dzieciństwa. Rodzice posłali ją na naukę pożytecznego fachu. Ukończyła w Lublinie kurs sklepowej, ale nie przyjęli jej nigdzie do pracy. Odmowę tłumaczono złą kondycją finansową handlu.

Nie wróciła do Bełżyc, związała się z lubelskimi złodziejami. Ci wyuczyli ją innego „fachu”, mianowicie jak kraść i nie dać się złapać. Posyłała ją do samotnych wdów w charakterze poszukującej taniej stancji dziewczyny, przybyłej do Lublina w poszukiwaniu pracy. Któryś z nich wymyślił, by się przedstawiała jako narzeczona lub żona policjanta.

Proceder był opłacalny, jednak w końcu powinęła jej się noga. Zgubiła ją nadmierna pewność siebie. Została aresztowana, poszła siedzieć. W więzieniu jakaś inna złodziejka poradziła jej by po wyjściu na wolność wyjechała do Warszawy. W stolicy łatwiej się ukryć przed policją niż w mniejszym mieście.

Koleżanka z celi miała rację. Początki złodziejskiej działalności Kazimierzy Ż. w stolicy były obiecujące. Szło jej gładko, policja jej nie szukała. Myślała, że tak samo bezproblemowo przebiegnie kradzież w kamienicy na Freta. Jednak tego dnia była rozkojarzona, być może na skutek pogody. Gospodyni mimo podeszłego wieku, miała bystry wzrok. Gdy Kazimiera otworzyła szafkę, staruszka złapała ją za rękę, zaczęła krzyczeć. Wówczas dziewczyna uderzyła ją w głowę jej laską. Stwierdziła, że nie pamięta duszenia kobiety ani przewrócenia na nią maszyny do szycia.

Uniknęła szubienicy

Zaprzeczyła, że po morderstwie posilała się w mieszkaniu ofiary. Twierdziła, że nie przełknęłaby w takich okolicznościach nawet kęs. Ale odciski palców nie kłamały.

Kazimiera Ż. odpowiadała za zabójstwo przed Sądem Okręgowym w Warszawie. Jej proces odbył się pod koniec 1936 r. Na rozprawie oskarżona zapewniała, że nie chciała zabić. Żałowała swego czynu, uduszona staruszka śniła jej się po nocach.

Prokurator domagał się dla morderczyni kary śmierci. Po zamknięciu przewodu sądowego w krótkim przemówieniu uzasadniał konieczność zastosowania takiego środka. Dowodził, że oskarżona jest wyzuta ze wszelkich uczuć, nie rokuje nadziei, że inna kara zmieni ją na lepsze. Po wyjściu na wolność mogła rozpocząć uczciwe życie. Dostała drugą szansę, ale z niej nie skorzystała.

Obrońca Kazimierzy Ż., znany karnista, mecenas Jan Drobniński, broniący jej z urzędu, podnosił kwestię zmniejszonej poczytalności oskarżonej. Twierdził też, że nie ma dowodów na to, że popełniła zbrodnię z premedytacją i przyznanie się oskarżonej do winy. Wyrok zapadł 23 grudnia 1936 r. Sąd po kilkudziesięciominutowej naradzie uznał Kazimierę Ż. winną zabójstwa Franciszki Taborowiczowej i skazał ją na dożywotnie więzienie. Odsiadywała wyrok zakładając karnym dla kobiet w bydgoskim Fordonie.

©P

*PRZYCZYNĄ ZGONU KOBIETY
BYŁO UDUSZENIE PASKIEM.
PRZED ŚMIERCIĄ ZOSTAŁA
DOTKLIWIE POBITA, NA SKRONI
MIAŁA SINY OBRZEK*

0011463014

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 11 stycznia 2026 roku odszedł od nas na zawsze
Kochany Mąż, Ojciec, Dziadek

†

Stefan Dombek

Pogrzeb odbędzie się 21 stycznia 2026 roku
o godz. 13.10 na cmentarzu Junikowo w Poznaniu.

Pogrążona w żałobie
Rodzina

Poznań, Grudziądz

0011463918

Pozostaniesz na zawsze w naszej pamięci.

Państwu

Stefanii i Dariuszowi Rozynek

wraży głębokiego współczucia
z powodu śmierci syna

Ś † P

Piotra Rozyńka

Koleżanki i koledzy Piotra z Szkoły Ogrodniczej

REKLAMA0011463633

OBWIESZCZENIE WOJEWODY WIELKOPOLSKIEGO z 14 stycznia 2026 r.

o wydaniu decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej

Na podstawie art. 11f ust. 3 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz.U. z 2024 r. poz. 311) - zwanej dalej: specustawą,

zawiadamiam,

że 9 stycznia 2026 r. została wydana decyzja nr 2/2026 (znak IR-III.7820.35.2025.ASG) o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej dla inwestycji polegającej na rozbudowie drogi wojewódzkiej nr 190 od km ok. 93+057 do km ok. 94+783 realizowanej w ramach inwestycji pn. „Rozbudowa drogi wojewódzkiej nr 190 w zakresie budowy ścieżki rowerowej. Zadanie 3: Pruchnowo-Brzozogaj”, której nadano rygor natychmiastowej wykonalności.

Strony postępowania lub ich przedstawiciele i pełnomocnicy mogą zapoznać się z treścią decyzji oraz dokumentacją sprawy w siedzibie Wielkopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu, Wydział Infrastruktury, al. Niepodległości 16/18 (tel.: 61 854 13 07; e-mail: anna.szyszka@poznan.uw.gov.pl lub bjerzak@poznan.uw.gov.pl; godziny obsługi klientów: poniedziałek, środa, piątek od 8:30 do 15:00; wtorek, czwartek od 12:00 do 15:00), po wcześniejszym uzgodnieniu terminu. Treść decyzji udostępniona zostanie także w BIP WUW w Poznaniu pod adresem: www.poznan.uw.gov.pl w zakładce Ogłoszenia / Obwieszczenia od **19 stycznia 2026 r.** Po upływie 14 dni od dnia zamieszczenia obwieszczenia zostanie przeniesiona do zakładki Ogłoszenia / Obwieszczenia / Archiwum obwieszczeń / 2026.

Od decyzji służy odwołanie do Ministra Finansów i Gospodarki za pośrednictwem Wojewody Wielkopolskiego, w terminie 14 dni od dnia otrzymania decyzji przez wnioskodawcę lub zawiadomienia pozostałych stron o jej wydaniu.

Odwołanie powinno zawierać zarzuty odnoszące się do decyzji, określać istotę i zakres żądania będącego przedmiotem odwołania oraz wskazywać dowody uzasadniające to żądanie (por. art. 11g ust. 1a specustawy).

Zgodnie z art. 11f ust. 3 specustawy i art. 49 § 2 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. - Kodeks postępowania administracyjnego (Dz.U. z 2025 r. poz. 1691) zawiadomienie stron postępowania uważa się za dokonane po upływie 14 dni od **19 stycznia 2026 r.**, tj. dnia, w którym nastąpiło publiczne obwieszczenie w Wielkopolskim Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu oraz w urzędach gmin właściwych ze względu na przebieg drogi, w urzędowych publikatorach teleinformatycznych - Biuletynie Informacji Publicznej tych urzędów, a także w prasie lokalnej.

REKLAMA0011464390

Gmina Września informuje,

że dnia **27.01.2026 r.** odbędzie się **przetarg na najem lokalu użytkowego:**

- ul. Fabryczna 7 (Wspólnota Mieszkaniowa, ul. Sienkiewicza 19), Września** - lokal o pow. użytkowej: **25,10 m²**, - lokal przeznaczony na prowadzenie działalności gospodarczej o charakterze usługowym (z możliwością prowadzenia biura, usług fryzjerskich lub kosmetycznych).

Szczegółowe informacje pod nr tel. 61 640 39 92.

REKLAMA0011464390

Burmistrz Gminy Czempin informuje,

że w dniu 19 stycznia 2026 r. w siedzibie Urzędu Gminy w Czempiniu przy ul. Ks. J. Popiełuszki 25 oraz na stronach internetowych www.czempin.pl zostało podane do publicznej wiadomości na okres 21 dni ogłoszenie o oddanie w najem, w formie bezprzetargowej lokalu użytkowego nr 4 położonego w Czempiniu przy ul. Powstańców Wlkp. 35, przeznaczonego do wynajmu na działalność usługową lub handlową na okres 3 lat.

REKLAMA0011463928

Sieraków, dnia 19.01.2026 r.

OGŁOSZENIE BURMISTRZA GMINY SIERAKÓW o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla części wsi Grobia – Jaroszewo, gmina Sieraków

Na podstawie art. 17 pkt 9 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. 2024 poz. 1130 ze zm.) w związku z art. 67 ust. 3 pkt 4 ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw (Dz. U. z 2023 r., poz. 1688) oraz art. 3 pkt 11 i art. 39 ustawy o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz.U. 2024, poz. 1112 ze zm.) zawiadamiam o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu:

Miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla części wsi Grobia – Jaroszewo, gmina Sieraków

Projekt planu miejscowego zostanie wyłożony do publicznego wglądu wraz z prognozą oddziaływania na środowisko w dniach **od 27.01.2026 r. do 17.02.2026 r.** w siedzibie Urzędu Gminy Sieraków, ul. 8 Stycznia 38, 64-410 Sieraków oraz na stronie <https://bip.sierakow.pl/> w zakładce *Planowanie przestrzenne – projekty planów miejscowych do konsultacji*.

Dyskusja publiczna nad przyjętymi w projekcie planu miejscowego rozwiązaniami odbędzie się w dniu **10.02.2026 r.** w siedzibie Urzędu Gminy Sieraków, ul. 8 Stycznia 38, 64-410 Sieraków, o **godz. 15:30**.

Dodatkowe informacje, w tym o szczegółowym sposobie i zasadach przeprowadzenia dyskusji publicznej, można uzyskać pod numerem telefonu: 61 29 53 868 w pon. w godz. 7:30-16:00, wt.-czw. w godz. 7:30-15:30, pt. w godz. 7:30-15:00.

Zgodnie z art. 18 ust. 1-3 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz art. 39 ust. 1 pkt. 3 i art. 40 ustawy o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko każdy, kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie zmiany planu lub prognozie oddziaływania na środowisko projektu zmiany planu, może wnieść uwagi.

Zgodnie z art. 8c. i 18 ust. 1-3 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym uwagi mogą być wnoszone w formie papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej na adres: urząd@sierakow.pl lub formularzy zamieszczonych przez organ sporządzający projekt tego dokumentu w Biuletynie Informacji Publicznej na swojej stronie podmiotowej z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy jednostki organizacyjnej i adresu, oznaczenia nieruchomości, której uwaga dotyczy, w nieprzekraczalnym terminie do dnia **3.03.2026 r.**

Zainteresowani mogą składać uwagi i wnioski do sporządzonej prognozy oddziaływania na środowisko. Zgodnie z art. 40 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, uwagi i wnioski do prognozy oddziaływania na środowisko mogą być wnoszone w formie pisemnej lub ustnie do protokołu lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym, o którym mowa w ustawie z dnia 18 września 2001 r. o podpisie elektronicznym, na adres Burmistrza Gminy Sieraków, ul. 8 Stycznia 38, 64-410 Sieraków, e-mail: urząd@sierakow.pl, w terminie do dnia **3.03.2026 r.**

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag i wniosków jest Burmistrz Gminy Sieraków.

Burmistrz Gminy Sieraków

Administratorem Pani/Pana danych osobowych jest Burmistrz Gminy Sieraków, ul. 8 Stycznia 38, 64-410 Sieraków, który przetwarza te dane na podstawie obowiązujących przepisów prawa, tj. ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2023 r. poz. 1130 ze zm.) oraz na podstawie udzielonej zgody. Podanie przez Panią/Pana danych osobowych jest obowiązkowe, w zakresie, w jakim stanowi o tym przepis prawa. W pozostałych przypadkach jest dobrowolne. Pani/Pana dane osobowe przetwarzane w celu wypełnienia obowiązków prawnych ciążących na Administratorsze, tj. realizacji partycypacji społecznej w procesie planistycznym oraz – w przypadku danych, których obowiązek podania nie wynika z przepisów prawa – w celu wynikającym z treści tej zgody. W związku z przetwarzaniem Pani/Pana danych osobowych przysługuje Pani/Panu prawo do dostępu do danych osobowych, w tym prawo do uzyskania kopii tych danych, prawo do żądania sprostowania (poprawiania) danych osobowych, prawo wniesienia skargi do organu nadzorczego właściwego w sprawach ochrony danych osobowych – Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych, a w określonych prawem sytuacjach – prawo do żądania usunięcia danych osobowych i prawo do żądania ograniczenia przetwarzania danych osobowych. W stosunku do danych przetwarzanych na podstawie zgody, przysługuje Pani/Panu także prawo do cofnięcia udzielonej zgody w dowolnym momencie. Pani/Pana dane mogą być przetwarzane w sposób zautomatyzowany i nie będą profilowane. W razie pytań dotyczących sposobu i zakresu przetwarzania Pani/Pana danych osobowych, a także przysługujących Pani/Panu uprawnień, należy kontaktować się z Burmistrzem Gminy Sieraków za pomocą adresu urząd@sierakow.pl. Szczegółowe zapisy klauzuli informacyjnej dostępne są na stronie internetowej www.sierakow.pl.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Telefonicznie: 800 472 852, 61 86 94 143
Przez internet: ibo.polskapress.pl

Biuro Ogłoszeń: ul. Grunwaldzka 19, 60-782 Poznań
tel. 61 869 41 43, 502 499 742, e-mail: drobne@glos.com
pon.-pt. w godz. 8.00-16.00, sob. nieczynne

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

INNE

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

DOMY - SPRZEDAM

DOM nad morzem - Chłopy (dwa mieszkania + pokojowe na wynajem) 500-120-855.

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zleczisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: ibo.polskapress.pl

Handlowe

FOTO, KSIĄŻKI

KUPIĘ książki, winyle, got. 604118772

INNE

SPRZEDAŻ mieszkanki piaskowo-solnej oraz soli drogowej w ilościach hurtowych i detalicznych. Możliwość transportu 61/840-00-72

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

Szybka GOTÓWKA - WEKSŁO Sp.J.
- tel: 511 044 115

Praca

ZATRUDNIĘ

FIRMA zatrudni opiekunki do pracy w Niemczech, 790-480-590

SERWIS sprząający Robakowo tel. 604 630 556

SERWIS sprząający Swadzim tel. 604 630 556

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

CYKLINA lakier układ 509395990

MALARKA szpachel tapeta 515550833

MALOWANIE szpachel 531 693 367

MONTAŻOWE

ROLETY zewnętrzne, materiałowe, moskitiery. serwisy 605 091 545

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy, turnus Wielkanocny, 1400 zł, w górach koło Wadowic, tel.: 501-642-492

MORZA

USTRONIE MORSKIE Pensjonat DANA pobyt z wyżywieniem V-VI od 150 doba 601-585-510 www.danaustronie.pl

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągnik, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,881-934-948

Bardzo się kochamy, ale też potrafimy ze sobą pracować i czasami potrafimy być wobec siebie krytyczni



Roksana Węgiel o swoim mężu Kevinie Mgleju w Telemagazynie Fot. Sylwia Dąbrowa

Z ŻYCIA GWIAZD

W TELEWIZJI

KRZYŻÓWKA NR 8

Dominika Gawęda

podsumowuje rozstanie

Wokalistka przerwała milczenie w sprawie zakończenia małżeństwa z Maciejem Szczepanikiem z zespołu Pectus. W nowej piosence Blue Café podsumowała bolesne doświadczenia z ostatnich miesięcy. „Miał być jakoś inaczej. Ja też nie umiem miejsca znaleźć. Kto mi powie, dokąd iść? Bo dla mnie już się skończył świat” – śpiewa w utworze „Remedium”.

Dominika Ostałowska

nie ma w głowie amorfów

Aktorka jest singielką, choć ma na koncie dwa długoletnie związki. W rozmowie z Plejadą wyznała, że amory już jej nie w głowie: Nie jestem pewna, czy na moim etapie życia to słowo w ogóle jest adekwatne. Nie potrzebuję już „usankcjonowania” swojego istnienia przez relację z drugim człowiekiem, a tak chyba bywało.

Dorota Szelańska

przytępiła przez endorfiny

Celebrytka przyjechała z urlopu na Bali i ku swemu przerażeniu zobaczyła, że... przytępiła. Poinformowała o tym oczywiście fanów na InstaStories. – Nie mieszczę się w ulubione spodnie. Najprawdopodobniej mam taką bardzo rzadką chorobę genetyczną, która nadmiar endorfin magazynuje w molekułach tłuszczu. Po prostu organizm wie, rozgląda się, widzi jak jest, mówi: nie będzie endorfin. I teraz trzy kilo mam tych endorfin dodatkowych w tłuszczu – podsumowała.

(GZL) Fot. Sylwia Dąbrowa



Rycerz Siedmiu Królestw

HBO, 21:00

Sto lat przed wydarzeniami z „Gry o tron” po Westeros wędrują młody rycerz ser Duncan Wysoki oraz jego giermek Jajo. Bohaterów czekają liczne niebezpieczeństwa, wyzwania, a na ich drodze pojawiają się przeciwnicy.

Mój biegun

TVN 7, 21:50

Historia Jaśka Meli (Maciej Musiał), najmłodszego w historii zdobywcy biegunów i pierwszej niepełnosprawnej osoby, która tego dokonała. Zanim jednak do tego doszło, jego rodzina musiała poradzić sobie z serią tragicznych wydarzeń.

Bruce Willis – upadek bohatera

TVP 1, 22:45

Historia Bruce’a Willisa, ikony Hollywood, którego kariera w latach 90. i 2000 była pasmem sukcesów. Po dekadzie słabszych ról świat dowiedział się o afazji, która wpłynęła na jego pamięć i mowę. Rok później postawiono mu druzgocącą diagnozę demencji.

Davos. Wojna szpiegów

TVP 2, 22:55

Podczas gdy Europa pogrążona jest w chaosie I wojny światowej, Szwajcaria wydaje się oazą spokoju. W rzeczywistości to miejsce, gdzie ścierają się wywiady największych mocarstw. W samym centrum tej gry znajduje się młoda kobieta, której osobista walka splata się międzynarodową intrygą.

Poziomo:

- 3) czołowy polski skoczek narciarski,
- 10) opiekuje się kurczętami,
- 11) pokaz mody lub widowisko,
- 12) okoliczność sprzyjająca realizacji pewnych planów,
- 14) ostry zadziór, drzazga,
- 15) sucha łodyga rośliny,
- 16) staropolska jednostka miary tkanin,
- 19) powieść Jakuba Żulczyka,
- 23) posiada numer identyfikacji NIP,
- 27) wymaga dowodu,
- 28) tekst do opery lub operetki,
- 29) widoczne, rzucające się w oczy bogactwo,
- 30) Wojciech, twórca obrazu „Olszyna Grochowska”,
- 33) polecenie dowódcy,
- 37) Edward, aktor z filmu „Iluzjonista”,
- 38) produkty wytwarzane z mleka,
- 39) Accord lub Civic,
- 40) Zamek ..., w Wałbrzychu,
- 41) „Moda na sukces” lub „Klan”.

Pionowo:

- 1) składany przez plaży bezogonowe,
- 2) szyk policjantów stojących w linii,
- 3) śródziemnomorska aromatyczna przyprawa,
- 4) dramat Juliusza Słowackiego,
- 5) rudy ssak z kitą,
- 6) galwaniczne lub słoneczne,
- 7) ... Monte Christo,
- 8) ... Miklaszewski, polski rybnik,
- 9) grzyb jadalny o śliskim kapeluszu,
- 13) miara szczęścia,
- 17) von Bismarck, niemiecki kanclerz,
- 18) popularny lek przeciwbólowy,
- 20) mały okręt patrolowy,
- 21) ... Day, aktorka z filmu „Telefon towarzyski”,
- 22) „... śmierci”, thriller z rolą Mela Gibsona,
- 24) policyjny lub elektroniczny,
- 25) popularny kamień jubilerski,
- 26) cienka skóra na rękawiczki,
- 30) półkolista wnęka lub muszla,
- 31) metal o symbolu Sr,
- 32) przyjemna woń perfum,
- 34) uciskowa lub do włosów,
- 35) roślina z rodziny amarylkowatych,
- 36) dzielnica stolicy Górnego Śląska nad Rawą.

1		2		3		4		5		6		7		8		9
10												11				
				12					13							
14												15				
						16	17			18						
19	20		21		22					23		24		25		26
28																
30		31		32												
37																
39																

AUTOPROMOCJA 0010990399

GŁOS WIELKOPOLSKI

w prenumeracie z Tele Magazynem

61 333 22 60

ROZWIĄZANIE NR 7

A	K	I	K	K	O	M	B	A	J	N	S	B	E
P	E	R	S	J	A	A	R	I	N	T	E	R	E
O	O	R	E	Z	Y	S	E	R	O	D	P		
L	A	P	T	O	P	I	E	W	Y	S	T	A	
O	K	L	D	Z	O	N	K	A	E	D			
G	R	A	B	I	E	O	I	N	A	G	R	O	
P	O	W	A	N	T	A	B	A	M	Z			
P	L	E	B	A	N	A	K		O	P	A	N	
K	R	O											
W	I	D	Z	E	W					S	T	R	
Y	E	E	Y							L	A	A	
G	A	N	G	E	S					B	A	O	
O	O	A	A							A	A	E	
D	A	N	I	E	C					R	O	Z	
A	A									Z	A	L	

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Energia sprzyja działaniu. Postaw na szczerość w rozmowach. Horoskop dzienny mówi, że drobne wyzwania zamienisz w sukces.

Ryby (19.02 - 20.03)

Spokój oraz konsekwencja przyniosą efekty. Horoskop na dziś to wskazówka, by zadbować o finanse, a wieczorem pozwolić sobie na relaks. **Baran (21.03 - 19.04)** Dzień pełen kontaktów. Słuchaj uważnie, bo horoskop dzienny na poniedziałek wróży, że ważna informacja pomoże podjąć trafną decyzję.

Byk (20.04 - 20.05)

Intuicja będzie silna. Horoskop dzienny radzi zaufać swoim emocjom, lecz zachować też równowagę między sercem a rozsądkiem. **Bliznięta (21.05 - 21.06)** Twoja charyzma będzie przyciągać ludzi. Wykorzystaj ją. Ale horoskop na dziś podpowiada, by pamiętać też o potrzebach bliskich. **Rak (22.06 - 22.07)** Porządkowanie spraw przyniesie ulgę. Skup się na detalach. Horoskop dzienny na poniedziałek mówi, że unikniesz dzięki temu stresu.

Lew (23.07 - 22.08)

Harmonia jest możliwa. Horoskop dzienny mówi, że szcera rozmowa poprawi relację i przyniesie poczucie stabilności. Zrób pierwszy krok. **Panna (23.08 - 22.09)** Determinacja popchnie cię naprzód. Horoskop na dziś stanowczo radzi jednak uważać na impulsywność przy dokonywaniu wyborów. **Waga (23.09 - 22.10)** Optymizm doda skrzydeł. Horoskop dzienny na poniedziałek mówi, że pomysły mają szansę na realizację, jeśli połączysz je z dobrym planem.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Obowiązki wymagają dyscypliny. Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że systematyczność dziś zaprocen-tuje spokojem jutro. **Strzelec (22.11 - 21.12)** Kreatywność rozkwitnie. Pozwól sobie na eksperyment, ale horoskop na dziś stanowczo odradza ignorowania sugestii zaufanych osób. **Koziorożec (22.12 - 19.01)** Wrażliwość pomoże zrozumieć innych. Horoskop dzienny na poniedziałek radzi zadbać o granice, by zachować wewnętrzny spokój.